POLSKA
GAZETA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 53. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 31-go Grudnia 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają [illegible]

Pan W. Radomski obecnie kolektuje w Gilman, Browerville, Minn., a następnie w Minto i Warsaw, N. Dak., a ztamtąd uda się do Orlonas, Oslau, Glenbush i Leo, Minn.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniswicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy

Pan Józef Apeiman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 509 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Pan Henryk Karwowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Stanisław Dobkowski, 66 N. Elliott st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ.

DO ABONENTÓW.

. Kto z czytelników ma na adresie znaczek "jan9" to znaczy że prenumerata jego zakończyła się w styczniu 1909 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

Wszystkim Czytelnikom "Gazety Polskiej" życzymy "Szczęśliwego Nowego Roku."

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

W radosnem oczekiwaniu.

HAAGA. — Izbę deputowanych zawiadomiono oficyalnie, że królowa Wilhelmina znajduje się w bardzo interesującym stanie. Wiadomość tę przyjęła izba radosnem "Brawo!" Tylko socyaliści śmiali się ironicznie i gwizdali na ten ultralojalizm swych kolegów. Lekarze królewscy kończą swe oświadczenie temi słowy: "Skonstatowaliśmy z zadowoleniem, że wszelkie są oznaki jak najpomyślniejszego rozwiązania bez uszczerbku dla zdrowia królowej."

Olbrzymi budżet.

PARYŻ. — Izba deputowanych i senat przyjęły budżet, który po raz pierwszy doszedł do kolosalnej sumy czterech milionów franków.

Polak prezydentem ministrów Austryi.

WIEDEŃ, 22 grudnia. — Starania w zastąpieniu gabinetu urzędniczego gabinetem koalicyjnym prowadzone są w dalszym ciągu i prawdopodobnie zakończą się pomyślnie. Ogólne jest zdanie, że miejsce dotychczasowego prezydenta ministrów Bienertha zajmie Polak, Dr. Leon Biliński, były minister finansów w gabinecie Badeniego a obecnie gubernator austryacko - węgierskiego banku.

Nowy skandal.

PARYŻ, 24go grudnia. — Krążą pogłoski o skandalu w którym zamieszany jest syn prezydenta Fallieres.

Przed rokiem zmarł nagłą śmiercią adwokat p. Astresse, który miał schwycić młodego Falliers'a w sypialni żony, a w chwilę później otruł się z rozpaczy.

Dziennik "Temps" zaprzecza urzędowo tej wiadomości, dowodząc, że młody Falliers nie znał osobiście pani Astress i nigdy nie bywał w domu adwokata.

Stein'ową skazano na 16 miesięcy więzienia.

PETERSBURG, 26 grudnia. — Olga Stein, którą w marcu aresztowano w Nowym Yorku i wydano w ręce władz rosyjskich po dłuższych pertraktacyach, została tu skazana za fałszerstwo i sprzeniewierzenie na 16 miesięcy więzienia. Podobno oszukała różne osoby na 300,-000 rubli. Kara dlatego jest łagodną, że można było ją procesować tylko o przestępstwo wymienione przy żądaniu jej wydania.

Napad na prezydenta Francyi.

PARYŻ, 26go grudnia. — Kiedy prezydent Fallières w towarzystwie swojego sekretarza Ramandona i pułkownika Lassona, attache wojskowego w pałacu Elysee, przechadzał się jak zwykle rano po ulicy d'Etoil, jakiś ubogi człowiek, widocznie zaczajony, nagle wyskoczył z tyłu prezydenta i obejmując go usiłował porwać go za brodę. Lasson i Ramondon człowieka tego oderwali od prezydenta i oddali w ręce tajnych policyantów idących za nimi. Fallieres nie odniósł żadnej rany prócz lekkiego zadraśnięcia w ucho i dalej się przechadzał. Aresztowany oświadczył na stacyi policyjnej, że nie chciał prezydentowi nic złego uczynić i chciał tylko wytargać go za brodę, że jest rojalistą, że poszedł za głosem sumienia, spełnił swój obowiązek itd. Zdaje się, że człowiekowi temu przewróciło się w głowie. Znaleziono przy nim różne gazety rojalistyczne. Później się dowiedziano, że jest to kelner nazwiskiem Mathis. Oskarżono go o przeszkadzanie urzędnikowi w pełnieniu obowiązku, za co kodeks naznacza karę więzienia od dwóch do pięciu lat. Przywódzcy opozycyi utrzymują, że policya obmyśliła całą tę komedyę, by odwrócić uwagę ogółu od rzeczy ważniejszych.

Znowu awantura w Dumie.

PETERSBURG, 26 grudnia. — Minister spraw zagranicznych Izwolskij wczoraj w Dumie rozwodził się nad polityką zagraniczną Rosyi. Mówił przychylnie o układzie amerykańsko - japońskim, który na Wschodzie utrzymuje status quo i "drzwi otwarte" i o którym Rosya została powiadomioną przed jego zawarciem. Ważnym ustępem jego mowy było rozwodzenie się nad sprawą austryacko - rosyjskiego budapeszteńskiego układu w konwencyi berlińskiej w r. 1878. Izwolskij przyznał, że Rosya sama nie może protestować przeciw aneksyi Bośni i Hercegowiny, albowiem ma ręce związane swym układem budapeszteńskim. Tylko na wspólnem porozumieniu się mocarstw da się wystąpić przeciw Austryi, a i to tylko za pomocą rewizyi układu berlińskiego.

W czasie debat nad budżetem przeszło znowu do scen gwałtownych w Dumie. Demokrata socyalny Pokrowskij wyraził się: "Kiedy Armeńczyk w czasie rzezi w Armenii błagał Chrześcianina o pomoc, to Chrześcianin zachowywał się obojętnie, bo go do tego zmuszała dyplomacya rosyjska". Wyrażenie to wywołało burzę, a przewodniczący odebrał Pokrowskiemu głos na trzy posiedzenia. Innego socyalnego demokratę, który zaprotestował, również zasuspendowano, a wtedy wszyscy posłowie socyalno - demokratyczni wyszli ze sali.

Cholera znów się wzmaga. W szpitalach tutejszych jest 225 chorych na cholerę.

Burzą się.

BERLIN, 26 grudnia. — Z niemieckich posiadłości w południowo-zachodniej Afryce nadeszły znowu złe wiadomości. Pojawili się znowu wojownicy Marengi ze szczepu Bastard i znowu plądrują. Czterech farmerów i trzech żołnierzy już zabito, kilka posiadłości zniszczono, mnóstwo bydła i amunicyi zrabowano. Wielkie wskutek tego powstało zaniepokojenie.

Sprawa wenezuelska.

CARACAS.—Ubiegłej soboty, w nocy zebrali się sprzysiężeni w domu byłego ministra spraw wewnętrznych. Na posiedzeniu tem uchwalono zamordować Gomeza i wszystkich jego przyjaciół, dzierżących wysokie stanowiska. Jednakowoż Gomez natychmiast dowiedział się o spisku i powziął stanowcze kroki, by zamach udaremnić. W sobotę wczesnym rankiem udał się do koszar, gdzie znajdował się pułk zbuntowanej piechoty, pod dowództwem brata prezydenta Castro. Pułk ten miał posłużyć spiskowcom do przeprowadzenia swych zamiarów. Gomez z najzimniejszą krwią przekroczył progi koszar i aresztował pułkownika Castro. Następnie udał się do Żółtego Domu, gdzie po krótkiej rozmowie z byłym ministrem spraw zagranicznych Torres - Gardenas (w którego domu odbyła się narada spiskowców) oświadczył mu, że jest aresztowany. Torres próbował dobyć rewolweru ale wezwana straż obezwładniła go. Z ujęciem głównych przywódców zamachu, niebezpieczeństwo minęło.

CARACAS via WILEMSTAD. — Obalenie prezydenta Castro można uważać za rzecz dokonaną, chociaż pozbawioną koniecznych formalności. Wobec tego że członkowie sprzysiężenia rekrutowali się z samych zagorzałych zwolenników prezydenta Castro, podejrzenie pada na niego, że i on przyczynił się jeśli nie był duszą zamachu.

Wice-prezydent Gomez, który nie ogłosił się jeszcze formalnym prezydentem, ale faktycznie jest nim w pełnej sile, rozwija gorączkową czynność. Sprowadza ze stolicy wierne sobie oddziały i uzbraja pospiesznie świeżo ściągniętych ochotników, gdyż jest możliwość wywołania w głębi kraju rewolucyi przez zwolenników Castra, którego w Caracas uważają za zdetronizowanego. Pod ręką ma już Gomez 1,500 dobrze uzbrojonych i oddanych sobie żołnierzy, a z każdą godziną nadchodzą mu nowe posiłki. Urzędowe obalenie Castra ma nastąpić niebawem.

Bank Wenezueli wysłał depesze do swych korespondentów w Berlinie i w Paryżu, donosząc w nich, że Wenezuela zniosła nieograniczony kredyt, jaki pod presyą dała wyjeżdżającemu prezydentowi Castro, wobec czego bank nie będzie odpowiedzialny za żadne długi, jakie Castro a conto swej misyi politycznej zaciągnie. Od dnia zamknięcia kredytu Wenezuela nie zapłaci ani centa za prezydenta Castro.

BERLIN, 23 grudnia. — Ze wszystkich pism berlińskich tylko jedna "Kreuz Zeitung" nie wierzy, że prezydent Castro rzeczywiście został strącony ze swego stanowiska. Żadne też z pism nie spieszy obalonej wielkości ze słowami współczucia. Nigdzie niema ani jednego słowa sympatyi. Wszyscy opuścili Castra począwszy od swych rodaków a skończywszy na opinii europejskiej, która jeśli się wyraża o działalności strąconego prezydenta, to tylko ujemnie.

BERLIN, 23 grudnia. — Urząd spraw zagranicznych otrzymał urzędowe wiadomości z Caracas, które potwierdzają upadek stanowiska prez. Castro. Cała Wenezuela podniosła się przeciw niemu. Wiceprezydent Gomez wszędzie jest owacyjnie witany a pomiędzy cudzoziemcami zdobył sobie odrazu pełne uznanie za swe dążności pokojowe. Castro nie powróci już do Wenezueli, gdyż niema tam po co wracać.

HAAGA, 24go grudnia. — Rząd holenderski oficyalnie został zawiadomiony przez władze wenezuelskie, że wszystkie wrogie Holandyi dekrety Castra zostały zniesione przez nowy rząd wenezuelski. Wobec tego Holandya wydała rozkaz swej flocie wstrzymania operacyj wojennych i zaprzestania blokady portów wenezuelskich. Wiceprezydent Gomez jest jak najbardziej pokojowo usposobiony i zamyśla uregulować wszystkie sporne kwestye państw europejskich z Wenezuelą.

WILEMSTADT, 28 grudnia. — Krążownik Stanów Zjednoczonych, "North Carolina", oraz pancernik "Maine", udały się do Wenezueli. Na pokładzie North Carolina jedzie W. J. Buchanan, komisyoner Stanów Zjednoczonych, z misyą pokojową do prezydenta Gomez.

Wygnańcy polityczni tłumnie wracają do Caracas.

Z więzień również wypuszczono na wolność skazańców politycznych.

Parowiec "Zulia" przybył tu z Maracaibo, wiozac z powrotem ośmnastu zesłańców, między którymi byli więźniowie zakuci dziesięć lat w kajdany.

Jenerał Bello, komendant fortu San Carlos z Maracaibo, którego chciano nie dawno zamordować udał się również do Wenezueli.

Kiedy "Zulia" odpływała do La Gueira, ludność tutejsza urządziła wspaniałą demonstracyę na cześć powracających do ojczyzny wygnańców, którym wręczono poprzednio pismo, żegnające ich w imieniu całego ludu w Curacao.

Sprawa bałkańska.

WIEDEŃ, 24 grudnia. — Podług półurzędowej "Allgemeiner Zeitung" minister spraw zewnętrznych zmienił zupełnie swe postępowanie i oświadczył, że pod żadnym pozorem Austrya nie zapłaci Turcyi odszkodowania za aneksyę Bośni i Hercegowiny.

Ta nagła zmiana polityki zrobiła tu wielkie wrażenie.

Wywołana podobno została opozycyą parlamentu austryackiego i węgierskiego, które sprzeciwiały się stanowczo wypłacie odszkodowania.

Ten sam dziennik donosi, że cała korespondencya z Rosyą odnosząca się do tej sprawy, w ciągu ostatnich trzech miesięcy, zostanie przedstawiona mocarstwom na konferencyi.

LONDYN, 28 grudnia. — Z Wiednia donosi depesza do "Daily Express", że Austro-Węgry mają w Bośni i Hercegowinie 155 tysięcy wojska gotowego na rozkaz wkroczyć do Serbii. Do "Daily Mail" donoszą, że w wojsku tem wybuchł tyfus i wielu żołnierzy umiera.

CETYNIA, 28 grudnia. — Minister wojny wraz z całym sztabem jeneralnym, wyjechał na objazd granicy czarnogórskiej od strony Hercegowiny.

BERLIN, 28 grudnia. — Wszystkie dzienniki omawiają tu mowę Izwolskiego w Dumie i dowodzą, że mniej więcej jasno przedstawił położenie na Bałkanach. Dziennik "Post" tylko twierdzi, że dla tego, kto umie czytać między liniami, łatwo zrozumieć, iż Rosya nie da się zepchnąć ze swego pierwszorzędnego stanowiska w sprawach bałkańskich.

Cholera w Rosyi.

PETERSBURG, 26 grudnia. — Cholera w Petersburgu znowu zaczęła się szerzyć, pomimo, że dokuczliwe zimno panuje w całym kraju. Zachorowało na 31 osób, z nich umarło 13. Ogółem w szpitalach petersburskich znajduje się 325 osób, chorych na cholerę.

Koszut powraca do zdrowia.

BUDAPESZT, 27-go grudnia. — Wszelkie alarmujące doniesienia o złym stanie zdrowia węgierskiego ministra handlu, Franciszka Kossuta, syna znanego bojownika o wolność Węgier, są bezpodstawne. Wprawdzie Koszut dosyć ciężko zachorował, ale obecnie jest daleko zdrowszy i za dwa tygodnie opuści już łóżko.

Zabił ojca i trzy siostry.

MOGUNCYA, 28 grudnia. — Pewien młody student astronomii, rozgniewany o to, że nie dawano mu dosyć pieniędzy, popełnił tu poczwórne morderstwo. Zamordował swego ojca, dra Backe, byłego członka Rady państwa i trzy siostry, z których jedna zaręczyła się była w wigilię Bożego Narodzenia.

Naczelnik policyi rosyjskiej zabity.

MOSKWA, 28 grudnia. — Dwóch rewolucyonistów, miejeaa" xltu pETOIN zamkniętych w willi podmiejskiej na wyspie Elk, wytrzymało przez dwadzieścia godzin, oblężenie policyi i wojska, broniąc się z szaloną odwagą.

Trzykrotnie policya musiała ustępować, oddział piechoty także nie mógł nic zrobić, zawezwano artyleryę i dopiero armaty zrobiły wyłom w domu.

Ku zdziwieniu wojska i policyi, znaleziono tylko ciało Czernowa, naczelnika centralnego komitetu socyalnej demokracyi, który nie chcąc wpaść żywcem w ręce carskich siepaczy, w ostatniej chwili wystrzałem odebrał sobie życie; ujęto tylko towarzysza jego Sidorkina, śmiertelnie ranionego w poprzedniej walce.

Ze strony policyi zginął naczelnik tajnej policyi, baron Cotte, a pułkownik Muraki został ciężko ranny.

Oprócz tego zabito policyanta i raniono kilku żołnierzy.

Prześladowanie żydów w Finlandyi.

HELSINGFORS, 28-go grudnia. — Nie tylko w Rosyi, ale i tutaj zaczynają wprowadzać w życie prawa wyjątkowe przeciw żydom. Trzydzieści rodzin, które już oddawna zamieszkują Finlandyę, otrzymało rozkaz opuszczenia kraju.

Senat ma jednak prawo wydawać jednostkom pozwolenia na pobyt, które trzeba co sześć miesięcy odnawiać.

Wogóle podług konstytucyi fińskiej nie wolno żydom nabywać posiadłości w Finlandyi, ani zarabiać na życie.

W roku 1850 zrobiono wyjątek dla 200 rodzin żydowskich. Ostatni parlament odrzucił wniosek zniesienia ograniczeń dla żydów.

Obecnie w parlamencie fińskim przedłożono wniosek by zakazać rzezania zwierząt, podług rytuału żydowskiego, jako zbyt okrutnego. Żydzi prowadzą silną agitacyę przeciw tej ustawie, w obawie, że wkrótce zechcianoby ją rozszerzyć na całą Rosyę.

Podług wydanego prawa pocztowego, nie wolno nikomu bezpłatnie wysełać Gazety. Kto nie opłaci, temu musi być Gazeta wstrzymana.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 87/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 45/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

31. Cz. Sylwestra p.

STYCZEŃ, 1909.

1. P. NOWY ROK.
2. S. Makaryusza.
3. N. Genowefy.
4. P. Tytusa.
5. W. Telesfora.
6. Śr. TRZECH KRÓLI.

Wiadomości z Polski.

Chrzty pruskie.

Gminę miejską Konarzewo w powiecie krotoszyńskim przechrzczono na "Hahnau", obwód dominialny Konarzewo przechrzczono na "Konradshof". — Gminę Chabsko w powiecie mogileńskim przechczono na "Habsberg".

Wykopalisko.

W Rotoczynie, majątku rycerskim pod Barcinem, robotnicy wykopali na polu naczynie z monetami srebrnemi, których było blisko 20 funtów. Między niemi znaleziono wiele monet z podobizną króla polskiego Zygmunta III. O wykopalisku tem doniesiono muzeum niemieckiemu w Poznaniu.

Ożenił się z własną córką.

Przed sądem bydgoskim stawał robotnik Tomasz Wolandt z Schwederowa, który ożeniwszy się w roku 1878 po kilku latach wyemigrował do Ameryki, pozostawiając córkę Michalinę, która wówczas miała półtora roku. Ponieważ Wolandt nie dawał znaku o sobie, żona jego — gdy go uznano jako nieżyjącego — poślubiła robotnika Deręgowskiego. Córka Michalina, mając lat 20, wyjechała do Ameryki i tam wyszła za mąż za własnego ojca, który rzekomo nie wiedział, że to jego córka. W jesieni roku zeszłego Wolandt ze swoją "drugą żoną" wrócił do Schwederowa i tu cała rzecz wyszła na jaw. Przed sądem obstawał, że jest zupełnie niewinny, ale kłam temu zadały zeznania świadków. Skazany został na rok i trzy miesiące domu karnego.

Nieszczęście.

CHROPACZÓW. Zjeżdżając po poręczach schodów w sieni przechylił się i spadł ze schodów 4-letni chłopczyk, syn cieśli górniczego Stachlika tu ztąd. Chłopczyk się ciężko pokaleczył i mimo pomocy lekarskiej zmarł. — Winę ponoszą starsze dzieci, które młodszym dają zły przykład w tak niebezpiecznem bawieniu się na schodach.

Skazanie Mroczka.

RACIBÓRZ. Sąd przysięgłych skazał 26-letniego listowego Mroczka z Woszczyc — który kilkaset marek urzędowych pieniędzy zatrzymał dla siebie, a odnośne dokumenta sfałszował lub zniszczył, na 2 lata domu karnego, 450 mk. kary i 5 lat utraty praw honorowych.

Znowu nieszczęście z zapałkami.

KLUCZBOREK. Wielkie nieszczęście wydarzyło się u komornika Gordzieli. Podczas gdy rodzice udali się do pracy, zaczęli się dwaj chłopcy, jeden 5-letni, drugi 2-letni, bawić zapałkami. Gdy rodzice wrócili do domu, zastali w izbie pełno dymu. Młodszy chłopiec już nie żył, starszy wkrótce umarł.

Drzymale zabrano kozę!

Z PRUS ZACHODNICH. Sławny na cały świat Drzymała w Podgradowicach pod Rakoniewicami, nasiedziawszy się sporo w pruskiej kozie — pozbył się teraz prawdziwej kozy dójki, którą mu zafantowano za koszta, wynikłe z powodu przymusowego otwarcia drzwi wozu mieszkalnego i wyniesiena gwałtem piecyka. Donosiliśmy już — że mu zakazano mieć żelazny piecyk we wozie — bez względu na to że zimą zmarznąć może i że przecież łyżkę strawy potrzeba ugotować. Drzymała po zabraniu nowego, wstawił stary piecyk, na którym żona dalej warzyła strawę. Ale nie długo się cieszyli Drzymałowie choćby starym piecykiem. Gdy nakaz wyrzucenia go nie skutkował, zabrano piecyk gwałtem, a za koszta sfantowano kozę żywicielkę!

Drzymałowie będą musieli chyba zmarnieć, bo raz im zimno dokuczy, potem brak ciepłej strawy, a wreszcie pozbawieni zostali kropli mleka! A wszystko to dzieje się na ich własnym kawałku ziemi, na którym nie pozwolono na mocy prawa osadniczego wystawić chałupki.

Oto kultura, oto wolność pruska, jaką "opiekuńczy" rząd pruski "obdarza" polskich obywateli.

Proces z powodu pielgrzymki.

MIKOŁÓW. — Dnia 6-go września wyszła pielgrzymka z parafii kamieńskiej pod Bytomiem do Panewnika w celu zwiedzenia klasztoru i groty tamtejszej. Pielgrzymką kierował kościelny p. Józef Piec z Kamienia. Kilka dni przed tą pielgrzymką p. Piec zameldował ją na trzech miejscach u policyi, którędy pielgrzymka przechodzić miała. — Kiedy jednak pielgrzymka przybyła pociągiem do Ligoty pod Katowicami, zjawił się tam przy niej żandarm p. Boberski z Mikołowa i zapytał o policyjne pozwolenie na odbycie tej pielgrzymki. Pan Piec odpowiedział, iż zameldował pielgrzymkę przed kilku dniami na trzech miejscach policyi, lecz nie otrzymał z policyi żadnej odpowiedzi. Żandarm zapisał więc p. Pieca do kary i sprawa oparła się o sąd mikołowski. Termin odbył się 25 listopada. Pan Piec, jako oskarżony tłómaczył, że nie był to żaden publiczny pochód, ale procesya czyli pielgrzymka kościelna w sprawach religijnych, że dalej na czas pielgrzymkę tę na trzech policyach zameldował zawczasu, że na takie pielgrzymki żadnego pozwolenia z policyi nie potrzeba, bo wystarczy je tylko zameldować, że wobec tego czuje się zupełnie niewinnym i żąda uwolnienia.—Sąd po długiej naradzie skazał p. Pieca na 15 mk. za urządzenie publicznego pochodu bez pozwolenia policyjnego. — Zasądzony p. Piec oświadczył zaraz, iż apeluje do wyższej instancyi i na tem się termin skończył.

Rabuś na wieży.

Od kilku dni zauważono na wieży kościoła w Załężu pod Katowicami światło wieczorami, aż wreszcie w tych dniach kilku ludzi z polecenia proboszcza weszło do wieży, by stwierdzić, skąd to światło. I ci ludzie znaleźli we wieży młodego człowieka byłego wychowanka zakładu przymusowego we Wołowie. 21-letniego Floryana Szuberta. Człowiek ten zeznał, iż już od 14 dni na wieży nocował, mimo zimna i niewygody. Przyznał się też, że okradł skarbonki w kościele oraz liczne inne kradzieże popełnił w okolicy. — Oddano go w ręce policyi, a ta go odda sądowi. — Widać tu znowu, że jeśli dom rodzicielski nie dą dzieciom wychowania, to żaden zakład nie pomoże.

Ładny wiek.

Roczniey 108-ej urodzin doczekał się żyjący w ochronie w Poznaniu Suwiczak. Starzec jest jeszcze tak żwawy, że prawie przez cały dzień jest na nogach. Przed 8 laty, więc w setną rocznicę urodzin, wyznaczono mu w darze łaski 150 mrk. rocznej renty.

Pożar w kościele.

W nocy 10 bm. o godzinie 11 dzwony i trąby rozniosły alarm pożarny po całem mieście. Z wieży farnej wybuchały płomienie, które rosły z każdą minutą. Wszystkie belki, schody i podłogi na wieży wypaliły się do szczętu — dzwony wiszące na wieży tylkostopniową masę ołowiu. tylko stopniową mosę ołowiu. Spalił się także cały chór, jako też sufit wzdłuż całego kościoła bardzo ucierpiał. Skutkiem braku wody, nie można było przez kilka godzin pożaru opanować. Szkoda jest bardzo znaczna. Kościół był od ognia zabezpieczony, a staraniem ks. prałata Jażdżewskiego została asekuracya ogniowa znacznie podwyższoną. — Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

Straszna epidemia.

Szkarlatyna, którą przytłumiono już prawie zupełnie w Kościanie, rozszerza się we wsiach okolicznych. W niektórych rodzinach umiera kilkoro dzieci. W Mikoszkach i Łagiewnikach musiano zamknąć szkoły.

Ofiara lodu.

W niedzielę 6 bm., po południu załamało się na jeziorze Gawella w Gnieźnie dwóch chłopców: Wincenty Markiet, liczący lat 11, i Budasz, liczący lat 8. Lód był słaby. Markiet prawie natychmiast znikł pod lodem, a zwłoki jego wydobyto dopiero około 6 wieczorem z pomocą łódki. Natomiast uratowano młodszego Budasza, który uczepił się lodu i w ten sposób utrzymał się na powierzchni. Chłopcy załamali się może 25 metrów od brzegu.

Liczba mieszkańców w Kcyni.

W Kcyni naliczono 3685 mieszkańców: 2739 katolików, 732 protestantów, 214 izraelitów. Płeć żeńska znacznie przewyższa męską.. Od roku zeszłego przybyło 115 osób.

Odznaczenie polskiej fabryki.

Na ukończonej co dopiero północno niemieckiej wystawie z dziedziny najnowszych wynalazków w przemyśle, która się odbyła w Hamburgu-Altonie, otrzymała fabryka chemiczna W. Wyrybkowski Tow. z ogr. por. w Gnieźnie za swe znakomite wynalazki: błyszczyki, lakiery i farby na obuwie oraz politurę na metale pod nazwą "Amalin" najwyższą nagrodę: złoty krzyż honorowy oraz wielki medal złoty za postęp w przemyśle.

Policya rozpędziła Sokołów.

Na niedzielę, 6 bm., zostało do Torunia zwołane zebranie prezesów, naczelników i delegatów okręgu IV, nadwiślańskiego, Związku Sokołów w państwie niemieckiem. Zanim zebranie rozpoczęto, zjawił się na sali urzędnik policyjny w towarzystwie policyanta. Zwołujący zebranie przewodniczący okręgu IV p. A. Brejski stwierdziwszy, iż na sali są obecni tylko listownie zaproszeni przedstawiciele towarzystw gimnastycznych, wezwał przedstawiciela policyi do opuszczenia sali, ale bez skutku. Wezwanie do opuszczenia sali ponowiono po zagajeniu zebrania. I teraz bezowocnie, za to przedstawiciel władzy zażądawszy bez skutku rozpraw niemieckich, oświadczył, iż zebranie rozwiązuje. Obecni rozeszli się spokojnie. Jak urzędnik tłomaczył, otrzymał od rejencyi polecenie, aby zebranie dozorował, gdyż władze zebrania delegatów towarzystw uważają za zebrania publiczne, nie zaś za zebrania towarzystw. "Gazeta Toruńska" zapowiada, że przeciw rozwiązaniu zebrania poczynione zostaną odpowiednie kroki.

Sprawa Chełmszczyzny ubita.

WARSZAWA. — Według informacyi "Słowa" większość frakcyi Dumy wbrew życzeniu prawicy wypowiedziała się przeciw włączeniu sprawy Chełmszczyzny do rządu tych, które będą rozpoznawane w ciągu tegorocznej sesyi. Odnośny projekt już jest wydrukowany, lecz dotychczas rząd nie wniósł go do prezydyum Dumy.

Otwarcie szkół.

WARSZAWA. — Zarząd warszawskiego okręgu naukowego, pozwolił na otwarcie ponowne 14 szkół prywatnych polskich w gub. piotrkowskiej, zamkniętych za niewypełnienie przepisów ministeryalnych.

Dwoje ludzi spalonych.

LAURAHUTA. — Zmarło tu dwoje ludzi z powodu popalenia, i to 54-letnia Jadwiga Pawełczykowa, która przed 3 tygodniami wielce popaloną została z powodu zapalenia się na niej ubrania, i niejaki Aleksander Chmielarski, liczący 21 lat życia, który spał na gorącej hałdzie i tak się tam poparzył, że po 8 dniach zmarł.

W polskie ręce.

Majątek rycerski Kobelniki w powiecie inowrocławskim kupił, jak donosi Bromberger Tageblatt, od pana Eichstaedta pan Paweł Sołtysiński z Szelejewa.

Zuchwały napad.

Wieś Bzite w gub. Lubelskiej była przed kilku tygodniami widownią zuchwałego napadu bandytów.

O godzinie 11 w nocy do sklepu Zajnsztajna w domu miejscowego kowala, Jana Błażejewicza, przyszło trzech młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery i broń myśliwską, i grożąc śmiercią, zażądali wydania im pieniędzy, a kiedy Z. odpowiedział, że pieniędzy nie ma, bandyci przeszukali mieszkanie i zabrali 19 rubli. Czując się zupełnie bezpiecznymi, bandyci zasiedli za stołem i posiliwszy się znalezionymi konfiturami, pozostawili w mieszkaniu Z. jednego z towarzyszy, a sami udali się do mieszkania Błażejewicza, gdzie zabrali 2 ruble.

Powróciwszy do mieszkania Z. kazali, aby ich zaprowadził do domu Antoniego Mazurka, gdzie zrabowali 60 rubli i kożuch, poczem dotkliwie pobili M. Z mieszkania udali się do stajni, gdzie spał syn Mazurka, Jan, od którego zażądali wydania im broni, a kiedy Mazurek nie usłuchał, jeden z bandytów wystrzelił do niego z rewolweru. Kula, przebiwszy nos i usta, utkwiła w kości czołowej w okolicach prawej skroni. Załatwiwszy się w ten sposób z Mazurkiem, bandyci udali się do domu Łukasza Rybczyńskiego, gdzie rozkazawszy mu podnieść ręce do góry, zażądali wydania pieniędzy. Żona Rybczyńskiego oddała bandytom 25 kop., lecz ci niezadowoleni, zaczęli przetrząsać mieszkanie.

Kiedy to działo się wdomu Rybczyńskiego, ktoś zaalarmował wieś; rozbudzeni chłopi, uzbroiwszy się, czem kto miał, otoczyli dom R. Spostrzegli to bandyci i zatarasowawszy drzwi, rozpoczęli przez okna ogień do otaczających chałupę, poczem wyrwawszy okno,, wydostali się na pole i zaczęli uciekać. Jeden z chłopów, dopadłszy uciekających, zadał widłami dwa ciosy jednemu z nich, lecz powstrzymany ogniem pozostałych dwóch bandytów, musiał zaprzestać pogoni.

Do jakiego stopnia dochodzi zuchwałość bandytów, świadczy wymownie to, iż w niespełna godzinę po całym zajściu jeden z bandytów powrócił przed dom Rybczyńskiego i strzelając z rewolweru, domagał się wydania mu kożucha, który pozostawił podczas ucieczki. Kożuch wyrzucono mu oknem i bandyta dopiero wówczas się oddalił.

Nowy biskup warmiński.

Biskupem Warmii obrany został ksiądz Augustyn Bludau, profesor uniwersytetu w Monasterze. Pochodzi on z Warmii i liczy lat 46. Ma już także order. Wybór odbył się w obecności naczelnego prezesa, landratów i rozmaitych asesorów. Tak przynajmniej piszą gazety.

Prusacy przeciw sztuce polskiej.

MYSŁOWICE. — Na clegranicznem przytrzymano tu skrzynię z obrazami polskich artystów, ponieważ treść obrazów ma być rzekomo podburzająca, a co to znaczy, to każdy wie. Zwłaszcza szereg obrazów "Bitwa pod Grunwaldem" ma być bardzo niebezpieczny dla całości państwa pruskiego. Skrzynia z obrazami, dosyć duża, przeznaczona była dla pewnej firmy w Katowicach.

Proces w sprawie niemych wieców.

W środę, 2bm., stawał w Duisburgu prezes "Zjednoczenia zawodowego polskiego", p. Wojciech Sosiński, oskarżony o przekroczenie nowej ustawy o zebraniach przez urządzenie głośnego niemego wieca w Duisburgu. O wyniku procesu odebrał "Dziennik Berl.", następujący telegram: Duisburg-Ruhrort, 3 grudnia. Zostałem uwolniony. Koszta ponosi państwo.

Wojciech Sosiński.

Sprawa o niezameldowane zebranie.

Dnia 19 października rb. skazany został Wiel. ks. prob. Rogowski z Jędryska przez sąd ławniczy w Tarnowskich Górach na 100 marek kary, ponieważ zwołał w niedzielę dnia 31 maja br. na sali na probostwie zebranie przedwyborcze, nie zgłosiwszy go poprzednio na policyi. — Przeciwko wysokości tej kary wniósł ks. proboszcz Rogowski apelacyę, którą się we wtorek, dnia 1 grudnia, zajmowała VIII izba karna w Bytomiu. Oskarżonego ks. proboszcza Rogowskiego, który nie przybył na termin bronił p.adwokat Galluschke. Według rozpatrywań sądu bytomskiego miała się rzecz następująco: Dnia 31 maja zwołał Wiel. ks.proboszcz Rogowski na probostwie zebranie przedwyborcze, ogłosił je w kościele i oświadczył, iż według nowego prawa mogą brać w zebraniu udział także i kobiety i młodzieńcy poniżej lat 18. Zebrania tego nie zgłosił do policyi ani nie ogłosił w gazetach, przez landrata na ten cel wyznaczonych. Na zebraniu samem polecał ks. pr. R. kandydaturę centrową do sejmu pruskiego, mianowicie p. hr. Henkla Donnersmarcka. Za nie zgłoszenie tego zebrania u policyi, pociągnął go sąd ławniczy w Tarnowskich Górach do odpowiedzialności, i jak powyżej zaznaczono, skazał go na 100 swego wyroku, jak to p. adwokat Galluschke stwierdził, sąd orzekł, iż karę dla tego wyznaczył tak wysoką, ponieważ ks. prob. Rogowski jest znany jako "notoryczny wielkopolski agitator". Pan adwokat G. wystąpił przeciw takiemu uzasadnieniu wyroku, twierdząc, że do sali sądowej polityka w żadnym razie nie należy, bo przez to stworzonoby stosunki nieznośne. Nie może sąd karać za to, że tam ktoś do jakiej partyi należy, bo dziś ta a jutro owa partya jest przychylna rządowi. Jako obciążający moment wyszczególniono też przy obradach sądu ławniczego w Tarnowskich Górach to, że ks. proboszcz R. jako gości miał u siebie polskie duchowieństwo z Galicyi i nie zgłasza go do policyi. Za to nawet ukarany już został dnia 17 lutego, 1908 karą 15 marek. Wszystko razem wpłynęło wówczas na tak wysoką karę 100 mk. — Sąd bytomski karę tę po zbadaniu rzeczy zniżył na 50 mk., przypuszczając, iż ks. prob. Rogowski jako wybitnie czynny politycznie, powinien dobrze znać przepisy nowego prawa o zebraniach i stowarzyszeniach, i dlatego musi być surowiej karany niż kto inny.

Tablica pamiątkowa ku czci Lelewela.

Wkrótce zostanie w Warszawie staraniem Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości wmurowana w ścianę domu przy ulicy Długiej nr. 4 tablica pamiątkowa, ku uczczeniu pamięci Joachima Lelewela, znakomitgo historyka polskiego, który w tym domu urodził się i mieszkał. Nowa tablica będzie opatrzona napisem: "W domu tym urodził się 22 marca, 1786 r. i mieszkał od 1824 do 2 września, 1831 r., Joachim Lelewel, historyk".

Nowe biskupstwo.

CZERNIOWCE. — Biskupstwo nowe z siedzibą w Czerniowcach, ma być — wedle zgodnych notatek tutejszych dzienników niemieckich — rzeczą postanowioną. Otwarcie biskupstwa ma nastąpić wkrótce, a kandydatem upatrzonym ma być proboszcz czerniowiecki ks. Józef Schmidt. Wiadomość ta wywarła w polskiej ludności wielkie zaniepokojenie. Polacy byliby odtąd i w kościele germanizacyi wydani.

Jak ks. prałat odnosi się do Polaków, dość powiedzieć, iż w roku zeszłym nazwał on na zgromadzeniu Ochronki katolickiej, polskiemi pieniędzmi założonej, wniosek, by statuty tego dobroczynnego zakładu także i po polsku były spisane—polską prowokacyą! Z litanii do Matki Boskiej, odmawianej w kościele parafialnym, znikły wyrazy: Matko, królowo Polski!...

Okropny wypadek.

Straszny przypadek zdarzył się wieczorem w lesie lazkowem pod Gnieznem. Ofiarą padł hamulczy, Haczkowski, zatrudniony przy kolejce powiatowej. Świadek wypadku donosi "Lechowi" co następuje: Wieczorem wykoleił się w lesie ostatni wagon kolejki i to najpierw dwoma przedniemi kołami. Hamulczy Haczkowski zauważył uderzanie kół o progi toru i zeskoczył z wagonu, lecz widocznie uderzył o słup telegraficzny, odbił się i został pochwycony przez kolejkę, która go wlokła ze 150 kroków. Okaleczenia, jakie H. odniósł, były straszne: głowa rozbita, połamane ręce, prawy bok piersi był rozerwany a żebra również połamane. Rannego odstawiono do lazaretu w Gnieźnie, lecz przed północą jeszcze skonał.

Sprzeniewierzenie w wileńskim zarządzie miejskim.

Głośna sprawa ogromnych nadużyć w wileńskim zarządzie miejskim, dokonanych wrzekomo przez jednego tylko buchaltera Pasternackiego, który zbiegł, jak zapewnia korespondent gazety "Birż. Wied.", została już mniej więcej dokładnie zbadana.

Stwierdzono mianowicie, że ogólna suma sprzeniewierzonych przez Pasternackiego i jego wspólników funduszów miejskich przewyższa 160 tysięcy rubli.

Pieniądze te sprzeniewierzane były systematycznie w ciągu lat wielu. Głównem źródłem nadużyć były patenty handlowe, które nie zawsze zapisywano do ksiąg właściwych, a jeżeli zapisywano, to później dla ukrycia [illegible] nadużyć wyrywano kartki z ksiąg.

W sprawie Pasternackiego postanowiono pociągnąć do odpowiedzialności cały szereg osób, należących do składu dawnego zarządu miejskiego i komisyi rewizyjnej, jako też kilku członków dzisiejszego zarządu miejskiego. Ogółem pociągniętych będzie do odpowiedzialności 14 osób. Zażądano już od nich wyjaśnień. Wśród pociągniętych do odpowiedzialności są dwaj generałowie—Berthold i Szarski oraz inżynier Błażewicz.

Groby Piastów.

Rząd pruski przystąpił do odnowienia kościoła zamkowego w Brzegu na Górnym Śląsku, przyczem otworzono także znajdujące się tam 22 trumny: dorosłych ludzi 14, dzieci 8. Wśród pierwszych znajduje się kilka wspaniałych trumien; najpiękniejsza księcia Jerzego III, na której spoczywał jeszcze miecz z grubo złoconą rękojeścią. W wielkiej wspaniałej trumnie spoczywają także zwłoki księżnej Palatyny i Renu z domu Radziwiłłówny.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

W senacie znalazł się jeden, co wzruszony jego boleścią i oznakami szczerości, których w nim dostrzegł, poważył się przemówić na jego obronę; lecz większa część wyrażenia jego uważała za udane tylko, lub zapalczywości jego je przyznawała; mówili: Niezbyt są jasne dowody zbrodni przezeń dokonanej; że mocy im przydawało jeszcze i to co zaszło we Florencyi: że surowość praw należy szanować; że okropność zbrodni przykładnego wymagała ukarania; że wszystek lud go oczekuje; że dłużej przewłóczyć nie można; nieszczęśliwy więc Lanukcyusz prawie jednozgodnymi głosy został na śmierć skazany.

Doszła go wiadomość o wydaniu już nań wyroku, wtenczas właśnie, kiedy srogą boleścią szarpany i na ziemi w okowach rozciągniony w sobie wołał:

Ja jestem o zbrodnię zabójstwa oskarżony! ja za zdrajcę poczytany! a ty o Boże sprawiedliwy! ty na to przyzwalasz? —

Gdy mu czytano wyrok, usłyszawszy, że go uznano za winnego śmierci, popadł w tak gwałtowne uniesienie, na jakie zdobyć się może człowiek mający serce czułe, przeświadczony o swej niewinności, lubiący mieć dobre imię, gdy się widzi w najczarniejszy sposób osławionym; w takie uniesienie, do jakiego tylko może być zdolny ów tkliwy przyjaciel, któremu do boleści powziętej z tego, iż nie mógł swego przyjaciela obronić, na co życie samo gotów był łożyć, przydano drugą boleść, przypisując mu jawnie jego zabójstwo.

Po gwałtownych uniesieniach nastąpiła trwoga i upadnięcie na siłach, równające się samej śmierci.

Ocknął się potem, ale żeby w drugą szaloną rozpacz, jeszcze większą od pierwszej na nowo popadł i znowu po jej ustaniu do pierwszej omdlałości powrócił. Na takiej przemianie noc cała zbiegła.

Wszyscy obecni płakali; nadaremnie go ukoić usiłowano.

Wszelakoż nie bojaźń to śmierci wzruszyła tak silnie jego duszę, bo on śmierć po stracie przyjaciela uważał za koniec najpożądańszy swych cierpień, lecz myśl o tem, że go uznano za zabójcę swego przyjaciela.

Nareszcie dla pokrzepienia znękanej natury, budzi się w jego umyśle religia. W chwili uspokojenia, trzyma wlepione oczy w krucyfiks, który przed nim postawiono. Przez czas niejaki stoi jak słup bez ruchu i wpatruje się weń; gdy był zatopiony w swych myślach zdało mu się, że głosem łagodnym i pełnym miłości, przemówił do niego Jezus: Ja od ciebie niewinniejszy byłem, a patrz, do czego jestem przywiedziony.

— Tknięty niespodzianie tym Boskim głosem, porywa się znagła, chwyta za wizerunek, przyciska go jak najczulej do swych piersi i woła silnie: mój Boże! mój Boże! zwyciężyłeś: ach! przebacz mym nierozsądnym uniesieniom, śmierci i zniewagi nie odrzucam już o mój Jezu! nie naśladowałem cię za życia, miło mi jest, że przynajmniej zdaleka mogę iść za tobą w śmierci.

Przezacny przyjacielu, ale nazbyt nieszczęśliwy! Twój wierny Lanukcyusz bieży do ciebie. Los zawistny nie dozwolił mi przybyć dla wyrwania cię z rąk okrutnego mężobójcy, teraz przynajmniej spieszę cię uściskać. Ach! nadchodź, nadchodź co prędzej ma ostatnia chwilo, już wzdycham do ciebie, już cię wyglądam z niecierpliwością.

Tak mówiąc, począł łzy słodkie wylewać i z oczów wszystkich widzów strumienia ich także wydobył.

Nikt już nie wątpił o jego niewinności; każdy pragnął widzieć go ocalonego, każdy był gotów do zaręczenia za nim: szmer coraz większy powstawał wszędzie; mowy tu i ówdzie słyszeć się dawały, trzeba zawiesić wyrok za nadto spiesznie wydany; są jeszcze nowe wiadomości potrzebne, rzecz cała powinna być wziętą jeszcze raz pod pilną rozwagę, winowajcę sam czas wykryje; Lanukcyusz nie mógł być winnym, wreszcie rzecz takiej wagi wymaga przewłoki czasu i więcej zastanowienia i pilności.

Wielu było gotowymi udać się uroczyście w tym względzie do urzędu. Lanukcyusz całą już publiczną opinię miał za sobą, kiedy wtem przybywa posłaniec z Florencyi cały zadyszany dla potwierdzenia jej prawdziwości i napełnia całą Pizę niewymownem weselem i radością. Zabójca Belfiorego był bandyta przez Bandinellego posłany do spełnienia na Lanukcyuszu tak okropnej zbrodni. Niegodziwiec nie dosyć miał na tem, że przez swe czarne potwarze pozbawił go majątku, wypędził go na zawsze ze swej rodzinnej ziemi, ale nadto chciał go pozbawić i życia. Złoczyńcy przyobiecał znaczną nagrodę, jeśliby spełnił jego niegodziwe żądanie. Ten przybywszy do Pizy wywiedział się najprzód o wszystkiem, co mu było potrzebnem: potem nieznacznie zakradł się do domu Belfiorego i utrzymywał się w ukryciu aż do północy. W ten czas dopiero kiedy wszyscy w najgłębszym śnie pogrążeni byli, wszedł po cichu z ukrycia i dopełnił swego okropnego zamiaru.

Lecz w tej okropnej chwili pomieszany, zmienił kierunek z jednego pokoju do drugiego, i miasto Lanukcyusza zamordował Belfiorego. Uszedłszy spiesznie z Pizy, w bliskości Florencyi został napadnięty przez podobnego sobie bandytę, którego niegodziwy Bandinelli wyprawił dla wydarcia mu życia, obawiając się by pojmany przypadkiem nie wyznał od kogo miał zlecenie względem zamordowania Lanukcyusza. Lecz ta nowa niegodziwość stała się właśnie przyczyną jego zguby i ocalenia człowieka niesłusznie prześladowanego.

Zabójca Belfiorego śmiertelnie raniony, widząc, że się już zbliża jego ostatni moment, zeznał, że zbrodni w Pizie dokonał na żądanie Bandinellego, po którego przytrzymaniu, wyprawiono jak najspieszniej gońca do Pizy dla uwiadomienia przez kogo i w jaki sposób dokonaną została zbrodnia. Radość powszechna ludu, który Lanukcyusza uważał za niewinnego, była nie do opisania. Wiadomość jednak o tem miasto go uratować tylko co mu nie przyspieszyła śmierci. Gdy usłyszał, że jego niewinność uznaną została, uczuł w sobie tak gwałtowne wzruszenie, że padł prawie bez tchu i życia.

Użyte spiesznie środki, przyprowadziły go zwolna do siebie, i z największą czcią wyprowadziwszy go z więzienia, przywrócono do używania prawa wolności.

Tymczasem niegodziwy do ostatniego stopnia Bandinelli, wyznawszy nie tylko samo zabójstwo, ale i wszystkie potwarze, jakich używał do pognębienia niewinnego swego przeciwnika, przykładnie za swe zbrodnie został ukarany. Lanukcyusz przeciwnie urzędowym wyrokiem był przyzwany do Florencyi, w niej z największym tryumfem przyjęty, i w posiadłość dóbr nie tylko swych własnych, ale nawet swego przeciwnika, został wprowadzony.

Nie mógł się jednak pocieszyć po śmierci swego od serca przyjaciela, której, lubo niewinnie, był wszelakoż nieszczęsną przyczyną.

14. Pippus i Menikukcyusz.

Pippus i Menikukcyusz, obadwaj w tejże samej wiosce, niedaleko Salerno, narodzili się, pospołu zawsze żyli, razem wzróśli i od najpierwszych lat młodości z sobą połączeni byli węzłem najściślejszej przyjaźni. Zdawało się im być rzeczą niepodobną, żeby jeden mógł żyć bez drugiego. Wzajemnie się szukali i do siebie tęsknili. Wspólnie miewali zatrudnienia i zabawy; można było powiedzieć, że obadwaj jedno tylko mieli serce, jedno pragnienie. W jedenastym roku życia, Pippus utracił swych rodziców. Ojciec umierając polecił go opiece ojca Menikukcyusza, który, jako opiekun, przyjął go do swego domu i wychował jak swego własnego syna. Wielkie pociągi ku sobie mający ci dwaj młodzianie, żyli z sobą pospołu aż do dwudziestego roku życia, w którym rozłączyło ich niespodziane szczęście, jakie Pippa spotkało.

Stryj jego, oddaliwszy się z domu w wieku młodzieńczym, po odprawieniu różnych podróży, osiadł w Kadyksie i umieściwszy się u pewnego bankiera, swoją w rzeczach biegłością pozyskał sobie tak daleko jego zaufanie, iż swą córkę jedynaczkę dał mu za żonę. Ta niedługo żyła po śmierci swego ojca. Zostawiła jednego syna, lecz i ten umarł wkrótce. Stryj Pippa stał się tym sposobem samowładnym panem wielkich bogactw. Po śmierci jego wszystko spadło na Pippa, który sam jeden tylko z pomiędzy krewnych zmarłego pozostał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza,
z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

SCENA II.

Ciż, Lepnik później Filip i Maksym, Lepnik zmieniony mocno, blady, schorowany, mówi ztrudnością i często ciężko wzdycha.

Lepnik, stając w progu: Pochwalony Bóg!

Wszyscy, zatrzymują się: Na wieki wieków!

Lepnik, zbliża się ku przodowi: Witam, witam was chłopcy, śliczne dzieweńki.... od serca witam. A cóż dla mej biednej ubogiej chatynki, prawdziwe święto, jak w niej tacy goście.

Janko, d. s. Tfu, tfu, jak sobie gębę miodem wysmarował.

Lepnik, wskazując ławy do zebranych: Proszę! siadajcie!

Parobcy, ociągając się: Dziękujemy!

Lepnik: No, no, ino bez ceregieli, po sąsiedzku, po znajomemu, Stary Lepnik z duszy wam rad czem go stać ugościć.....

Janko, n. s.: Hu, hu, daruj życie, toś on nie na żarty coś postanowił. **głębią z lewa wchodzą Filip i Maksym z siekierami na ramieniach.**

Lepnik: Ah, otóż i synowie się schodzą z lasu, pomogą staremu w przyjęciu sąsiadów. —

Filip i Maksym, lakonicznie witają się z parobkami: Zdrowia Wam bracia!

Wszyscy: Zdrowia, daj Boże!

Lepnik: Hej Filip, Maksym, a nuże żywo do poczęstunku, zakrzątnąć się około napitku, stół przygotować.

Filip i Maksym: Kochany ojcze!

Urban, wymawiając się: Ale to my ino tak, przypadkiem. —

Marek, drapiąc się: Nam się zdawało, że Urban, bo to niby śpiewka Skołuby i dlategośmy przyszli.

Lepnik: I słusznie! gdzie śpiewka, tam radość, a komu radować się, jeśli nie młodym.... ja zaś z ochotą czem mogę, usłużę, **ogląda się. A gdzie... ile razy ma mówić o Motrunie, miarkuje silny wstręt.**

Korducha, wysuwając się: Motruna?!

Lepnik, z bólem: Tak jest, ta wyrodna, **mitygując się.** Ah! Korducho, przypomniałaś sobie przecie drogę do mej chaty, niedobra starynko, tak długo nie było cię widno, jak gdybyś stroniła kumy Lepnika.

Korducha: Ale bo Motruna!

Lepnik macha ręką z przymusem: Ah, dziewucha, jak zawsze, gdy tuman we łbie, samotność najmilsza, ciszej: Idźno tam do niej, szepnij niech się nie waży grymasów stroić, niech przygotuje ręcznik, podarek, bo ja tak chcę... rozumiesz!?

Korducha: Ho, ho, nie Korduchę uczyć takich rzeczy, ho, ho, ho, ja mój tatulu, zęby na tem zjadłam! **tajemniczo:** A któż to przyjdzie?

Lepnik: Niedługo zobaczysz.

Korducha: Ten z pod cmentarzyska?

Lepnik, żżymając się: Co?!

Korducha: No ten... cygan Tumry?

Lepnik, odskakując: Tfu! czyś oszalała?

Korducha, zdziwiona: Jakto? przecież......

Lepnik, wściekły: Eh! idź do czarta, **do siebie:** Cygan i wiecznie cygan, **idzie do drzwi komory z postanowieniem.** Niech się to raz skończy. **Woła:** Motruno!

Korducha, patrząc za nim: A co? nie prawdęm gadała?... zły go nawiedza i cała rzecz.

Lepnik, we drzwiach, niecierpliwie: Motruno!

Filip, przyrządzając stół, do Maksyma półgłosem: Co to będzie Maksymie! Co to będzie! mnie czegoś strasznie?!

Maksym: Ha, on ojcem! wola jego święta.

Lepnik: No! na szatana! słyszysz ty, **mitygując się, łagodnie:** Motruno!

Janek: Hu, hu, hu, ato się stary hamuje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

CHMIEL.

[Dokończenie].

Tyczki do chmielu mogą być z rozmaitego drzewa według tego, o jakie najłatwiej jest w tej lub owej miejscowości więc mogą być dębowe, sosnowe, jodłowe, modrzewiowe, a nawet osikowe, — choć każdy rozumie, że z trwalszego drzewa będą dłużej zdatne do użytku, niż z takiego, co prędko ugniwa w ziemi. Tyki dębowe, a nawet sosnowe, byle dobrze zwęglone w tym końcu, którym wbijają się w ziemię, mogą trwać 8. 10. a nawet i 12 lat.

Zwyczajnie biorą nowe tyki trochę dłuższe, niż potrzeba, gdyż po kilku latach dużo z nich ugniwa na końcu i trzeba je nanowo zaciosywać. Przysposabiając tyki do chmielu, trzeba je ostrugać z kory i ociosać z sęków bo pod korą lęże się robactwo; ale znowu niedobrze jest oskrobywać korę i obrównywać sęki całkiem gładko, bo chmiel lepiej się pnie po chropowatych nieco tykach. Dolny koniec tyki powinien być ostro i gładko zaciosany, żeby snadniej w ziemię wchodził, — a dla zabezpieczenia go od gnicia, należy go osmalić nad ogniem na jakie 2 łokcie od dołu, potem zaś jeszcze pociągnąć parę razy smołą zwyczajną, albo tak zwaną "kamienną" czyli "gazową."

Tyczkując chmiel z wiosny staremi tykami, trzeba je dokładnie pierwej przebrać, odrzucić zakrótkie, lub dać je do młodego chmielnika, końce pozaostrzać, a nareszcie nanowo osmalić i posmarować smołą.

Tyczkowanie chmielu odbywa się co wiosna, mniej-więcej po obcięciu. Do tej roboty potrzeba dwóch ludzi: jeden powinien grubym drągiem żelaznym i ostrym na końcu robić w ziemi dziury przynajmniej na łokieć lub półtora głębokie a o 4 lub 6 cali od głównej łodygi; poczem drugi robotnik, trzymający przez ten czas przygotowaną już tykę wsadza ją w zrobioną dziurę i wbija dopóty, aż już dalej iść nie będzie chciała; następnie zaś obciska wsadzoną tykę ziemią i obdeptuje dokoła dla lepszego umocnienia. Tyki chmielowe muszą być bardzo mocno zasadzone w ziemi, bo inaczej wiatr by je obruszał; gdyby zaś tyki chwiały się i kołysały od wiatru, to wierzchołki ich mogłyby uderzać o siebie, a przez to osypywałaby się mączka chmielowa z dojrzewających szyszek.

W dziewięć dni po ustawieniu tyczek należy chmielnik zrewidować i przekonać się, czy wszystkie tyki są dobrze umocowane i czy prosto stoją, a gdzie trzeba to poprawić.

Zamiast tyk używają też niekiedy grubych drutów porozciąganych pomiędzy drewnianymi słupami nad ziemią; do tych drutów powiązane są inne, idące z góry nadół, aż do ziemi. Po nich pną się w górę łodygi chmielowe, a potem wiją się po owych rozciągniętych ponad ziemią drutach i tworzy się z tego niby szpaler z chmielu. Taki sposób jednak jest kosztowniejszy, szczególniej też w naszym kraju, gdzie tyki drewniane zawsze jeszcze są tańsze, aniżeli gruby drut żelazny.

Kiedy już tyki są umocowane, wtedy należy ziemię pomiędzy rzędami chmielu spulchnić motyką lub małem radełkiem konnem i opleć z zieliska. Później, zanim letnie upały nadejdą, tyki jeszcze raz trzeba obejrzeć i umocnić w ziemi, krzaki chmielowe wyżej ziemią obsypać, a jak potrzeba, polewać od czasu do czasu. W połowie czerwca powtarza się to pielenie i spulchnianie ziemi pomiędzy rzędami chmielu, a w końcu lipca robi się to po raz trzeci, obsypując zarazem wyżej krzaki chmielu.

Kiedy po wsadzeniu tyczek łodygi chmielowe wyrosły już tak, że owijać się mogą naokoło tyki, to należy podwiązać je łykiem lub powrósełkiem słomianem, zwilżonem cokolwiek wodą. Trzeba to robić z wielką ostrożnością i w porze suchej, — bo gdy powietrze wilgotne a nawet i podczas pogody w rannych albo wieczornych godzinach młode łodygi chmielu bywają tak wątłe, że często łamią się przy tej robocie. Przy pierwszem podwiązywaniu trzeba koniecznie tak owijać łodygi chmielowe około tyki, aby one skręcały się od wschodniej do zachodniej strony słońca, czyli według tego, jak słońce chodzi po niebie — pozornie. — Przytem nietrzeba nawijać na tykę wszystkich łodyg razem, jedną obok drugiej, tak, żeby się nie krzyżowała z drugą.

Gdy już chmiel wyrośnie wyżej niż nad połowę tyki, wtedy podwiązuje się go drugi raz pod samym wierzchołkiem. Przy tej robocie obejrzeć też należy każdą roślinę, a jeśli która łodyga obsunęła się, to poprawić na niej łyko.

Dopóki chmiel nie wyrośnie na jakie 6 albo 7 łokci wysoko, to oczyszczać go trzeba ciągle z bocznych gałązek, które wyrastają na łodydze z pachwin listnych; ale potem już go się nie rusza, bo gdy łodyga dojdzie do tej wysokości, to właśnie trzeba, aby wypuszczała jak najwięcej tych bocznych gałązek, gdyż na nich to właśnie będą tworzyły się szyszki chmielowe. Żeby jak najwięcej tych bocznych gałązek w górze wyrastało i żeby przez to większy był urodzaj chmielu, obcinają nawet potem umyślnie same wierzchołki głównych łodyg, przez co wstrzymuje się ich bujanie w górę, a łodyga bardziej się krzewi i więcej szyszek wydaje. W tym samym celu obrywają też liście na łodydze na 6 albo 7 łokci od dołu, żeby wszystkie soki szły tylko na pożytek owych gałązek rodzajnych.

Kiedy łodygi chmielowe wyrosły dopiero mniej-więcej na półtora łokcia i kiedy mają być oczyszczane ze zbytecznych pędów, wtedy można z nich robić "odkłady" czyli "ablegry" do założenia drugiego chmielnika, lub do dosadzania tam, gdzie zmarniały niektóre krzaki chmielowe. Do tego wybiera się z najsilniejszego krzaka jedną łodygę, odchyla się ją nabok i nie odcinając z pnia, zakopuje się dolną część w ziemię na 4 lub 5 cali głęboko, a dalej podnosi się ją znowu i przywiązuje do tyki. Z owej części łodygi zakopanej w ziemi wypuści ona korzonki, tak, że podczas zbierania szyszek z chmielnika można ją już odciąwszy od pnia i odwiązawszy od tyki wykopać z korzenia i przesadzać, — a w następnym już roku tak "zaablegorowana" roślina płon wyda.

O sprzątaniu i przyrządzaniu chmielu na sprzedaż.

Szyszki chmielowe przy dojrzeniu mało się zmieniają; trzeba też mieć wprawne oko i dobrze znać się na uprawie chmielu, żeby wiedzieć, kiedy już jest on dojrzały i kiedy zabrać się do obrywania szyszek.

Dojrzałość "zielonych" gatunków chmielu poznaje się po tem, że szyszki, z początku zielone, nabierają trochę bledszego albo też złocistego koloru; pęcherzyki w których znajduje się mączka chmielowa, są wtedy już zupełnie wyrosłe, szyszki mają mocny zapach, a przy naciskaniu w palcach są niby trochę lepkie; prócz tego zaś widać w nich połyskujące, burego koloru nasiona. U gatunków chmielu "złocistego" dojrzałe szyszki mają nalot jasno-złocisty, a brzegi listeczkowe w szyszkach nabierają burego odcienia.

Ważna to jednak rzecz jest utrafić w porę ze zbieraniem chmielu, bo gdy zostawić go zadługo na tykach, to przejrzewa, szyszki stają się czerwonawe, a zawarta w nich mączka chmielowa traci zapach; przez to zaś już sam pozór chmielu jest gorszy, i towar taki daleko mniej wart, niżeli zebrany w porę.

Chmiel zbierać należy w dzień suchy, pogodny i bez wiatru, a i to dopiero wtedy, gdy ranna rosa obeschnie na szyszkach, bo jak wilgotne, to zagrzewają się łatwo na kupie i nabierają burego koloru.

Nietylko w całym chmielniku, ale nawet na jednej i tej samej tyce wszystkie szyszki nie razem dojrzewają, — dlatego też przy sprzęcie chmielu trzeba najpierw wyjmować tylko te tyki, na których jest najwięcej dojrzałych już szyszek.

Przed wyjęciem z ziemi z chmielem ucina się najprzód łodygi chmielowe na jakie pół łokcia od ziemi, żeby tyka łatwiej wyszła. Następnie wyciąga się ją za pomocą drąga, który na jednym końcu ma wprawione niby kleszcze zębate, opierając go o podstawkę zrobioną z drzewa, a podobną do kozłów używanych przy tarciu drzewa na sążnie. W podstawce tej znajduje się przy jednym boku hak, za który zakłada się ów drąg czyli "dźwignię", tak, żeby kleszczami chwyciła tykę chmielową przy samej ziemi, a drugi, niższy koniec drąga, przyciska się na dół, i tym sposobem wyważa się tykę z ziemi; tymczasem zaś drugi robotnik trzyma ją rękami, żeby nie przewróciła się nagle po wyjęciu z dołka. Gdy już tyka całkiem wylezie, wtedy jeden człowiek trzymając ją u dołu, opuszcza powoli ku ziemi, a drugi tymczasem podtrzymuje górny jej koniec widłami. Nareszcie obadwaj biorą ją ostrożnie za dwa końce i odnoszą na osobne miejsce, gdzie się odbywa zaraz obrzynanie szyszek.

Do wyjmowania tyk bywają jeszcze i inne przyrządy, ale taki drąg z kleszczami, jak tu opisałem, jest może najdogodniejszy z nich wszystkich. Przy wyjmowaniu i wynoszeniu z chmielnika tyk z chmielem trzeba jednak postępować z wielką ostrożnością, żeby tyka nie upadła raptem na ziemię, ani nie uderzyła się jedna o drugą, bo w takim razie otrząsałaby się z szyszek mączka chmielowa, a nawet i tyka mogłaby się złamać.

Do składania tyk z chmielem wybiera się tuż obok chmielnika miejsce przestronne, niezacienione od słońca, i tu ustawia się kozły na których mają się układać tyki, żeby łatwiej było szyszki z nich obrywać. Tyki można opierać na kozłach albo obydwoma końcami, tak, żeby nie dotykały wcale ziemi, — albo też kładzie się je pochyło, opierając tylko górny koniec na koziołku, a dolny na ziemi. Nie trzeba jednak wyjmować odrazu dużo tyk z ziemi do obrywania szyszek, ale jeno tyle, żeby na jeden dzień starczyło, bo gdy chmiel jest zwiędły, to trudniej szyszki obrywać, a przytem może przyjść deszcz i wyciętemu chmielowi zaszkodzić.

Przy obrywaniu szyszek każdy robotnik powinien mieć z sobą koszyk, w który je ma składać; z każdej tyki zaś dwaj robotnicy razem obierają szyszki. Można to robić, albo obcinając szyszki nożyczkami, albo poprostu palcami obrywać, ale tak, żeby tak zwanych "przylistków" nie było wcale przy szyszce, a z szypułki czyli ogonka ma zostawać przy niej tylko taki kawałeczek, żeby szyszka nie rozstrzępywała się podczas suszenia. Przy obcinaniu szyszek chmielowych robotnik powinien ujmować każdą za ogonek, ostrożnie, żeby jej nie gnieść i nie miętosić w ręku. Trzeba też pilnie uważać, ażeby do koszyka, w który się zbiera szyszki, nie wrzucać przypadkiem szypułek, przylistków, albo kawałków liści chmielowych.

Gdy już koszyk napełnisz szyszkami, wysyp je na płachtę i każ dzieciom przebierać je starannie składając osobno chmiel najgorszy, zczerniały lub bury od słońca — osobno znowu na drugą kupę szyszki niedojrzałe lub zielone, — a tym sposobem pozostaną na płachcie same tylko najlepsze i dojrzałe, szyszki, czyli najcelniejszy gatunek chmielu. Przy tem przebieraniu trzeba też odrzucać na bok wszelkie śmiecie, jakie by mogło się zmieszać w chmielu, jako to: kawałki liści, szypułki, szyszki zepsute, przylistki itp.

Tak rozgatunkowany chmiel zostawić należy na słońcu przez kilka godzin, a potem przenieść do osobnego miejsca, gdzie go się ma suszyć.

Jeśliby podczas zbioru chmielu przyszła słota i jeśliby niemożna odkładać tej roboty do pogodnej pory, to tyki z chmielem trzeba składać pod szopą lub na klepisku w stodole, i gdy tam trochę obeschną z deszczu, dopiero szyszki obrywać, ale już nie zostawiać ich potem, broń Boże, na kupie, bo by się zagnoiły.

Niema chyba rośliny, która by dawała tak niejednakowy plon w różnych latach, co chmiel. Przy małym urodzaju bywa z jednej tyki 2, 3 albo 4 łuty szyszek, czyli z kopy zbiera się od półczwarta do półósma funta, a z morga trzystoprętowego, licząc 3,600 tyk na morgu, wypadnie 225 do 450 funtów. Przy średnim urodzaju otrzymuje się z jednej tyki mniej-więcej 4 do 8 łutów szyszek, więc z kopy — półósma do 15 funtów, a z morga 900 do 1.500 funtów, czyli do 15-tu centnarów chmielu. Nakoniec przy dobrym urodzaju na jednej tyce bywa po pół, albo i po 3 ćwierci funta szyszek, czyli z kopy można mieć 30 do 46 funtów, a z morga 18 do 27 nawet i do 30-tu centnarów chmielu.

Zanim jednak chmiel będzie można sprzedać do browaru, trzeba go pierwej wysuszyć; przy tem suszeniu zaś, tracąc wilgoć, staje się on daleko lżejszy, tak, że ze stu funtów świeżych szyszek otrzymuje się tylko mniej-więcej suchego chmielu do 30 funtów.

Do suszenia chmielu używają różnych sposobów: albo suszą go poprostu tylko na powietrzu, albo też w suszarniach ogrzewanych ogniem. U nas, gdzie jesień bywa zwykle ciepła i pogodna, najlepiej jest suszyć chmiel na powietrzu, bo chociaż on wtedy dłużej potrzebuje schnąć, ale odbywa się

[Dokończenie na stronicy 10ej.]

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

† Śp. ks. Maksym Choromański.

Dnia 20 zm., u Ś-tej Anny pod Przyrowem, w cichym zakątku klasztornym, zakończył życie śp. ks Maksym Choromański, emeryt, zakonnik ze Zgromadzenia OO. Reformatów, przygarnięty na swe stare lata przez czcigodne miejscowe Zakonnice, PP. Dominikanki.

Zmarły sługa Boży liczył 84 lat życia a 58 kapłaństwa.

Ropa na Ślązku.

W gminie Ostrawicy przy stacyi kolejowej Stare Hamry natrafiono w głębokości dwóch metrów na bogaty pokład nafty, wypływającej w 2 źródłach.

Sprzedaż dóbr zatorskich.

KRAKÓW. — Dobra Zator w Galicyi zachodniej,stanowiące własność sukcesorów śp. Augusta Potockiego, nabyła w całości wdowa po śp. Andrzeju hr. Potockim, namiestniku Galicyi, Krystyna hr. Potocka; dobra Zatorskie sąsiadują przez Wisłę z dobrami Krzeszowickiemi. Przez nabycie klucza zatorskiego obszar państwa krzeszowickiego zwiększą się o jedną trzecią część i tworzyć będzie jeden z największych kompleksów w Galicyi. Dobra te mają stać się uposażeniem jednego z synów nieżyjącego namiestnika. Wten sposób ocalały one przed parcelacyą przez kolonistów niemieckich, razem z lasami, o których nabycie zabiegali się kupcy wiedeńscy.

Bez dozoru.

We wsi Kalinka, w gminie Wiskitno, w pow. łódzkim, 6 letni Feliks Lisiak, pozostawiony w mieszkaniu bez dozoru, bawiąc się przy kominie, zapalił na sobie ubranie. Zanim na krzyk chłopca przybiegli domownicy, już go ogarnęły płomienie. Nieszczęśliwe dziecko w kilka godzin zmarło w najokropniejszych męczarniach.

Rozmaitości.

ZBRODNICZY NEW YORK.

Cudzoziemcy i cudzoziemscy zbrodniarze w New Yorku. — 50 procent przestępców. — Żydzi. — Specyalność żydowska w rzemiośle złodziejskiem. — Włoskie organizacye zbrodnicze. — "Czarna ręka." — "Bombiści." — Handel żywym towarem.

Jeśli wziąć pod uwagę, że cudzoziemcy stanowią 85 procent ludności New Yorku i że prawie połowa pięciu dzielnic nie mówi po angielsku, to staje się zrozumiałą rzeczą, że i w liczbie przestępców cudzoziemcy stanowią również 85 procent. Za to na milionową ludność żydowską New Yorku, stanowiącą czwartą część ogółu mieszkańców, wśród przestępców jest połowa żydów.

W obecnej chwili wśród ludności New Yorku —prócz wspomnianego miliona żydów, przeważnie rosyjskich, —znajduje się: 500.000 Włochów, 150.000 Węgrów, 150,000 Niemców, 75.000 Czechów, 60,000 Polaków, 40,000 Słowaków, 50.000 Greków, 25.000 Ormian Syryjczyków, 15.000 Francuzów i Belgijczyków, 15,000 Szwajcarów, 12,000 Holandczyków, 25,000 Irlandczyków, 10,000 Chińczyków i kilka tysięcy Rosyan. Prócz tego w New Yorku można spotkać przedstawicieli p r a w i e wszystkich narodowości na kuli ziemskiej. Tam też można widzieć przestępców i zbrodniarzy wszystkich narodowości. Tam przenieśli swe narodowe i partyjne porachunki ormiańscy "droszakiści," członkowie neapolitańskiej camorry, sycylijskiej maffii, chińskiej "tongi" itd. Tam również cudzoziemcy przynieśli z sobą ów wstrętny handel "białemi niewolnicami" — ulice New Yorku roją się od upadłych kobiet! Cudzoziemcy anarchiści w różnych norach otwarcie wzywają do mordów i podpaleń.

Zwykłemi przestępstwami żydów nowojorskich jest naruszenie prawa własności. Są wśród nich znani złodzieje, podpalacze i rabusie, napadający podróżnych na drogach. Specyalnością jednak żydów nowojorskich jest kradzież kieszonkowa. Złodzieje kieszonkowi całego świata przyznają żydom pierwszeństwo w tej "sztuce" zapuszczania się do cudzych kieszeni. Najzręczniejszymi złodziejami są chłopcy żydowscy, poniżej lat 16tu. Wielu z nich już w 10 roku życia uprawia "zawodowo" rzemiosło złodziejskie.To też procent przestępców wśród nieletnich żydów nie jest wcale mniejszy, niż wśród dorosłych. Wśród mieszkańców "House of Refuge" czyli dom dla małoletnich przestępców, żydzi stanowią 40 procent! Procent dzieci żydowskich w przytułkach dla włóczęgów jest również znacznie większy, niż wśród innych narodowości.

Włochów w New Yorku, jest o połowę mniej, niż żydów, ale włoscy przestępcy są jeszcze niebezpieczniejsi dla porządku publicznego. Z 250,000 Włochów zamieszkujących w New Yorku,, większość stanowi ludność pracowitą i spokojną. Ale wśród tych emigrantów którzy wyszli z swej ojczyzny w poszukiwaniu pracy, grasują całe szajki najgorszych zbrodniarzy — członków komory i mafii... Żaden kraj cywilizowany ni ewidział podobnego najścia w czasie pokojowym. W New Yorku, który uchodzi za centrum cywilizacyi amerykańskiej, zorganizowane szajki włoskiej kamory działają prawie otwarcie. To też zbrojne napady na magazyny, podpalanie i wysadzanie dynamitem domów jest tam na porządku dziennym. Włoscy przestępcy tworzą w New Yorku kilka organizacyi, z których największą zdobyło "sławę" "Towarzystwo Czarnej Ręki". Zbrodnie, jakich dopuszcza się ta szajka, przechodzą istotnie wszelkie granice możliwości. Oto co opowiada na szpaltach "New York Timesa", jeden z obywateli nowojorskich, właściciel kamiennicy.

"Zjawiła się u mnie "Czarna Ręka" i żąda okupu 7,000 dolarów. Naturalnie "delegatów" wyrzucam za drzwi. Wtedy usiłują oni wysadzić mój dom w powietrze. Udaję się pod opiekę policyi i jak mogę, walczę z rabusiami. Ale oni nie dają za wygraną. Rzucają jedną bombę, potem drugą, trzecią i czwartą. Wszyscy lokatorowie opuszczają mój dom. Jestem zrujnowany. Z rodziną zamieszkuję pusty dom, drżąc ze strachu dniem i nocą. Przed domem moim stoi policyant, lecz cóż on może pomódz. Poza dom nie odważamy się wyjść ani na krok, a w domu możemy oczekiwać lada chwila nowego wybuchu."

Sycylijskiego "bombiarza" nadzwyczaj trudno stchwytać na miejscu przestępstwa. Jeśli wie on, że miejsce, na którem chce dokonać zamachu jest strzeżone, to będzie czatował na stosowną chwilę, nietylko całymi dniami, lecz miesiącami. Pod tym względem cierpliwość jego jest niewyczerpana. Jeśli nareszcie uda mu się upatrzyć stosowny moment, bombę lontową wsuwa w jakąś dziurę pod schodami lub w jakie inne miejsce i najspokojniej odchodzi.

Dzieci włoskie, pociągane do odpowiedziąlności sądowej za różne przestępstwa i umieszczane w zakładach dla nieletnich przestępców, co do liczby zajmują drugie miejsce po żydach, stanowiąc 20 proc. ogólnej liczby dzieci, zamkniętych w zakładach poprawczych.

Osobną jeszcze, może wstrętniejszą kartę w "zbrodniczym New Yorku," stanowi handel "żywym towarem", przybierający tam wprost potworne rozmiary, i uprawiany — ku hańbie starego świata — wyłącznie przez handlarzy europejskich".

"Dzien. Chic."

Proces dusicieli kotów.

Swego czasu pisaliśmy o skandalicznych orgiach, jakie miały miejsce wśród pewnej sfery w Petersburgu, gdzie zabawiano się dręczeniem kotów. Sprawa doszła do wiadomości władz policyjnych, następstwem czego był proces, który się odbył w tych dniach.

Rozprawa ujawniła w całej pełni zarzuty, czynione oskarżonym. Świadkowie stwierdzili, że u niejakiego Popowa, syna właściciela firmy wydawniczej, zbierała się kompania, złożona między innymi z poety Potiemkina, wydawcy gazety "Mieża" Jagłubcewa, dawnego pomocnika prokuratora Judina, dziennikarzy:A. Łapy, Kotylewa, Dimitriewa i Barabowa. "Wesołe" towarzystwo bawiło się w ten sposób, że przywiązywano kota do nogi stołu, lub fortepianu i puszczano na niego foksterriery.

Pewnego razu, kiedy kot broniąc się rozpaczliwie, podrapał jednego z psów, oburzona kompania wydała na niego wyrok śmierci przez spalenie. Oblano kota naftą, przywiązano mu do ogona gazetę, a zapaliwszy gazetę wyrzucono żywą pochodnię przez lufcik do ogrodu; poczem całe towarzystwo wyszło na ganek, żeby lubować się swym dziełem. Płonący kot wskoczył na drzewo, gdzie zaplątał się w sznurkach, którymi była przywiązana gazeta i zawisł. Rozpaczliwe wrzaski kota rozlegały się przez kilka godzin po całej okolicy.

Takie okrutne sceny powtarzały się bardzo często, dowodząc barbarzyńswa ich aranżerów, którzy zaliczają się do inteligencyi petersburskiej.

Jako świadek stawał także działacz "Związku narodu rosyjskiego" Bułacel, który zeznał, iż był u Popowa na Wielkanoc — "widziałem tam — powiedział Bułacel — pulardę, szynkę, cielęcinę, ale żadnych kotów nie widziałem".

Na sąd stawili się tylko: Jagłubcew i Kotylew. Popowa, Potiemkina i Dimitriewa nie odnaleziono, reszta nie stawiła się.

Po kilkugodzinnej rozprawie, sędzia skazał Jagłubcewa, Judina i Barakowa na 10 rubli kary i 7 dni aresztu. Kotylew i Łapa zostali uniewinnieni.

Jeniec austryacki w Czarnogórze.

"Cetynjski Vjesnik" pisze w ostatnim numerze: "Nasze straże graniczne poimały pod Sutem żandarma austryackiego, który odbywał z kilku innymi straż nad granicą, ale oddalił się od towarzyszy i wkroczył na nasze terytoryum. Rozbrojono go i odprowadzono do Cetynii. W Cetynii przesłuchiwano go w ciągu dwóch dni, poczem odesłano go do granicy austryackiej i puszczono do Kotoru. Rozumie się, że nasi Czarnogórcy i urzędy kniaziowskie obchodziły się z nim jak najlepiej, jak wogóle należy się z każdym jeńcem. Dostał nawet pieniądze na drogę. Wypadek ten niech posłuży na dowód kłamliwości korespondycyi z Kotoru, pisywanych do dzienników wiedeńskich i innych austryacko-węgierskich pism, które wymyślają o Czarnogórzu straszne historye, żeby wywołać wrażenie, jakby to był jakiś kraj afrykański" — kończy "Cetyjnski Viestnik."

Co kobiety myślą o kobiecie?

Telefonistki paryskie świeżo wniosły, jak donosi "Vie de Paris", prośbę do ministra poczt i telegrafów, w której upominają się o to by na ich czele postawiono mężczyznę. "Mężczyznę chętniebyśmy słuchały — piszą — natomiast tyrania kobiety jest niezmiernie uciążliwą...

Kobiety nie umieją wobec innych kobiet zachowywać bezstronności a l b o w i e m wszystkie sobie wzajem zazdroszczą...

Gustowna suknia, nowy kapelusz, jakiś wytworniejszy przystrój lub nawet skromna kokarda, mogą przełożoną, ubraną gorzej, doprowadzić do pasyi...

A jeżeli ta przełożona jest przytem nieosobliwie - wykształconą i gdy ma do czynienia z podwładną dowcipną i ciętą, czyż nie będzie odczuwała w głębi ducha swej niższości?

I czy nie będzie przy sprzyjającej okazyi szukała małostkowej zemsty?...

Argumenty te nie są, oczywiście, feministyczne, natomiast... bardzo kobiece.

Pamiątkowy numer "Gazety Polskiej," opisujący konsekracyą pierwszego Biskupa Polskiego w Ameryce jak i okazałe manifestacye jest drukowany w kilka tysięcy więcej egzemplarzach na pięknym papierze i wysyła się każdemu kto przyśle 10 centów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, dłuższe połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1956.

CHICAGO, Ill., 31 grudnia, 1908 roku.

NOWOROCZNY numer "Gazety Polskiej" wydrukujemy najmniej o 24 stronicach w przeszło 30 tysięcy egzemplarzy, aby można na dłuższy czas wysełać, jako numer okazowy, i w którym będą podane wszystkie książki i inne artykuły znajdujące się w Księgarni naszej. Ktoby życzył sobie w tym numerze podać ogłoszenie o swym interesie, niech się z nami zawczasu porozumie. Także prosimy naszych Czytelników o przysłanie nam do tego Noworocznego numeru jakich pięknych artykułów.

W. DYNIEWICZ.

Na rok pański 1909.

Rok stary skonał; oto Rok nowy
Wylata niby orlę skrzydlate,
Miłemi zda się nas witać słowy
I ma na sobie godową szatę.

A wszyscy swoje dłonie podnoszą
Ze łzami w oczach po trudach znoju,
I o największą go łaskę proszą:
"O Nowy roku, pragniem pokoju!

Oddal ten wicher, co światem miota,
Co spustoszenia czyni dokoła,
Co nam utrudnia drogę żywota,
Daj nam zieloną różdżkę Anioła;

A zanim nową rozpoczniem dolę,
Ty pobłogosław wszystkich szermierzy,
Niech ludzkość spełnia Chrystusa wolę,
Niech do stóp Krzyża po balsam bieży.

Błogosław warsztat i pług nasz, Panie,
Obywatelską pracę społeczną;
Wieczór pieśniarzy, błogosław granie,
Niech świat rozbrzmiewa pieśnią serdeczną!

Kapłanom naszym błogosław Chryste,
By lud przykładem swoim wzmacniali
By wszystkie czyny ich były czyste,
Aby na straży cnót świętych stali.

Cierpiącej Braci, błogosław Boże!
Niech dozna pociech miłości i wiary,
Spraw, niech jej błysną nadziei zorze,
I duch w nią wstąpi praojców stary.

Na Nowy Rok.

Rozkołysane zagrały dzwony, a głos ich spiżowy z wieżyc i dzwonnic spływa na miasta i sioła, na niwy i lasy, na wody i góry i gdzie tylko ludzką napotka duszę, wnika do jej wnętrza, a tak jest poważny i prawie żałobny, że najwięcej rozigrana myśl zatrzymuje się w biegu, a tylko chwyta spiżowy głos dzwonu, wsłuchuje się w niego i czeka i słucha i słucha i czeka czegoś, co ma przyjść za chwilę, jak słońce jasne, jak geniusz wielkie, jak bóstwo dobre — miłosierne....

...A głosy dzwonów poważne płyną dalej... a płyną. A ludzie oddech tamują, licząc w ciszy i powadze ostatnie chwile starego roku, zapominając o bólach, jakie przebyć musieli w roku, co dogorywa i spada coraz więcej w bezdenną przepaść przeszłości — a tylko słuchają, serce im żywszem bije tętnem i wyczekują przyjścia nowego króla, o którym nic powiedzieć nie umieją. Jakim będzie — nikt nie wie, każdy tylko wierzy, że lepszym będzie od tego, co za chwilę runie w przepaść, jak dąb gromem zwalony — i cieszy się nadzieją lepszej doli, większego szczęścia.

I jeszcze tylko minuta...

Cisza już zupełna i wszędzie, a przerywana tylko szybszem tętnem serc ludzkich, spojrzenia krzyżują się w milczeniu, oko błyszczy jakąś niezrozumiałą radością i wszystko ludzkie stworzenie powstającego widzi feniksa, jaśniejącego, jak słońce, pięknego jak lazur niebios, a tak szczerego, że w rogu obfitości cały świat w chwili przyjścia swego złotemi obsypia dary...

I jeszcze chwila mała....

Dzwony grają dalej, a z głosem ich mieszają się miarowe bicia zegarów, co północ zwiastują.

Stary rok ginie... I nagle...

Jak po ciszy, co zwiastuje burzę i nawałnicę, zahuczą gromy, do lasów wpadną wichry i nierozkołyszą i stworzą szum wielki i świst przeraźliwy, a potem runą na ciche wody i wzburzą je tak, że fale zahuczą i wzburzone rzucają się na siebie, jakby padały w objęcia, — tak z chwilą ostatniego uderzenia zegarów z piersi wielu ludzi wyrywa się jakiś okrzyk radości, powitanie nadziei, co rozszerza piersi, z których wypływa całe morze uczuć różnorodnych, życzeń i wynurzeń.

Może to jedna chwila szczęśliwa, chwila szału w tym "Nowym Roku".

Tak witają "Nowy Rok" narody całe. A wśród nich, jedyna może, co nie dzieli ogólnej radości, stoi Matka nasza — nieszczęśliwa Polska, smutna i na okrzyki szału i radości smutnie się tylko uśmiecha. A stoi tak nieruchoma, jakby obawiała się żywszego rozkoszy poruszania, coby stworzyć mogło brzęk kajdan, wiszących u rąk jej. Cicha więc i zimna powagą boleści, ciche wśród krzyków radosnych i błagalne wznosi modły do Pana nad Pany, który wzruszony szczerą modlitwą, ulituje się może jej niedoli, może w "Nowym Roku" ukoi bóle, co jej duszę targają. Stanisław Paszliński.

Konstytucya w Chinach.

Utworzona przed dwoma laty komisya wysokich mandarynów, która miała opracować projekt konstytucyi dla państwa Niebieskiego, ukończyła już swe prace i gotowy projekt przedłożyła rządowi cesarskiemu do rozpatrzenia. Przed kilku tygodniami projekt ten został oficyalnie aprobowany i ogłoszony, tak, że dzisiaj wiadomo, już jaką konstytucyę otrzymają Chiny w najbliższym czasie.

Petersburska "Rossia" ogłosiła tekst tej konstytucyi który tu podajemy w skróceniu. Cała projektowana ustawa zasadnicza dzieli się na cztery części główne: I. Prerogatywy monarchy. II. Prawa i obowiązki obywateli. III. Organizacya i kompetencya parlamentu. IV. Ordynacya wyborcza.

Pierwsza grupa, zawierająca 14 paragrafów, określająca prawa panującego stałe dziedziczność tronu "na wieki wieków", zastrzega, że żadna ustawa nie może nabrać mocy obowiązującej bez sankcyi monarszej, przyznaje mu prawo zwoływania, zamykania i rozwiązywania parlamentu, mianowania urzędników, oznaczenia wysokości ich pensyi, naczelne dowództwo nad siłami zbrojnemi państwa, tudzież nieograniczoną władzę we wszystkich kwestyach wojskowej administracyi, prawo wypowiadania wojny i zawierania pokoju, a także prawo wysyłania i przyjmowania posłów, prawo nagrody i łaski, prawo wprowadzania stanów wyjątkowych, prawo nadzoru nad wykonywaniem sprawiedliwości według praw niezmiennych, prawo wydawania rozporządzeń, o ile są zgodne z ustawami, uchwalonemi przez parlament prawo wydawania manifestów zastępujących ustawę w wypadkach zwłoki nie cierpiących, z tem jednakże zastrzeżeniem, że zostaną one do zatwierdzenia przedłożone parlamentowi na najbliższej jego sesyi; prawo ustanowiania listy cywilnej i najwyższej władzy w łonie rodziny cesarskiej.

Prawa i obowiązki obywateli są określone w drugiej grupie ustaw zasadniczych i przedstawiają się następujące: 1. Obywatele chińscy, czyniący zadość wymaganiom ustaw i przepisów, mają prawo piastowania godności i urzędów wojskowych, cywilnych i poselskich. 2. Wszyscy obywatele chińscy mają w granicach ustaw odnośnych prawo wolności słowa, prasy, zebrań i stowarzyszeń. 3. Obywatele chińscy z wyjątkiem wypadków przez ustawę wyraźnie określonych, nie mogą być w jakikolwiek sposób karani, ani w czemkolwiek w wolności swojej ograniczani. 4. Obywatele mogą żądać od sądów rozstrzygnięcia ich sporów. 5. Obywatele podlegają wyłącznie jurysdykcyi niezawisłych i nieusuwalnych sędziów i trybunałów. 6. Mieszkanie i mienie obywateli są nietykalne w granicach istniejących ustaw. 7. Obywatele obowiązani są do służby wojskowej i opłacania podatków w granicach ustaw, uchwalonych przez parlament. 8. Obecny system podatkowy obowiązuje dopóty, dopóki przez parlament nie zostanie zmieniony. 9. Obywatele obowiązani są przestrzegać istniejące ustawy.

Prawa parlamentu określone są w licznej grupie ustaw zasadniczych. Parlament jest władzą ustawodawczą i kontrolując administracyę o tyle, że ma prawo wnoszenia interpelacyi i petycyi do cesarza z prośbą o ukaranie występnych urzędników. Żadna ustawa nie rozpatrzona i nie zatwierdzona przez parlament, nie może nabrać mocy obowiązującej. Parlament ma rozległe prawa budżetowe. Członkowie parlamentu są nietykalni i podlegają jurysdykcyi prezydenta parlamentu, wybieranego na początku każdej kadencyi, który kieruje obradami, pilnuje porządku i znosi się osobiście z cesarzem.

Czwartą część konstytucyi stanowi ordynacya wyborcza. Prawo czynnego i biernego wyboru przyznaje ustawa wszystkim obywatelom mocarstwa, którzy ukończyli 25 rok życia, umieją po chińsku napisać kartę wyborczą i mieszkają dłużej jak rok w jednej miejscowości. Prawo wyborcze jest równe. Głosowanie jest tajne i pośrednie dwustopniowe: Prawyborcy wybierają wyborców, a ci posła. Czynnego i biernego prawa wyboru pozbawione są osoby następującej kategoryi: 1. Buntownicy i rabusie; 2. karani i kiedykolwiek więzieniem lub chłostą albo też w jakikolwiek inny sposób przez ustawę przewidziany; 3. zajmujący się haniebnemi rzemiosłami: kaci, właściciele domów publicznych itp.; 4. aktorzy i kuglarze; 5. urzędnicy do siódmej klasy wyłącznie; 6. członkowie armii czynnej i rezerwy; 7. urzędnicy i funkcyonaryusze policyi; 8. kapłani wszystkich religii i misyonarze; 9. palacze opium; 10 słabi na umyśle; 11. bankruci; 12. analfabeci i 13. cudzoziemcy, o ile mieszkają w Chinach na jednem miejscu mniej niż 10 lat i nie mają co najmniej 5000 taelów ruchomego lub nieruchomego majątku.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach konstytucya Chin, którą ulegając prądowi czasu, zdecydowała się nadać dynastya mandżurska. Konstytucyę tę ułożono bardzo troskliwie i po długich wszechstronnych badaniach odnośnych ustawodawstw europejskich. Z chwilą nadania konstytucyi rozpocznie się w Chinach era reform, które olbrzymie to państwo z jego czterystu milionami mieszkańców uczynią niewątpliwie pierwszą potęgą. W naszych czasach wchodzi do dziejów ludzkości nowy potężny czynnik — odradzające się Chiny, które na losy rodzaju ludzkiego wywrą wpływ bardzo głęboki. Japonia dowiodła, że rasa żółta zdolną jest do przyswojenia sobie i wytwarzania kultury i do utrzymywania nowoczesnej organizacyi państwowej. Taką samą zdolność wykażą bez wątpienia także i Chiny, a wówczas środek ciężkości świata powróci znowu na wschód, na którym się tak długo i tak dawno znajdował.

Kościół w Królestwie.

(Z "Dziennika Poznańskiego").

Ks. Kapucyn Antoni Wysłouch, występujący pod pseudonimem Szecha, jak wiadomo, opuścił klasztor i wyznanie katolickie.

Wypadek drobny. Narobiono z tego powodu nieco hałasu w Warszawie. Sam eksmnich powypisywał różne puste, ale brzmiące deklaracye. I wszystko na pozór wróciło do spokoju.

"Która krowa dużo ryczy, mało mleka daje". — Antoni Wysłouch jest namiętnym agitatorem. Ale wszystko, co pisze, dowodzi umysłu ciasnego, skłonnego do fanatyzmu. Może narobić awantur, zgiełku bodaj nawet nieszczęść ale żadnego dzieła trwałego, użytecznego nie stworzy.

Jest jednak inna strona tego wypadku — doniosła, wymagająca pilnej uwagi społecznej.

Przed Szechem opuścił szeregi duchowieństwa Kucharski. Jeszcze przedtem cała gromadka proboszczów i wikarych przeszła na wiarę Kozłowskiej pod komendą zbuntowanego, ambitnego, a niedokształconego ks. Kowalskiego. Sekta maryawicka, niedorzeczna w treści, banalna i naiwna w formie szerzy się wciąż.

Są to symptomy poważne, nawet niepokojące. Dowodzą one niewątpliwie, iż w organizacyi, iż w życiu kleru katolickiego w Królestwie Polskiem coś się psuje i wymaga ratunku.

Tymczasem nic się nie robi, aby złemu zaradzić.

Rozważcie tylko. Kościół katolicki jest jedynym naszym sprzymierzeńcem w walce o narodowość, o istnienie. Pomoc jego była wiele razy zbawienną, a czasem nieodzowną. I nie mówię wcale o konjunkturach politycznych, o wpływach Watykanu, o wpływie Rzymu na Petersburg.

Ale katolicyzm to nieodstępny towarzysz dziejowy Polski, wychowawca, opiekun. On wprowadził nas do rodziny cywilizowanych narodów Zachodów, poddał pod jego wpływy kulturalne. On do dziś jest jedynym czynnikiem moralnym życia milionów ludu, które czytać nie umieją i okrom ołtarza, ambony konfesyonału mają tylko nędzę codziennego życia, właśnie domowe i wioskowe. Życie pędzą wśród znieprawiającego tarmoszenia się o zdobycie czegokolwiek, czasem opału, czasem kieliszka wódki, czasem kawałka chleba.

Kościół katolicki jest jedyną organizacyą naszą której wróg po pogromach nie zdołał strzaskać, pomimo zawziętych wysiłków. Ona też jedna broni dotychczas wioski i miasteczka nasze od szkodników anarchii.

Dezorganizacya katolicyzmu byłaby u nas najwyższem nieszczęściem, najdotkliwszą klęską. Nie podobna zdać sobie sprawy, coby nastąpiło po takim czasie!

I to nam właśnie zdaje się zagrażać. Obym się mylił!

Maryawityzm nabiera coraz bardziej złośliwego charakteru. Staje się zuchwałym i zaczepnym. Ma protektorów w patryotyzmie rosyjskim, w pożądaniach i zamysłach prawosławia, — więc u władz w powiecie, w gubernii w Warszawie, w Petersburgu.

Rosyanie myślą że to przejściowe stadyum od katolicyzmu do prawosławia, że to ścieżka, po której cały lud polski przejdzie na bizantyjskie wyznanie, będące cechą i własnością narodu rosyjskiego. Otworzą się szerokie wpływy na lud. Staniemy się pod względem duchowym zależni od Petersburga od Pobiedonowscewów i Joanów Kronsztackich. Stracimy wielce poważny czynnik odrębności.

Nie chcę bynajmniej przywódców maryawityzmu czynić odpowiedzialnymi za te rojenia prawosławia. I nie twierdzę wcale, aby bizantynizm zdołał opanować grunt przez lat 1000 ulegający kulturze rzymskiej. Nie mniej przeto akcya maryawicka przy protekcyi rosyjskiej może katolicyzmowi w Polsce a przez to i narodowi zaszkodzić niebezpiecznie.

Główną przyczyną groźnego widma są warunki naszego bytu, od nas niezależne. Przez tyle lat kler katolicki był celem nienawiści i przedmiotem pastwienia się dla wszystkich władz, poczynając od najmarniejszego strażnika t. zw. ziemskiego. Drab, taki, gdy złotówkę dostanie, to w rękę pokornie całuje, a dla księdza był kontrolorem i groźną władzą — donosicielem. Arcybiskup warszawski przeżył lata najstraszliwszego męczeństwa.

Wszystko to jest prawda. Niemniej przeto sądzę iż jakaś część winy za niebezpieczeństwo chwili obecnej spada i na wyższe duchowieństwo. Nie zawiniło złą wolą, ani brakiem chęci jaknajlepszych, ale — śmiem twierdzić — bezradnością. Sądzę, że z maryawityzmem rzecz poszłaby znacznie pomyślniej, gdyby władze duchowe wzięły się do tego energiczniej a umiejętniej.

Dużo też winy spada na opinię, która w stosunku do kościoła jest najgorsza. Każda instytucya potrzebuje kontroli i współdziałania ogółu. A tego czynnika kościół u nas nie ma.

Słowa moje i moje intencye są przepojone troską serdeczną i pomyślność Kościoła katolickiego w Polsce. A jednak muszę uciekać się do gościnnych szpalt "Dziennika Poznańskiego", bo prasa warszawska tego by wydrukować nie chciała.

Część jej przejęta jest żywą nienawiścią do Kościoła. Kieruje się wyłącznie przekonaniami filozoficznemi zapominając, iż życie ma swoje praktyczne wymagania, że Kościół jest instytucyą najważniejszą, a u nas posiada znaczenie narodowe. Więc jest zdolna jedynie do krytyki stronnej i zajadłej, do napaści.

Druga część pism, albo nie chce powiedzieć nietylko słowa przygany, ale nawet skromnej uwagi pod adresem duchowieństwa, uciskanego, napastowanego, albo się boi krzyku, jaki wszczęliby zelanci nierozumiejący w zaślepieniu, że udział opinii w życiu Kościoła jest czynnikiem twórczym i niezbędnym. Opinia nie może wtrącać się do spraw teologicznych, ale Kościół, ale kapłaństwo ma do spełnienia poważną rolę społeczną.

To jest fatalna okoliczność — wyrządza Kościołowi i narodowi dużo złego.

Według mego rozumienia rzeczy na dwa punkty należy przedewszystkiem zwrócić uwagę i szukać ratunku.

1. Podnieść seminarya. Ksiądz w Królestwie pod względem umysłowym stoi niżej od ogółu inteligencyi. Byle student posiada więcej wiedzy od proboszcza. To musi mieć skutki niepożądane — wam tego tłómaczyć nie potrzeba.

W całem państwie nie ma ani jednego fakultetu teologicznego. Akademia duchowna w Petersburgu przyznaje bardzo tylko ograniczoną liczbę alumnów. Seminarya mają więc zadanie wielkie, a są smutnym zabytkiem z czasów bardzo już dawnych.

Bez reformy gruntownej, mądrej, seminaryów Kościół katolicki nie będzie u nas miał sił do walki skutecznej z niebezpieczeństwami wewnętrznemi i zewnętrznemi.

2. Kierownicy kleru muszą go kierować do pracy nad ludem. Trzeba tej pracy nauczyć, wpoić przeświadczenie, że to obowiązek święty, religijny i narodowy, trzeba natchnąć miłością dla ludu.

Taka praca uzdrowi nasze duchowieństwa i da mu siłę nieskruszoną.

Za pracę nad ludem zsyłano do niedawna na Sybir lub sadzano do cytadeli. Więc poszła w zapomnienie. Wrócić do niej trzeba jak najrychlej. Wtedy maryawityzm zniknie i wszelkie niebezpieczeństwo minie.

JA.

Wynagrodzenie lekarzy.

"Nowiny Polskie" podają poniższy artykuł pióra S. K., który zainteresować powinien także wielu naszych Czytelników.

Niekiedy słyszymy o tem, że któryś z wybitnych lekarzy otrzymał kilka a nawet kilkanaście tysięcy dolarów za to, że wyleczył jakiegoś milionera. Rozgłosowi takiemu towarzyszy zwykle szereg narzekań, a nawet przekleństw. Ludziska zaczynają narzekać na wygórowane wynagrodzenie, jakiego żądają w obecnych czasach. Wtenczas zazwyczaj i pisma w uszczypliwy sposób zaczynają krytykować tych, którzy po księdzu najwięcej dla człowieka zdziałać mogą.

Prawdziwie wysokie i wygórowane wynagrodzenia z obsługą lekarską są rzadkie i jeśli się znachodzą, to zwykle dlatego, że osoba uzdrowiona chce okazać swoją wdzięczność.

Czegoż człowiek z wdzięczności nie zrobi? Czyż obsługę i wynagrodzenie lekarza mamy mierzyć na funty? Mierząc ją dolarami, mierzymi także w sposób handlowy wartość życia danej osoby dla rodziny, narodu, świata.

W Ameryce, lekarze nie ustanowili i nie ustanowią etycznego wynagrodzenia. Faktem jest, że za większość usług lekarze żadnego wynagrodzenia nie żądają. Stwierdzają to statystycy po wielkich miastach. Faktem jest, że w New Yorku trzecią część pacyentów lekarze doglądają bezpłatnie.

Niewielu lekarzy zostawia po sobie wielki majątek. Czyż to dowodzi tego, że lekarze za wiele żądają za swe usługi? Bynajmniej.

Wynagrodzenie przeciętnego lekarza praktykującego zależy od zamożności społeczeństwa, w którem praktykuje. Najlepsi zwykle praktykują tam, gdzie praktyka ich będzie intratna — praktykują w dzielnicach zamieszkanych przez sfery zamożne.

Zarzut "zdzierstwa" zazwyczaj spotyka chirurgów. A jednak faktem jest, że właśnie chirurgowie najwięcej wypadków doglądają bez wynagrodzenia. Dobry chirurg nie przebiera: operuje biednych i bogatych — choć wie, że ten biedak może nie zapłaci mu ani centa. W Paryżu zdarzył się następujący wypadek: Sławny chirurg francuski, M. Bourdon, miał dokonać poważnej operacyi na prezesie ministrów. Prezes ministrów na samym wstępie zwrócił Bourdonowi uwagę na to, aby się z nim nie obszedł w tak szorstki sposób, jak się z biedakami szpitalu obchodzi. — Panie! — odpowiedział Bourdon—każdy z tych biedaków jest dla mnie premierem.

Biedak często korzysta z wprawy lekarza bezpłatnie. Natomiast człowiek zamożny powinien się poczuwać do obowiązku należytego wynagrodzenia.

Jeden z amerykańskich chirurgów powiedział nie dawno temu, że na obliczenie należytego wynagrodzenia lekarz musi mieć specyalne zdolności, albo długoletnie doświadczenie. Lekarz powinien poznać warunki i okoliczności. Stosownie do tego powinien brać **wynagrodzenie.**

W poważnych operacyach chirurgowie trzymają się zasady, że człowiek który zarabia $2,000 rocznie, ma z pensyi rocznej dać 10 procent, a więc $200 za operacyę. Reguły tej nie trzymają się chirurgowie, operując biednych. Bo jakże można żądać od robotnika $50, zarabiającego $500 rocznie, a obarczonego żoną i ośmiorgiem dzieci?

Lekarze zazwyczaj piętnują takich zawodowych kolegów, którzy praktykują dla samego interesu. Takich znaczą piętnem hańby.

Do tego rodzaju lekarzy należą ci, którzy, wiedząc, że dana rodzina nie ma chleba, i wiedząc, że muszą leczyć bezpłatnie, zawołani w nagłym wypadku, nie chcą spełnić dobrego uczynku bez wynagrodzenia.

Po wielkich miastach porada lekarska kosztuje od $5 do $20. Oczywiście lekarz, który jedzie do chorego kilka lub kilkanaście mil drogi, musi żądać więcej. Specyaliści, którzy proszeni są do chorych poza miastem, biorą zwykle za jeden dzień od $200 do $1,000.

Pewien magnat kolejowy, straciwszy córkę przy połogu zaprosił był specyalistę do drugiego połogu. Specyalista przez dwa miesiące czuwał nad brzemienną niewiastą. Magnat obiecał mu $100 za każdy dzień, a $1,000 za połóg. Kiedy dziecko przyszło na świat szczęśliwie, uradowany ojciec chętnie wypisał przekaz bankowy na $7,000. Specyalista bowiem spędził dwa miesiące, przy łożu chorej. Czyż to było za wiele? Magnat chętnie to zapłacił.

Za wyleczenie złamanego palca pewien obywatel nowojorski, oczywiście milioner, zapłacił $1,000, a drugi chirurg za dokonanie szczęśliwej operacyi przy usunięciu ślepej kiszki, otrzymał $15,000. Ci ludzie chętnie popłacili rachunki. Jednemu chodziło o to — aby nie był kaleką na całe życie, a w drugim wypadku operacya dopraszała się nadzwyczaj zdolnego chirurga.

Niedawno temu pewien milioner przywołał był lekarza z innego miasta. Lekarz spędził cały tydzień przy łożu chorego, przyjechał z innego miasta, oddalonego o kilkaset mil — i wyleczywszy pacyenta, pojechał do domu. Milioner nie czekał na rachunek, z wdzięczności wypisał przekaz bankowy na $25,000 i posłał go lekarzowi.

W Stanach Zjednoczonych za usługi lekarskie najwyższe wynagrodzenie otrzymał pewien lekarz nowojorski, który bogatemu suchotnikowi towarzyszył w podróży morskiej do Stanów południowych. Pacyent umarł pod koniec podróży, a rodzina zmarłego za staranną opiekę, połączoną z narażeniem własnego życia na niebezpieczeństwo, wypłaciła lekarzowi $60,000.

Wielkie honorarya pobierane przez sławnych lekarzy znajdzie się zwykle w późniejszym życiu. Za młodu ludzie ci pracowali za bezcen. Dowodem tego jest Amerykanin Dr. Samuel D. Gross i Anglicy: Sir Astley Cooper i Sir James Paget.

Dr. Gross zarabiał bardzo mało, w późniejszym życiu praktyka przyniosła mu nieco więcej, a dopiero wtedy, kiedy liczył lat 60, zebrał skromną sumę pieniędzy.

Dr. Cooper, jeden z największych chirurgów angielskich, w pierwszych latach przymierał z głodu. Do 60 roku życia cierpiał nędzę. Z Pagetem działo się podobnie — a przecież ludzie ci należeli do najsławniejszych chirurgów świata.

Dr. Gross raz tylko za operacyę dostał $1.000. Operacya była nadzwyczaj trudna, a człowiek, któremu życie uratował, był zamożny.

W obecnych czasach chirurgowie zarabiają więcej niż lekarze. Sto lat temu było odwrotnie.

Dobry chirurg musi być niepospolitym człowiekiem. Chirurgowie tak samo jak poeci są tem, czem są z urodzenia. Nauka i wprawa mogą tylko udoskonalić wrodzoną zdolność. Oprócz darów naturalnych chirurg musi posiadać wykształcenie klasyczne, musi znać swój zawód gruntownie — a to kosztuje sporo grosza.

Zdaje się, że chirurgowie wysokiemi wynagrodzeniami nikomu krzywdy nie wyrządzają.

Skoro mówi się o lekarzach, to warto przy jej okazyi wspomnieć o stosunku Polaków do swoich lekarzy. Mamy na myśli tutejszych Polaków i tutejszych lekarzy.

Faktem jest, że Polak swemu, nie ufa. Obcemu za wizytę zapłaci 3, 4 i 5 dolarów, a rodakowi, choć zdolniejszemu nie da tyle. Obconarodowcy bogacą się naszą pracą.

Ciężki to zawód i bardzo niewdzięczny, choć na pozór intratny. Ludziska jakby z zasady nie myślą o tem, że lekarz częstokroć i kilka nocy nie prześpi. Im tylko jedno w głowie siedzi: za połóg musiałem zapłacić $10! — Że lekarz musi wstać o 1 lub 3 w nocy do chorego — o tem nie myślą; — nie myślą także i o tem, że się naraża na różne niebezpieczeństwa.

Czas już pozbyć się tego uprzedzenia do polskich lekarzy. Praktyka wyrabia lekarza — więc niech nasi mają praktykę między swoimi.

Nakoniec warto także wspomnieć o tych naciągaczach, co to głoszą, że suchoty w tylu lub w tylu dniach wyleczą. Ogłaszają się szumnie; czegoż oni nie głoszą? Są to zwyczajni oszuści!

Wtych dniach otrzymałem list od pewnego Polaka, który szukał porady u takich szumnie ogłaszających lekarzy. Ow lekarz "leczy" nawet listownie. Oczywiście, skoro głupców nie sieją, a sami się rodzą, to też dużo jest takich którzy dadzą się złapać i naciągnąć. W tym wypadku "specyalista" mieszka w Chicago, a jego pacyent, raczej ofiara w Milwaukee. Z listów nadesłanych mi przez tego Polaka, który nie dał się naciągnąć, dowiedziałem się, że Milwauczanin pojechał do Chicago, odwiedził "specyalistę", rozmówił się z nim przez tłumacza. Specyalista zażądał $36 za medycyny. To było za wiele. Polak nie chciał tyle pieniędzy zapłacić i wyszedł. W przyległym pokoju spotkał się z tłumaczem, który "w ważnej sprawie" zaprosił go do siebie. Tam tłumacz robi mu następującą propozycyę: Widzisz — ja wiem, jak się te medycyny robi, ten specyalista zdziera, bo ja o tem wiem; jak mu dużo zapłacisz, to ci da dobre medycyny, jak mało, to ci da słabe medycyny — ja ci dam te dobre medycyny za $6 — ów tłumacz pisywał listy do Milwauczanina z różnemi ofertami.

Przed takimi ptaszkami należy Polaków ostrzegać.

Popierajcie polskich lekarzy, lekarzy miejscowych, o których wiecie, że są uczciwi i sumienni.

Rządowe Biuro Informacyjne.

Information Branch U. S. Immigration Service, No. 17 Pearl street, New York City

poleca następujące miejsca, gdzie zwłaszcza świeżo przybyli, imigranci europejscy mogą otrzymać zatrudnienie:

ARKANSAS. Potrzeba 10 rodzin na małe 40 akrowe farmy do zbierania kukurydzy i grochu. Również można wydzierżawić te grunta po $5.00 za akier, albo za trzecią część dochodu. Dostarcza się wozów i miesięcznie się za to ściąga.

NORTH CAROLINA. Potrzeba 200 kamieniarzy. Wynagrodzenie $4 dziennie. Długotrwałe zatrudnienie. Tylko doświadczeni pożądani. Podróż kosztuje $10 z New Yorku.

FLORIDA. Potrzeba 6 mężczyzn do rąbania drzewa. $1.50 za dziesięcio godzinną pracę. Mieszkanie i utrzymanie darmo.

GEORGIA. Potrzebna rodzina nawet z liczniejszą dziatwą do pomocy na farmie. Dom z ogrodem, krowa i pasza darmo. Mężczyzna zarobi 1 dolara, kobieta 40 centów dziennie. Bilet kolejowy będzie dostarczony i odciągany w małych spłatach miesięcznych.

KENTUCKY. Potrzeba 240 górników. Płaca od $3 do $5 dziennie. Unijna zapłata. Tanie warunki utrzymania. Bilet kolejowy kosztuje od $14 do $17. W tym samym stanie: Kilku żonatych mężczyzn do prowadzenia jadłodalni. Towarzystwo górnicze odciąga z wynagrodzenia na utrzymanie i w ten sposób zabezpiecza hoteliście zapłatę. Bardzo dobre zarobki.

Dalej: Potrzeba 25 górników $2 do $5 dziennie. Mieszkanie kosztuje $5 miesięcznie. Utrzymanie 50 c. dziennie.

IOWA. Potrzeba koszykarzy, 10 mężczyzn i kobiet. Także lekka robota dla dzieci. Dobra sposobność zarobku dla rodziny. Wynagrodzenie stosownie do zdolności od $2 dziennie i wyżej. Utrzymanie i mieszkanie od $3.50 do $4 tygodniowo.

ILLINOIS. Potrzeba 15 górników do kopalni węgla. Płaca unijna. Fabryki żelazne w pobliżu.

Dalej: Potrzeba kowala. Musi być obywatelem amerykańskim. Utrzymanie darmo i połowa zarobku.

INDIANA. Potrzebny pomocnik podkuwacza koni $1.50 dziennie. Utrzymanie imieszkanie $2.50 do $3.50 tygodniowo. Pewne i dobre miejsce. Dobry i solidny pracownik może być spólnikiem.

OHIO. Potrzeba robotników do cegielni. Bilet kolejowy kosztuje $12.75, a dla świeżego imigranta $10.50. Wynagrodzenie 15 do 22 i pół centa za godzinę. 10-cio godzinna praca. Utrzymanie i mieszkanie od $2.75 do $3.00 tygodniowo.

WISCONSIN. Potrzeba 50 kamieniarzy. Wynagrodzenie $4 do $7 dla doświadczonych ludzi. Wymagana fachowość w operowaniu świdrem ręcznym i maszynowym. Płaca 20 do 30 centów na godzinę. Bilet kosztuje $20.95.

PENNSYLVANIA. Potrzeba 100 robotnic przy cygarach. Ewentualnie mogą znaleść zajęcie mężczyźni, ale tylko w stosunku 1 do 2 kobiet. Mężczyźni zarobią $1 dzienne. Dla kobiet i dziewcząt $3 tygodniowo podczas nauki; następnie mogą pracować od sztuki zarabiając od 8 do 12 dol. na tydzień. Nieumeblowane mieszkannie na pierwsze 6 miesięcy darmo, później 8 do 12 dol. na miesiąc.

Dalej: Potrzeba 400 robotników w fabryce cygar. Warunki jak wyżej. Zamiast mieszkania jedzenia.

Praca na roli.

We wszystkich stanach potrzeba robotnika farmerskiego, Wynagrodzenie dla doświadczonych pracowników od $5 do $25 miesięcznie, a także mieszkanie i utrzymanie. Niedoświadczeni mogą zarobić $10—$15, mieszkanie i utrzymanie.

Szczególnie pomyślne są warunki dla rodzin z przeciętną zapłatą $28 do $35 miesięcznie. Mieszkanie, opał, światło i jarzyny darmo a w wielu wypadkach pozwolenie utrzymywania kur na własny rachunek. Dla szczególnie dobrych pracowników rolnych są jeszcze lepsze warunki.

ILLINOIS I INDIANA. Potrzeba robotników lub rodzin do pracy na farmach. $15 do $26 miesięcznie. Utrzymanie i mieszkanie darmo.

Po bliższe informacye, a więc po adres miejscowości, gdzie powyższą pracę można dostać, należy pisać w języku polskim lub angielskim do Biura Informacyjnego, 17 Pearl st. New. York.

Piśmiennictwo.

Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. Opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnem uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 80 rycinami. Wydawnictwo "Przewodnik Zdrowia", Czarnowski Berlin, Weissenburger str. 27. Cena z przesyłką 55 fen, 60 hal. 30 kop.

Odbywający się w naszych czasach w lecznictwie coraz widoczniejszy zwrot ku wskazówkom i wymaganiom przyrody czyni koniecznem obeznanie się bliższe z czynnikami leczniczemi wśród publiczności, jak wśród kół lekarzy niejednostronnych, zdobywa sobie uznanie pewnik, że dotychczasowe środki lecznicze nie są wystarczające że potrzeba stosować więcej "przyrodnych" środków, tem niezbędniejszą staje się potrzeba zwięzłych rozmaitych podręczników w tej dziedzinie wiedzy.

Potrzebie tej dla społeczeństwa polskiego zadość ma uczynić powyższa książeczka. Zawarte tu przepisy są wynikiem długoletnich badań sumiennych lekarzy, kierowników najprzedniejszych zakładów lecznictwa przyrodnego. Oto zestawienia podanych sposobów i zabiegów: Różne rodzaje owijań — Wycierania i zmywania — Kąpiele — Łaźnie parowe — Owijania wedle Kneippa — Okłady dla dzieci — Kąpiele powietrzne i słoneczne — Kąpiele elektryczne — Kąpiele piaskowe — Ćwiczenia w oddychaniu — Płukanki, wlewki i zatryski — Znaczenie ziół w lecznictwie — Wlewki roślinne.

Zamieszczone w opisach liczne dobre ryciny ułatwiają znakomicie wykonanie zabiegów, przez co książeczka nabiera wielkiego znaczenia zwłaszcza dla takich, którzy dotąd nic nie wiedzieli o lecznictwie przyrodnem.

ŻARTY.

Straszne dziecko.

— Ciociu, kiedy ciocia sobie kupi zajączki?

— Ja?! Cóż jabym z niemi zrobiła?

— A bo ojczulek powiedział, że cocia musi mieć zajączki!...

Można mu wierzeć.

Ojciec do swoich synalków:

— A co wy tam robicie na drzewie?

Staś: — Bronek chciał rwać gruszki...

Ojciec:—A pocoś ty tam wlazł?

Staś: — Ja chciałem mu powiedzieć, że tatuś będzie się gniewał!

Slepy.

Żebraczka wchodzi do gospodyni i prosi o datek dla swego ślepego męża.

— A gdzie ten ślepy mąż — pyta ktoś.

— Stoi za drzwiami i patrzy, czy policyant nie idzie — odpowiada baba.

Z AMERYKI.

Co raz mniej ryb.

WASHINGTON, D. C. — Komisyoner rybołóstwa Stanów Zjednoczonych G. M. Bowers w swym dorocznym raporcie ogłoszonym wskazuje na wielkie niebezpieczeństwo w jakiem się przemysł rybny znajduje i żąda jaknajprędszego wprowadzenia w życie praw, mających na celu ochronę ryb.

Praktykowana dotąd eksploatacya rabunkowa doprowadziła do zupełnego prawie zaniku jesiotrów w stanach wschodnich.

Balonem do Europy.

INDIANAPOLIS, Ind. — Aeronauta Carl G. Ficher i fabrykant balonów oraz odważny żeglarz napowietrzny Geo. L. Bimbouh wybierają się nowozbudowanym balonem przez ocean Atlantycki do Europy. Są oni pełni nadziei że im się podróż uda. Do wielkiego balonu ma być przyczepione 20 małych balonów z zapasami gazu, który w razie potrzeby będzie przeprowadzony do głównej arteryi. U spodu zamiast kosza zawieszoną będzie specyalnie zbudowana łódź, że choćby żeglarze spadli do wody mogą po niej pływać.

Łapownik skazany.

MILWAUKEE, Wis. — Były alderman grodu śmietankowego Charles Jungman musiał zapłacić $600 kary za wzięcie łapówki, gdy był radnym. Miał do wyboru więzienie lub karę pieniężną, więc wybrał tę ostatnią.

113-letni kapitan szedł w poloneza z 13-letnią panienką.

OAKLAND, Cal. — Na balu, urządzonym na jego korzyść w tem mieście liczący 113 lat kapitan Goddard E. Diamond, szedł w pierwszej parze poloneza z panną Marie Montreh, która jest o 100 lat od niego młodszą. Diamond urodził się w Plymouth, Mass., i w młodości pracował przy budowie pierwszej kolei w Stanach Zjednoczonych. Podczas wojny cywilnej był specyalnym agentem rządu. Diamond napisał książkę, w której podaje sposoby, za pomocą których można długo żyć.

Amerykańskie Pompei.

WASHINGTON, D. C. — Z Arizony nadeszła tu wiadomość, że w pobliżu miasta Casa Grande trafiono na szczątki przedhistorycznego miasta. Między innemi odkopano dom długości 200 stóp z 11 pokojami. Miasto to prawdopodobnie zbudowane było przez Azteków.

Kolonie farmerskie dla trampów.

ALBANY, N. Y. — Komisarz B. W. Hebbard z nowoyorskiego departamentu dobroczynności zwrócił się do gubernatora Hughes'a z prośbą, aby w swem tegorocznem orędziu poruszył sprawę trampów, czyli włóczęgów, którzy w niebezpieczny sposób rozgościli się po całym kraju. Pan Hebbard proponuje, aby legislatura stanu New York uchwaliła pieniądze na zaprowadzenie kolnij farmerskich dla trampów. Na tych koloniach mają znaleźć zatrudnienie wszystkie osoby, które jak ptaki niebieskie nie sieją, nie orzą, a Ojciec niebieski jednak je żywi. Należą do nich wszyscy włóczęgowie. Oprócz tego mają z niemi razem otrzymać zatrudnienie nałogowi pijacy; osoby uznane winnemi uszkodzenia kolei żelaznych; złodzieje trudniący się wykradaniem towarów z wagonów kolejowych i różne inne moralnie podupadłe osobniki. Farmy te nie mają być żadnemi instytucyami karnemi. Zatrudnieni w nich ludzie mają się wychować na porządnych obywateli, którzy się mają nauczyć pracować i prowadzić wzorowe życie.

105 lat stara, a jeszcze silna.

NEW YORK. — Mary E. Farrele która podobno ma być najstarszą osobą pomiędzy Metodystami w Stanach Zjednoczonych, obchodziła w Midland Park, N. J., swe 105 urodziny. Staruszka jest zupełnie zdrową i fizycznie i umysłowo. Trzy córki i trzech synów żyją jeszcze z 10 dzieci. Najstarsza córka liczy 82 lata.

Skazanie i przepędzenie trustów.

JEFFERSON CITY, Mo. — Najwyższy sąd stanu Missouri wydał decyzyę, że trusty naftowe Standard Oil Co z Indiana, Republic Oil Co. z Ohio i Waters-Pierre Oil Co. z Missouri prowadzą nielegalne operacye na szkodę ogółu, więc skazał każdą z tych kompanij na zapłacenie $50,000 kary i wyniesienie się natychmiast ze stanu. Sędziowie, których było siedmiu, zgodzili się na jednomyślny wyrok i decyzya jest tak jasna, a stanowcza, że nic jej zmienić nie zdoła. Odrzucono wszelkie kompromisy proponowane przez trusty naftowe i muszą one zastosować się do wyroku.

Alkohol przyczyną obłędu.

SACRAMENTO, Cal. — Doktór F. N. Hotch zarządca stanowych szpitali stwierdza, że obłęd w 95 wypadkach na 100 pochodzi z picia trunków rozpalających. Radzi on pouczać w szkole młodzież o szkodliwości alkoholu.

Otrzymają miliony.

ST. LOUIS, Mo. — Bracia Arizone i Milliam Lylle, pierwszy cieśla, drugi klerk, otrzymają spadek wynoszący $80,000,000. Przed stu laty baron niemiecki Christopher Springer brat babki braci Lylle umierając pozostawił wielkie obszary ziemi bez testamentu. Walka o te posiadłości toczyła się w sądach wiek cały, aż w końcu zapadł wyrok przyznający wyżej wymienionym cały majątek.

Zbrodnie nocnych bandytów.

UNION CITY, Tenn. — W procesie przeciw tak zw. jeźdźcom nocnym czyli szajce zamaskowanych bandytów-farmerów wychodzą na jaw rzeczy wprost okropne. Oskarżonych jest ośmiu "jeźdźców". Inni jeszcze znajdują się we więzieniach ponieważ na razie brak dowodów na ich współudział w napadach. Bandytów wydał członek ich, niejaki Fehringer, któremu gubernator Patterson przyrzekł, że go ułaskawi, jeżeli wyda zbrodniarzy.

W rozprawach przeciw podsądnym, którym dla bezpieczeństwa nałożono na ręce kajdanki, wystąpiła najpierw młoda i piękna żona członka bandy Johnsona. Mąż jej jest o 30 lat starszy od niej. W cztery lata po ślubie powiła mu dziecko, które obecnie liczy kilka miesięcy. Ponieważ ją często bił i w ogóle obchodził się z nią po grubiańsku, wytoczyła mu proces o rozwód. Johnson namówił swych towarzyszy, aby ją zmusili do cofnięcia procesu. Pewnej nocy przyszli zamaskowani ludzie do jej sypialni; jednego z nich poznała; był nim dobry przyjaciel jej męża, niejaki Pinion. Ten jej się spytał, czy chce cofnąć proces o rozwód. Gdy zaprzeczyła kazał ją dwom towarzyszom wynieść na podwórze w bieliźnie nocnej. Tam jej jeszcze raz zadano pytanie, czy chce cofnąć proces. Gdy oświadczyła, że tego nie zrobi, zaczęto ją smagać biczem. Od czasu do czasu przerywano biczowanie, nawołując ją, aby oświadczyła, że cofnie proces. Wskutek bolesnych razów ostatecznie przyrzekła, że cofnie skargę, poczem ją puszczono zmaltretowaną do domu.

Po niej wystąpił jako świadek Fehringer. Ten opowiadał obszernie o składaniu przysięgi członków bandy i sposobie porozumiewania się przy pomocy świstawek i haseł o siedmiu cudach oraz o różnych sprawkach bandy. Między innemi skazała ona kilkunastu ludzi na śmierć. Później wyrok zamieniono na biczowanie. Skazanych bandyci wyciągali w nocy z łóżek i wywlókłszy ich na podwórze okładali ich harapami. Świadek był także przy zamordowaniu kapitana milicyi stanowej Rankina. Kapitan miał rozkaz wykrycia bandytów i aresztowania ich. Gdy się o tem dowiedzieli, wykradli go z hotelu i zaprowadziwszy do sąsiedniego lasku, tam go najpierw postrzelili, a następnie powiesili. Świadek był przy egzekucyi i wymienia nazwiska wszystkich członków jako też w szczególności tych, co do kapitana strzelali i go powiesili. — Na razie toczy się proces tylko przeciw mordercom kapitana Rankina. Sali sądowej strzegą uzbrojeni w karabiny żołnierze, ponieważ zachodzi obawa, że "jeźdźcy nocni" mogą urządzić napad na sąd i uwolnić swych towarzyszy.

Fałszywe banknoty w obiegu.

NEW YORK, 24 grudnia. — Wykryto tu prowadzoną na wielką skalę sprzedaż fałszywych banknotów belgijskich po $1,000 franków, które sprytni oszuści wymieniali u różnych bankierów. Suma puszczonych w ten sposób pieniędzy sięga co najmniej $400,000.

Podpolacz, czy szantarzysta.

PHILADELPHIA, Pa.,24 grudnia. — Nową sensacyę wywołała sprawa wniesiona wczoraj do tutejszych sądów, a oskarżająca John'a Caroll'a z Atlantic City o podpalenie w 1904 swej fabryki ubezpieczonej na $300,000.

James A. Caroll bratanek oskarżonego zeznał, że zajmował stanowisko superintendenta fabryki i zgromadził materyały palne w jednem miejscu, a następnie podpalił. W pracy mu tej pomagali McHale i J. Graef.

John Caroll zaś twierdzi, że jest to szantaż, i że żądano od niego $30,000 za obietnicę nierobienia skandalu.

Wenezuela chce zgody ze Stanami Zjednoczonymi.

WASHINGTON, D. C., 24 grudnia. — Po ośmiomiesięcznej przerwie stosunków dyplomatycznych, Stany Zjednoczone postanowiły na wyraźną prośbę obecnego rządu wenezuelańskiego nawiązać przyjazne stosunki z Wenezuelą. Jako specyalny komisarz odpłynął już na krążowniku North Carolina William I. Buchanan. Ma on zbadać obecną sytuacyę w Wenezueli i zdać sprawozdanie rządowi washingtońskiemu.

Stany Zjednoczone drugiem mocarstwem na morzu.

WASHINGTON, D. C., 24 grudnia. — Według rocznika wydanego przez departament marynarki wojennej, Stany Zjednoczone są dziś drugiem mocarstwem na morzu. Na pierwszem miejscu stoi Anglia, na trzeciem Niemcy, na czwartem Francya, a na piątem Japonia.

Wielka Brytania ma 61 okrętów bojowych, obejmujących 610,000 ton rejestrowanych; Stany Zjednoczone mają 31 okrętów bojowych z 449,796 tonami; Niemcy 31 okrętów bojowych z 414,486 tonami; Francya 26 z 357,132 tonami; Japonia 15 okrętów bojowych z 243,444 tonami.

Jeżeli się atoli wliczy krążowniki opancerzone, Francya przewyższa Niemcy, gdyż razem okręty jej bojowe i krążowniki obejmują 573,364 ton, gdy Niemcy mają tylko 548,264 tony. Objętość wszystkich okrętów bojowych i opancerzowanych krążowników Stanów Zjednoczonych wynosi 607,241 ton, Anglii zaś 1,395,930 ton. Jeżeli zaś zliczy się wszystkie okręty wojenne to Francya figuruje na drugiem miejscu. Ogółem bowiem ma 516 okrętów wojennych, reprezentujących 801,188 ton rejestrowanych; Niemcy mają 693,599 ton, Stany Zjednoczone 770,468 ton, a Japonia 444,903.

Przywódców unij skazano do więzienia.

WASHINGTON, D. C., 24 grudnia. — Sławny proces o lekceważenie sądu, wytoczony przez "Bucks Stove and Range Co." urzędnikom "American Federation of Labor", tj. prezydentowi Gompersowi, wiceprezydentowi Mitchellowi i sekretarzowi Morrisonowi, został przez sędziego Wrighta ze sądu najwyższego Dystryktu Columbia rozstrzygnięty na niekorzyść oskarżonych. Gompers został skazany na 12 miesięcy więzienia, Mitchell na 9, a Morrison na 6. — Proces powstał z bojkotu produktów kompanii w sierpniu 1907. Sędzia Gould wówczas wydał był tymczasowy zakaz sądowy bojkotowania kompanii i wymieniania jej nazwy na czarnej liście; później ten zakaz został zamieniony na stały. Tymczasem prezydent Gompers oznajmił w artykule redakcyjnym, że zakazu sądowego nie uzna, gdyż jest on wkraczaniem w prawa robotników. Wtedy oskarżono trzech wymienionych o przekroczenie zakazu sądowego.

Sędzia Wright przez dwie godziny czytał obszerne uzasadnienie swego wyroku. Następnie zapytał się, czyli oskarżeni jeszcze mają co do powiedzenia. Wtedy Gompers powstał i oświadczył, że nigdy w swem życiu rozmyślnie nie przekroczył żadnej ustawy krajowej. Potem powiedział, że wolność prasy i słowa w tym kraju jest dana nietylko na to, by przyjemnie mówiono i pisano rzeczy, ale tyczy się także rzeczy nieprzyjemnych. Po krótkiej pauzie powiedział, że prowadzi się tu walka o prawa pracującego ludu całego kraju. Jeżeli potrzeba, by cierpiał dlatego, że prowadzi tę walkę, to będzie musiał ponosić konsekwencye. — Mitchell tylko potwierdził słowa kolegi.

Dopóki krajowy sąd apelacyjny nie rozstrzygnie, dalej tej sprawy, wszyscy trzej skazani pozostaną na wolnej stopie pod kaucyą. Gompers składa $5,000 kaucyi, Mitchell $4,000, a Morrison $3,000. Miejscowa kompania stawienia kaucyi złożyła te kaucye.

WASHINGTON, D. C., 24 grudnia. — Zaledwie ogłoszono wyrok w procesie przywódców "A. F. of L.", zaczęły napływać do Białego Domu depesze z najrozmaitszych stron, w których protestowano przeciw wyrokowi. Zapytywano się Roosevelta, co zamierza uczynić; oświadczył podobno, że jeszcze nie czytał rozstrzygnięcia, a jeżeliby wyższa instancya zatwierdziła wyrok i jeżeliby jemu ten wyrok wydawał się niesprawiedliwym, to wtedy wystąpi.

Umarł licząc 105 lat.

DUNKIRK, N. Y. — William Ives liczący 105 lat, umarł w swym domu w Fredonia po krótkiej chorobie. Nigdy nie potrzebował usług lekarza aż do ostatniej chwili.

Dramat familijny.

CAMERON, W. VA., 26 grudnia. — Dentysta M. C. McCracker strzelał wczoraj z rewolweru do swojej żony, potem do dziecka, wreszcie do siebie. Żona, lekko raniona, wyrwała mu rewolwer, gdy chybił strzelające do siebie i porwawszy dziecko ciężko ranione uciekła do sąsiadów, gdzie dziecko umarło. McCracken został aresztowany i przewieziony do więzienia w Moundsville.

Nowe rozporządzenie wejdzie w życie dopiero za rok.

NEW YORK, 26 grudnia. — Transantlantyckie kompanie okrętowe wielce są uradowane z tego, że nowe rozporządzenie tyczące się zmiany urządzeń w przedziale dla pasażerów III klasy, nie wejdzie w życie jeszcze dnia 1 stycznia, 1909, jak pierwotnie postanowiono, tylko z powodu pewnych niedokładności, jakie znalazły się w ustawie, aż 1 stycznia, 1910. Wedle nowego rozporządzenia każdy z podróżnych trzecią klasą musi mieć półtora razy więcej miejsca niż dotychczas, a kompanie mogą teraz przez cały rok przygotowywać się do zmiany urządzeń. Nadto zakończyła się już wojna między parowcami o ceny podróży i wszystkie kompanie obecnie za wspólnem porozumieniem podniosły ceny jazdy. Wczoraj było w przystani 6 parowców oceanowych, które przywiozły 4000 podróżnych. Ci przeważnie wyładowali na Ellis Island i niemało byli zdumieni, gdy w wielkiej sali regestracyjnej ujrzeli piękne dekoracye i choinkę ustrojoną.

Dramat miłosny.

CLEVELAND, O., 26 grudnia. — Pomiędzy dwoma konkurentami 14-letniej Julii Pice przyszło do pojedynku na noże w dniu wigilii; jeden z nich, Powell Fromicz już nie żyje, a drugi, Michał Milanowicz ciężko jest raniony. Brat Fromicza, który chciał rozłączyć walczących, prawdopodobnie śmiertelnie został raniony. Obaj rywale oświadczyli się byli dziewczynie: ona obydwom dała kosza, ale że jeden drugiemu przypisywał winę swego niepowodzenia, przeto przyszło do pojedynku w ciemnej kuchni w mieszkaniu Fromicza.

"Gwiazdka" dla biednych.

NEW YORK, 26 grudnia. — Jak zwykle, tak i w tym roku, nie zapomniano tu o biednych przy rozdawaniu "Gwiazdki", ale zapewne nigdy jeszcze dobroczynność publiczna nie przybrała tak wielkich rozmiarów, jak obecnie. Obliczają, że w przybliżeniu 100,000 osób ubogich otrzymało wsparcie, głównie żywnością. Dotyczy to tylko osób wspieranych przez publiczną dobroczynność: ilu otrzymało wsparcia prywatne da się tylko odgadnąć. "Armia Zbawienia" rozdała 5,000, a "Volunteers of America" około 3000 koszyków z żywnością.

Łapownictwo w Pittsburgu.

PITTSBURG, Pa., 26go grudnia. — Sensacya w sprawie łapownictwa w radzie miejskiej jeszcze ciągle wzrasta, chociaż dalsze aresztowania jeszcze nie nastąpiły. Prokuratorya śpieszy się z gromadzeniem dowodów, by ich nie pozacierano. "Voters League" miasta Pittsburga podobno postarała się o 22 dalszych rozkazów aresztowania, a bogaci obywatele dostarczają funduszów do wytaczania procesów. Równocześnie słychać, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza przekonać się dokładnie, o ile zaangażowane w skandalu były banki krajowe. Świadkowie już zeznawali, iż $176,000 wydano na to, a udowodniono dotychczas tylko, że wypłacono $17,500 w pewnym oznaczonym wypadku. Rząd związkowy chce sprawdzić, czyli innych sum nie wypłacały banki krajowe. Dziesięciu oskarżonych angażuje najlepszych adwokatów.

Tajemnicza zbrodnia.

XENIA, O. — W częściowo zniszczonym przez pożar budynku szkolnym znaleziono zwłoki liczącego 72 lata brzuchomowcy Alberta Larkinsa. Koroner przypuszcza, że mężczyznę tego poprzednio zamordowano. Aby ukryć ślady zbrodni następnie dom, w którym jego zwłoki złożono, podpalono.

Pożar.

BLOOMSBURG, Pa. — Pożar zniszczył zupełnie fabrykę żelaza firmy American and Foundry Co. w Borwick, wyrządzając szkody na $100,000. Wskutek tego 300 ludzi straciło zajęcie.

Prześladuje ją nieszczęście.

BAY CITY, Mich. — Prawdziwie przez nieszczęście prześladowaną jest Kazimierzowa Marecka. Niedawno temu postrzelił ją boleśnie jej znacznie młodszy mąż, za co dostał się do więzienia w Jackson na nie mniej, jak 10, a nie więcej jak 20 lat więzienia. Marecka, która prowadzi piekarnie, codopiero wróciła z lazaretu. W ubiegły wtorek piekarnia jej oraz dom mieszkalny zamienione zostały w kupę gruzów przez pożar, który wybuchł z nieznanej przyczyny. Jeden z piekarczyków, który spał w domu z biedą wydostał się z niego na wolność.

Wyrodny syn.

AMHERSTBURG, Ont. — Murzyn-farmer Elijah Thompson zamordowany został przez swego 10-letniego syna Williama. Stary Thompson udał się do lasu z trzema swemi, aby przy ich pomocy wyrębywać drzewo. Chłopcy nie chcieli stosować się do jego rozkazów. Dwóch najmłodszych schłostał rózgą. Najstarszy William uciekł do domu. Gdy ojciec zbliżył się do niego wyrodny synalek strzelił do niego z flinty. Stary Thompson krótko potem umarł. Wyrodnego syna aresztowano.

Zabili Polaka.

HARTTORD, Conn., 28-go grudnia. —Samuel Rodinski został śmiertelnie raniony wystrzałem z rewolweru na schodach swego domu przez nieznajomego człowieka, który uciekł. Umarł, nim nadeszli ludzie. Obok jego zwłok znaleziono czarną maskę, czarną czapkę i stalowy zabijacz. Rodiński był właścicielem handlu towarów łokciowych i wszystko w pobliżu dobrze handlu. Policya sądzi, że jego zabójca szedł za nim z wszystkim, który Rodiński zamknął przed północą i zapewne sądził, że Rodiński ma przy sobie dochody dzienne zebrane z obu swych lokalów.

Żywa pochodnia.

WASHINGTON, D. C., 28 grudnia. — Stróż fabryczny Chas. Callaghan chciał w swej budce rozpalić ogień i w tym celu oblał węgiel kamienny naftą. Nieostrożny człowiek oblał swe ubranie tym łatwo palnym płynem i gdy przyłożył zapałkę do pieca, ubranie się na nim zapaliło. Za chwilę przedstawiał z siebie żywą pochodnię. Przed przybyciem pomocy spalił się literalnie na węgiel. Znaleziono go nieżywego o parę kroków od budki strażniczej.

Eksplozya prochu.

FAIRMONT, W. Va., 28go grudnia. — Nieostrożność Oskara Harr'a, który koniec palącego się cygara przyłożył do butelki z prochem, i spowodował eksplozyę, stała się przyczyną bardzo poważnych poranień pięciu ludzi, którzy, prawdopodobnie umrą. Są to wszystko młodzieńcy w wieku od 16 do 18 lat.

Wilk w mieście.

PEORIA, Ill., 28 grudnia. — Wczoraj zrana na jednej z tutejszych ulic ukazał się ogromny wilk i napadł na F. Keiffueza, który jednak zdążył schronić się do domu przed dziką bestyą, gdzie zaopatrzywszy się w fuzyę wybiegł za wilkiem i celnym strzałem położył go trupem na miejscu.

Wino w dawnych czasach.

Od niepamiętnych czasów wino używano jako lekarstwo na słabość, wycieńczenie ciała i niestrawność. Nowoyorski artysta p. E. V. Nadherny zrobił śliczny obraz przedstawiający młodą parę w ofisie starego greckiego lekarza. Ten obraz zakupił p. Jos. Triner, fabrykant Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, i doskonała reprodukcya jest dołączona do jego Ściennego Kalendarza na rok 1909. Egzemplarz tego Kalendarza będzie wysłany pocztą po otrzymaniu 10c. w znaczkach pocztowych. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland Ave., Chicago, Ill. [53]

Kalendarze darmo!

Ładny ścienny kalendarz polski — wskazujący święta katolickie, amerykańskie i polsko-narodowe, będzie przysłany ZUPEŁNIE DARMO każdemu kto przyśle swój dokładny adres i 5-ciu centową markę na koszta przesyłki. Piszcie do: A. Olszewski 3252 S. Halsted st. Chicago, Ill. [G.1]

Nowe wydanie Gry Bardzo Wesołej i Zabawnej dla Kółek Towarzyskich

NIEBO

z 32 obrazkami, drukowane na pięknym papierze, w dwu kolorach — które trzeba samemu nalepić na tekturę, Cena . . . . . . 10 ct.

Nalepione na grubej tekturze, oprawne w im płótno, bardzo ozdobnie i mocno wykończone, Cena. .50 ct.

Prześliczna ta gra powinna się znajdować w każdym domu, jest bardzo pouczająca i zabawna. Od dwóch do dziesięciu osób może brać udział w tej samej grze. Adresować. W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Z OSAD POLSKICH.

Z Baltimore, Md.

W tutejszym porcie zaszedł nieszczęśliwy wypadek dnia 11 grudnia z rana kolizya statku Duly Boy z barką William Johnson. Chociaż nikt nie stracił życia, ale 25 ludzi znalazło się w wodzie i tylko zawdzięczyć należy energicznej pomocy załogi Johnsona, że wszyscy nie potonęli, jednakże 6 z nich odesłano do szpitala ciężko chorych z wyczerpania, przeziębienia i opicia się wodą. Pomiędzy ludźmi, którzy użyli tej zimnej kąpieli, znajduje się kilku Polaków. Odesłani do szpitala są Sławczyński, zamieszkały pn. 1710 Thomas St. William Missel, pn. 517 S. Chapel St., Gus Keirke, z pn. 517 S. Chapel St., Hyman Mollen z 1432 Gough St., James McHardy z pn. 1814 Oakley St. Prócz tego wyratowani zostali z wody: Józef Olkulski, Józef Boblicki, Adam Machiński, Józef Szulc i inni.

Przyczyna spotkania przypadkowa, oba statki jadąc w jednym kierunku chciały się ominąć, lecz nie zdołały tego uczynić, nastąpiło spotkanie, które przewróciło statek Duly Boy, a wtenczas załoga statku Johnson zajęła się ratunkiem i wyłowiła wszystkich z wody. Niektórzy z ludzi pomimo zimnej kąpieli, zmieniwszy niektóre części ubrania, udali się do zwykłego zajęcia. Najbardziej chorzy są Sławczeński i Mellen, ale jest nadzieja, że za kilka dni wyjdą ze szpitala.

Z Cleveland, O.

Podczas wyprowadzania zwłok niejakiej M. Kobylińskiej, prezeska bractwa różańca św., Franciszka Zygmunt, uczestnicząca w smutnym obrzędzie, padła trupem. Przyczyną śmierci była choroba serca. Zamiast jednego wypadły dwa pogrzeby. Zmarła osierociła ośmioro dzieci.

— Fr. Wolny, zam. pn. 960 Temple ul., wpadł w ręce rzezimieszków na krzyżówce kolei Erie i E. 55 ul. Pomimo, że ujrzał przed nosem lufę rewolwerową, Wolny próbował się bronić. Od potężnego razu w głowę padł na ziemię, a napastnicy zabrali mu z kieszeni $20 gotówki i złoty zegarek, i znikli bez śladu.

Z Columbus, Nebr.

Jadąc koleją w kierunku północno-zachodnim tuż przy głównym torze kolei Union Pacific, a nad brzegiem ładnej i w ryby obfitej rzeczki Loup, w powiecie Platte, 97 mil od Omaha, napotykamy schludne, zdrowe, o 7 tysiącach ludności miasteczko nazwy sławnego na cały świat odkrywcy Ameryki Krzysztofa Kolumba — Columbus.

W mieście tem mieszka około 100 rodzin polskich. Najstarszymi osadnikami są: ob. And. Paprocki, Tabor, M. Madura, Kotlar, Skarupa i wielu innych.

Emigracya polska skierowana do Columbus, a raczej do powiatu Platte datuje się już od 1870 r. Nowi przybysze wprost osiedlali się na roli i dzisiaj powiat Platte liczy od 300 do 700 rodzin polskich, które rozporządzają od tysiąca do 1,500 głosami w wyborach.

Pomimo tak znacznej liczby głosów polskich w tymże powiecie żaden Polak od początku istnienia polskich osad t. j. od 30 lat nie dostał żadnego lepszego urzędu.

Przed rokiem atoli politykierzy niemieccy wysilili się, bo dali panu Tomaszowi Jaworskiemu urząd deputy-szeryfa. Oto nagroda za 30 lat głosowania i pracowania Polaków w powiecie Platte dla jednej i tej samej partyi.

Donora, Pa.

W Donorze z dniem 14 bm. rozpoczęły pracę całą siłą stalownie Carnegiego po całorocznej przerwie. Przyjęto już 500 osób do pracy, potrzeba jeszcze z górą 1,500, nie mający pracy, lub mający pracę niestosowną jak najliczniej zgłosili się, a pracę tu na pewno dostaną. Mamy tu w tych stalowniach dwóch "foremanów" Polaków, którzy chętnie przyjmą do pracy rodaków. — Niech przeto Polacy nie tracą okazyi, aby dostać dobrą i korzystną pracę. Nasz ks. proboszcz też każdemu Polakowi chętnie dopomoże do dostania odpowiedniej pracy.

Przy tej sposobności donoszę, iż dostaliśmy tu polskiego doktora w osobie p. Kubusa, który po chlubnem złożeniu egzaminów stanowych osiadł na stałe w naszem mieście i otworzył ofis. Od dawna dawał się odczuwać u nas brak polskiego lekarza, gdyż jest tu wiele Polaków jak w Donorze tak i okolicznych miastach, a przytem więcej jeszcze innych Słowian którzy chętnie pójdą do Polaka, niż do obcego, to też jesteśmy pewni, że na pracy nie będzie tu zbywało naszemu doktorowi.

Z Great Deer, Sask., Can.

U nas tutaj bardzo wielka bieda grad zbił tutaj dnia 28 lipca, br. wszystko co tylko się zieleniło; w naszej osadzie nie mamy ani kromki chleba, ani garści zboża do zasiewu; ale my nie tracimy nadziei Pan Bóg nas nie opuści. A tak, jak nas bieda gniecie, tak i ludzi w sąsiednich osadach.

Z Jersey City, N. J.

Sprawą Domu Polskiego zaczyna się interesować szerszy ogół Polonii tutejszej, gdzie się tylko obrócić, wszędzie mówią o Domu Polskim, iż nam jest koniecznie potrzebny do naszego użytku i wygody, i w tem jest wielka prawda. Lecz chcąc sprawę pchnąć naprzód trzeba się masowo zabrać do pracy. Nie oglądajmy się jedni na drugich, jak to było zawsze do tego czasu. Jeżeli będziemy chcieli coś mieć, to nie oglądaniem się, ale pracą wspólną, w zgodzie, w miłości bratniej iść naprzód musimy, nie zważając na przeszkody, trudne nawet do przełamania.

Z Minden City, Mich.

Polonia w Minden City stale się zwiększa. Przed czterema laty był tu jeden polski biznes; obecnie jest już dziewięć polskich interesów; gdyby tak jeszcze był kościół polski, to miasteczko stałoby się czysto-polskiem.

Z So. Troy, N. J.

Zorganizowano nową parafię polską pod wezwaniem św. Trójcy. Pierwszymi założycielami parafii byli: Stefan Berolar, Wincenty Górski i Aleksander Górski. Proboszczem został ks. Antoni Pinciorek, którego wyświęcono w czerwcu rb. Nabożeństwo odprawia się tymczasem w kościele francuskim św. Jana. Polacy mają zamiar budować kościół jak najspieszniej.

Z St. Louis, Mo.

Parafianie kościoła niezależnego p. w. Przemienienia Pańskiego postanowili powrócić na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Zwołano w tym celu posiedzenie, które się odbyło w zeszłą niedzielę. Zarząd kościoła pozostał ten sam co poprzednio. Jest to piąta parafia polsko - rzymsko katolicka w St. Louis.

Parafia ta zorganizowana w samem centrum zamieszkałym przez Polaków i ma wszelkie widoki powodzenia.

Budynki kościoła i plebanii z placem na rogu 11ej i Chambers ulic przdstawiają wartość około $30,000, a cały dług tego majątku wynosi tylko $12,000.

Z Wilkes Barre, Pa

Kilkanaście mil od Wilkes Barre, popełniono ohydne zabójstwo. Żona właściciela farmy 30 letnia Szkurlata padła ofiarą zbrodni. Jak się dowiadujemy, zbrodni dopuścił się 12 letni syn, którego namawiał już oddawna jeden z jego krewnych, żeby zamordował swoją matkę i obiecał mu za to dolara. Chłopak usłuchał i w niedzielę, gdy matka wybierała się do kościoła, ofiarował się ją odprowadzić. W drodze zobaczywszy na furze nawozu duży drąg, chwycił go i zadał nim matce kilka ciosów w głowę. Gdy zaś po kilku minutach zakończyła życie, młody morderca ściągnął z niej odzież i zakopał w nawozie. Po kilku chwilach tą samą drogą szła stara wieśniaczka i ta, dojrzawszy ślady krwi, rozgrzebała nawóz i wyciągnęła zwłoki swej sąsiadki. Zawiadomieni sąsiedzi przez kobietę, prędko wykryli zabójcę, który się przyznał do popełnionej zbrodni.

Polskie Splendory.

Splendory domowe, to źrenica oka, duma i największa troska w dawnych dworach i dworkach polskich.

Splendorami zwano wszystko to, co stanowiło zewnętrzną ozdobę i majątek, a więc szafy, sprzęty, klejnoty, broń, uprząż itp.

Do jakiego zbytku i przepychu posuwano się nieraz w gromadzeniu tych drobiazgów kosztownych, przytaczamy parę przykładów z książki p. t. "Życie polskie w dawnych wiekach."

W zamku Lubomirskich w Wiśniczu znaleźli Szwedzi w roku 1655 owych splendorów taką ilość, że aż 150 wozów użyli na ich wywiezienie.—

Inwentarz klejnotów Maryi Potockiej z domu Mohilanki oszacował trybunał lubelski w r. 1616 na sumę, równającą się sześciu milionom dzisiejszym. A była to wartość do połowy tylko oszacowana. Wśród onych "splendorów", były łańcuchy złote tak długie, że się po ziemi włóczyły, ogromna ilość pereł, dwie korony osypane dyamentami i rubinami, sto pierścieni, z których jeden oszacowano na sześć tysięcy dukatów.

W klejnotach Urszuli Sieniawskiej, o której spadek procesowały się spokrewnione rodziny, było 5 tysięcy drogich kamieni, a perły mierzono kwartami.

Łukasz Sapiecha fundując kościół i klasztor dominikański w Czarnobylu w r. 1638, daje na to ze swego rodzinnego skarbu 33 łokci pereł, — nawet skromny szaraczek, szlachcic ziemi przemyskiej, Prokop Tysaroski, pozostawia "łańcuch perłowy, w którym pereł dużych było — kóp 74, wraz z perfumami w złotych flaszkach."

Klejnoty w 16 pudłach pozostałe po królu Zygmuncie Auguście szacowano na milion dukatów, czyli na dzisiejsze pieniądze około 80 milionów koron.

Osobliwie lubowano się w kosztownych strojach, w czem mężczyźni wcale nie ustępowali kobietom. . . .

Ozdobami ubrania męskiego były łańcuchy, zwieszające się z szyi aż na piersi, a dalej pasy, różne guzy, sprzączki i szabla.

Jerzy Krasicki zgubił w roku 1604 w Krakowie jedną sprzączkę, która go 800 dukatów kosztowała. Za pasy płacono po sto dukatów, a niektóre kosztowały tyle, żeby kupił za nie "pięć dzielnych koni". Szablę Ossolińskiego oszacowano na 20 tysięcy złotych. W zamku Ostrogskich była szabla oszacowana na sześć tysięcy talarów.

O królu Zygmuncie III opowiadano, że na godach swoich weselnych, miał strój oszacowany na milion złotych. Nawet pogromca Turków, Jan Sobieski ubierał się zawsze z przepychem, czynił to będąc w ustronnym Jaworowie; jego zwykły strój przedstawiał wartość 200 tysięcy talarów.

Przepych w ubiorze koni sięgał prawie szału. Dość powiedzieć, że ubiór koni Ossolińskiego, przy onym słynnym wjeździe poselstwa polskiego do Rzymu, ceniono na 12 tysięcy dukatów. Dla większego wrażenia przepychu malowano konie, dając im barwę cudaczną. Kiedy wjeżdżało wspomniane poselstwo do Rzymu, jak również poselstwo po Maryę Ludwikę do Paryża, wiele koni miało srebrne, a nawet złote podkowy! Jedna z nich umyślnie była przytwierdzona luźnie, aby ją koń — zgubił!

Kobiety stroiły się przedewszystkiem w korony, wysadzane drogimi kamieniami, w zausznice, naszyjniki, bransolety, pierścienie itp

Wojewodzina Firlejowa miała koronę, którą — jak sama mawiała — zacni i rozumni ludzie na więcej, niż 50 tysięcy złotych szacowali. Korona wojewodziny Wiśniowieckiej miała kosztować 800 tysięcy złotych. Suknia damska złotolita kosztowała wówczas około 600 dukatów, czyli dzisiejszych 6 tysięcy koron!

Patrząc i czytając o tych skarbach klejnotów, o tych splendorach, sądzićby należało, jakoby w Polsce wszystko kapało od złota, purpury i brylantów. Niestety rzecz się miała inaczej. Pominąwszy już straszną przepaść, dzielącą te splendory od nędzy i ucisku ludu wiejskiego, toż wśród samychże pałaców i dworów one splendory w przeważnej części były błyszczącą pozłotką, poza któremi nic już więcej nie było.

Poza tą "bogatą nędzą" nie było rzeczy najpotrzebniejszych, ba, nawet brakowało rzeczy koniecznych i najniezbędniejszych, jak np. koszul.

Jeden z ówczesnych poetów powiada, że "pańska okazałość złotem szyła ściany w szpalerach, stoliki w aksamitach, sługi w kolorach, pałac zbyt świetny, wszystko zbyt szumno, zaś w oborze kilka krów tylko i mizerne gumno", a sam pan oblężony przez wierzycieli, chował się po kątach.

Owe splendory i bogactwa pańskie, była to — blaga, wada narodowa, która niestety pokutuje aż dotąd i to nie tylko u góry, u możnych, ale u wszystkich.

Lubimy blichtr zewnętrzny. Robimy wiele nie dla rzeczywistego pożytku, nie o to dbamy, co potrzebne koniecznie dla zdrowia, dla wygody — ale przedewszystkiem chodzi nam o pozory, o zewnętrzną okazałość, co na to ludzie powiedzą. Takimi jesteśmy w ubiorach, w urządzaniu domu, w wychowaniu dzieci, w pracy publicznej, w chrzcinach, weselach, pogrzebach.

Wszędzie dużo pozorów, a nic zawsze wiele treści.

Biskup Prawosławny do Tołstoja.

Gazeta "Cerkow" przytacza następującą "odezwę biskupa Hermogena do Lwa Tołstoja: " O, ty przeklęty i godny jak największej pogardy Judaszu rosyjski, który w swej duszy zdławiłeś wszystko święte, moralnie czyste i moralnie szlachetne, który powiesiłeś się jak okrótny samobójca, na suchej gałęzi własnego hardego umysłu, rozwiązłego talentu, który zgniłeś teraz do mózgu i kości i swym wstrętnym, moralno-religijnym odorem, zarażasz całą atmosferę życia naszego inteligentnego społeczeństwa! Przekleństwo tobie, podły, opętany przez złego ducha zwodzicielu, który jadem swego demoralizującego talentu zabrałeś i doprowadziłeś do wiecznej zagłady mnóstwo dusz nieszczęsnych i słabych ziomków twoich!"

— Podpisano: "Pokorny Hermogen, biskup saratowski i carycyński".

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1855 Adamczyk A
1856 Adamczyk F
1361 Abroczewsky A
1362 Andruszkiewicz
1364 Antczak W
1365 Andzewski J
1366 Andzewski J
1371 Balazicz J
1373 Bana R
1374 Bakowski A
1375 Banasiak M
1376 Babina M
1377 Bajer L
1378 Bamburg P
1380 Banbur J
1381 Baros J
1382 Barinek J
1383 Baron F
1384 Barac V
1387 Barsko L
138 Barach M
1390 Bartoszyk A
1393 Beck A
1395 Bernat M
1398 Bernasiewicz S
1400 Bernaciak T
1401 Bilek R
1402 Bitek A
1403 Bieniek J
1404 Biskup J
1405 Biały S
1406 Bieda J
1408 Blanek W
1414 Bochniak M
1416 Bonarek L
1420 Borzawa K
1422 Boron S
1424 Bochenek W
1428 Boljesik G
1431 Botocki M
1450 Brekwas Jan
1452 Brukowski A
1453 Brda A
1456 Brynaczka L
1458 Bredzikwski F
1463 Bukala J
1467 Buda J
1473 Burek K
1474 Bura E
1477 Buzawa M
1478 Busek A
1482 Caruk M
1484 Cepa M
1486 Chmielewski A
1487 Chmelewski J
1488 Chmielewski K
1489 Chrwat Jan
1494 Ciesla S
1502 Curk A
1503 Cwiok
1504 Cudzilo J
1505 Cygnar K
1506 Czapkowicz P
1507 Czech Anna
1508 Czech Jan
1509 Cyarnecki M
1510 Czaikowski R
1512 Czeharowski B
1514 Czarnik A
1515 Czysoko M
1516 Daniel M
1519 Demkowska W
1526 Dobrjniec J
1527 Donogalik J
1529 Domkowski E
1530 Dombrwski A
1535 Durasz S
1538 Dusek M
1541 Dymek J
1542 Dyrdzienski W
1544 Dzimicla P
1545 Dziok Jan
1553 Faron W
1554 Falasz J
1556 Ferenska K
1557 Filor L
1558 Finki L
1561 Filipek J
1564 Figa S
1568 Fosciak A
1569 Fryz W
1574 Ganuzewska A
1576 Gardas Jan
1577 Gawlik L
1581 Gjedminas K
1584 Gierlinka R
1587 Gigola J
1588 Gluszyk J
1593 Golab J
1594 Golec S
1596 Golubicki A
1597 Gonciarz F
1602 Grikolenic J
1605 Grabowsk K
1...6 Grimkowski A
1607 Grzeska F
1608 Grimwald A
1614 Hajduk S
1615 Habina A
1617 Halarz Jan S
1628 Hencinska M
1630 Hladoresak I
1632 Hoffman J
1636 Horanczki J
1637 Hrinko M
1640 Huchrowna S
1644 Izymczak M
1646 Jackowiec A
1648 Jagoda Jan
1649 Jagoda T
1650 Jakubiac Z
1653 Janic F
1656 Jasiulewicz J
1657 Jankowski W
1658 Jaooszewski A
1659 Jaroch Jan
1660 Jankowska M
1661 Jarek I
1663 Jedrecza kM
1665 Jezuwit W
1671 Jurin M
1672 Kalin W
1675 Kalist M
1677 Kalnowska S
1678 Karpierz J
1679 Karczmarek W
1681 Karpinsky W
1682 Kaniewski J
1683 Karasiewicz L
1684 Karpis K
1685 Kaplan J
1689 Kaminski A
1689 Kaminski M
1692 Kandas J
1693 Kantor W
1699 Kasziemik J
1701 Kelecic S
1705 Kinszekski M
1706 Kielian W
1707 Kilian A
1708 Kieras A
1709 Kieca W
1713 Klokowski W
1716 Klabiszewski W
1717 Kladucz J
1719 Klaminski J
1721 Koncek M
1722 Kononowicz H
1723 Kulinski M
1724 Kolodzic M
1725 Kochananski L
1726 Konsur J
1734 Koromenska A
1735 Kosowski P
1737 Koziol I
1738 Koziol J
1739 Kozlewna R
1743 Kowalisyn E
1744 Kozlowski Jan
1747 Kroll J
1752 Krzyzowski J
1759 Kumcicy A
1762 Kukla M
1763 Kupiec A
1765 Kulik K
1768 Kurkowski W
1770 Kwarciany A
1771 Kwasna K
1773 Lazon K
1775 Lacki W
1778 Lagrosz K
1786 Lewandowski S
1788 Lentarski W
1794 Lokasiewicz A
1796 Lukowicz A
1798 Luwinski L
1799 Lukowski W
1802 Malec V
1803 Macel A
1804 Majka F
1807 Madalinska M
1808 Mackewic J
1810 Makłowski M
1811 Mackiewicz S
1812 Maciala S
1813 Majo J
1815 Maliszewska R
182 Mazurek F
1823 Matusewicz A
1825 Mazak A
1828 Matek I
1830 Majka F
1837 Mikulka T
1840 Miknanska J
1841 Mizzio Jan
1843 Michalak T
1844 Mika K
1850 Miriak Anila
1858 Modorowski M
1859 Motola S
1863 Mroczka P
1865 Muraszewski K
1874 Nadruzka A
1875 Nadolny W
1876 Nemkosky R
1878 Niemczura C
1880 Nikiel A
1883 Nowicki A
1887 Nowak M
1894 Nycz S
1896 Oganek W
1899 Olszowski J
1908 Owanek Aniela
1909 Paliwicz A
1912 Paryno F
1916 Pawtowski G
1923 Pazik K
1924 Pardowski S
1931 Papak M
1934 Pelecz S
1935 Peczek B
1936 Pekala Jan
1946 Pinciak J
1948 Pitek Anna
1950 Pilat M
1951 Piotrowski J
1954 Pietron M
1955 Pluta W
1956 Plecinski P
1957 Plewniak M
1959 Podjasek J
1961 Podorski M
1964 Portala M
1965 Podworski F
1970 Potoczek F
1971 Pokrop J
1976 Pioracki M
1981 Pyjanski M
1990 Rajczak J
1992 Rataczyk A
1998 Rimkiewicz K
2005 Rosolek J
2017 Rymarowicz A
2019 Rywanska M
202 Salopek J
2044 Sczeslak J
2057 Siperski J
2058 Simanek J
2059 Siemienik J
2066 Snkiewicz I
2067 Siekluski S
2070 Skrzykowski A
2071 Skorupa M
2073 Slowik J
2075 Smalarz A
2079 Smolicik J
2080 Smota J
2087 Sotek J
2092 Sosnowski P
2093 Solinski J
2094 Socha J
2101 Strug A
2107 Staszok J
2108 Stenzel B
2110 Strzesuski S
2113 Styczenski J
2116 Stysykala Jan
2117 Stonowicz K
2131 Szarama P
2137 Szymkiewicz S
2141 Szemakewicz K
2143 Szulec Jan
2159 Tosecki A
2160 Tomczyk J
2167 Tokasz W
2169 Truszczinski C
2178 Urbanik W
2183 Vjntar Karol
2186 Wajda M
2187 Watoszek A
2192 Wasilszek J
2193 Walkowiak N
2194 Wawro J
2197 Wegrzyn K
2200 Wedzlarz Jan
2205 Wieczorek P
2206 Wokl
2207 Wilczewski J
2208 Wilk S
2209 Wisniewski J
2210 Wisz A
2212 Witnki J
2216 Wojciechowska P
2217 Wodzinski S
2218 WojnarowakiK K
2219 Wolton J
2221 Wojcik F
2224 Wojcik A
2230 Zajac A
2232 Zabawa A
2240 Zebracka W
2242 Zielinski J
2243 Zielinski J

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej Władysława Dyniewicza do nabycia są następujące, nowego wydania, książki:

Bajeczka o Kominiarczyku. Napisał "Mark Twain", Samuel Clemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena 5c.
Bezsenna Noc, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Piękna i zajmująca powiastka. Cena 5c.
Choroby Świń, czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy zamierzający do hodowli chlewni. Książeczka ta jest niezbędną dla każdego gospodarza. Cena 20c.
Grunwald . . . . **Cena 5c.**
Jak leczyć dzieci przez Dr. Helenę Sobieralską. Bardzo dobra wskazówka dla matek, gdy dziecko zachoruje. Cena 5c.
Jak Reporter ożenił Lorda, przez Henryka Urban i **Opowieść Kapitana,** przez "Mark Twain", Samuel Clemmens. Dwie piękne humoresk i.Cena 5c.
Krótki opis Wyspy Haiti. . . . **Cena 5c.**
Kumoszka Kraskowa, czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość. Cena . . . . 10c.
Marcinowa Zagroda. Obrazek z życia przez Stefanię Tuchołkową. Cena 5c.
Milionowy Banknot. Napisał [Mark Twain], Samuel Clemmens. Ta książeczka zawiera jedną z najlepszych humoresków napisanych przez tego najsławniejszego amerykańskiego pisarza. Cena 10c.
Nad Wartą. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego . . . . . 40c.
Niemiec i Polka, czyli Syn Burmistrza Tragedya z niedalekiej przeszłości, w 4ch aktach. Napisał A. Jax. . . 50c.
O Chmielu. Bardzo pożyteczny poradnik dla chcących hodować chmiel na sprzedaż do browarni lub własnego użytku. Cena . . . . 15c.
O Miłości Ojczyzny. Rozprawa podług Karola Libelta. . . . . 20c.
Prawa i Reguły dla pragnących zostać Obywatelami Stanów Zjednoczonych. Warunki, pod którymi każdy przybysz może zostać obywatelem tutejszego kraju, uchwalone przez 59-ty Kongres, 29-go Czerwca, 1906. roku. Cena 10c.
Pan Zagłoba Pedagogiem. Henryk Zys. . . . . 10c.
Placówka. Powieść przez Bolesława Prusa. [Aleksandra Głowackiego] . . . . . . 15c.
Sąsiedztwo wężów, i Jako Pan Zagłoba o grzybach rozważał. Dwie piękne powiastki. Cena 5c.
Śmiertelna Gałka, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Bardzo zajmująca i piękna powiastka. Cena 5c.
Stłumione iskry. Powieść na tle wojny francusko-pruskiej przez Teodora Jeske-Choińskiego. . . . . 25ct.
W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisane przez Stanisława Osadę, powieściopisarza polsko-amerykańskiego . . . . 50ct.
Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.
Wół w oślej skórze, napisał Kazimierz Wróblewski. Bardzo ucieszna powiastka o jednym chłopku, który został wójtem, a który ubierał się i mówił po "ślachecku". Cena 10c.
Wśród Burzy. Powiastka o polskiem dziewczęciu, które ocaliło życie dziesiątkom ludzi. Cena 5c.
Za Ojczyznę. Obrazek na tle powstania z r. 1863. Napisał Ks. Jan St. Guzdek . . . . 15ct.

Kalendarze na rok 1909

Otrzymaliśmy wielki zapas pięknych kalendarzy polskich z Europy, głośnej firmy A. Steinbrennera w Winterbergii. Kalendarze te są w pięknych oprawach, a ozdobione illustracyami kolorowemi. Do każdego kalendarza dodane są piękne obrazy, stosowne do oprawy. Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy się wyprzedać takowe w krótkim czasie.

Pieniądze najlepiej przysyłać przez Money Order, w znaczkach pocztowych lub w registrowanym liście.

KALENDARZE NIE WYDAJEMY NA PREMIĄ.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny, dla wszystkich stanów polskieg narod na rok 1909. Tom pierwszy w mocnej kolorowej oprawie, zawiera 150 artykułów, w tem powieści, legendy, wiersze bajki itp. DODATKI: 10 obrazów i około 250 illustracyi .. tekście i zwykłych ilustracyi w tekście. Cena 65c

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok 1909, tom II w mocnej kolorowej oprawie, taki sam rozmiar, liczne illustracye zwykłe i kolorowe, tylko odmienna treść od tomu I. Cena 65c

Skarb Rodziny czyli kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok 1909. Piękny kalendarz w mocnej kolorowej oprawie, bogata ilustracya w tekście powieści, legendy, bajki, wiersze, żarty itp. Dodatek 5 obrazów okazałych. Cena 50c

Najświętsza Rodzina kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok 1909, zawiera kilkadziesiąt artykułów w rozmaitej treści, jak powieści, legendy, bajki, kilka obrazów i bardzo piękne illustracye. Oprawa miękka. Cena 30c

Kalendarz Serca Pana Jezusa dla czcicieli tegoż Boskiego serca, na rok 1909, zawiera powieści, legendy, bajki itp. piękne illustracye. DODATKI: obraz św. Antoni Padewski i kalendarz ścienny w miękkiej oprawie. ....Cena 30c

Pociecha Starości kalendarz na rok Pański 1909. Zawiera 62 artykuły, w tem powieści, legendy, bajki wiersze, żarty itp. DODATKI: Kalendarz ścienny i obraz kolorowy, Maryo Królowo Męczenników, obraz Cierpiąca twarz Zbawiciela, obraz Pozwól o Matko Boleści i obraz O Matko, źródło Miłości i bardzo wiele obrazów w tekście, oprawa miękka. Cena 35c

Wielki Kalendarz Maryański na rok 1909 zawiera 130 stronnic, kalendarz ścienny, obraz kolorowy Maryo, Królowo Męczenników, obraz Maryo, Matko Zbawiciela, obraz Śmierć Skazańca politycznego, i bardzo wiele w powiastkach, nowelach itp. Oprawa miękka. Cena 25c

Kalendarz Powieściowy dla narodu polskiego na rok 1909 zawiera wiele powiastek, powieści, wierszy, dowcipów i illustracyi zwykłych i kolorowych, dodatki: Obraz kolorowy, Zaprzęgi u rozmaitych ludów. Obraz Stany Zjednoczone i Japonia, zajemny ich stosunek do siebie. Obraz Śmierć politycznego skazańca. Kalendarz ścienny i wiele innych rzeczy. Oprawa miękka. .... Cena 30c

Ilustrowany Kalendarz Wszechświatowy, Na rok 1909, zawiera: kalendarz ścienny, Obraz kolorowy Światowa wojna w r. 2000 i wiele illustrowanych powiastek kolorowo i zwyczajnie z dodatkiem wierszy i humorystyki ilustrowanej. Oprawa miękka. Cena 30c

UWAGA: — Kto chce otrzymać którykolwiek z tych kalendarzy niechaj się pospieszy, bo około Nowego Roku, już będą wszystkie rozprzedane, jak to była w innych latach. **Kalendarzy tych nie wydaje się na premią.**

W. Dyniewicz 532 Noble St., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Zachęcał mały rycerz, a raczej mały dyabeł, usilnie pana Zagłobę, by mu w tych ekspedycyach towarzyszył, bo lubił nad wszystko jego kompanię, ale stateczny szlachcic opierał się wszelkim namowom i tak swoją bezczynność tłómaczył:

— Za wielki mam brzuch, panie Michale, na te trzęsienia i szarpaniny, a przytem każdy do czego innego się godzi. Z usarzami na gęstwę nieprzyjaciela przy białym dniu uderzać, tabory łamać, chorągwie brać to moja rzecz, do tego mnie Pan Bóg stworzył i usposobił: ale pościg nocą, w chróstach, za hultajstwem, tobie zostawuję, któryś jest misterny, jako igła, i łatwiej się wszędy przeciśniesz. Starej ja daty rycerz i wolę rozdzierać, jako właśnie lew czyni, niż tropić, jak ogar po haszczach! Zresztą po wieczornym udoju muszę iść spać, bo to moja pora najlepsza.

Jeździł więc pan Wołodyjowski sam, i sam zwyciężał, aż pewnego razu, wyjechawszy pod koniec kwietnia, wrócił w połowie maja tak strapiony i smutny, jakby klęskę poniósł i ludzi wymordował. Tak nawet zdawało się wszystkim, ale było to mylne mniemanie. Owszem, w długiej tej i uciążliwej ekspedycyi, doszedł pan Wołodyjowski aż za Ostrów pod Hołownię, i tam pogromił, nie zwyczajną watahę, złożoną z czerni, ale kilkaset ludzi liczący oddział zaporożców, który w połowie wyciął, a w połowie w niewolę zagarnął. Tem dziwniejszy był więc głęboki smutek, niby mgłą pokrywający jego wesołe z natury oblicze. Wielu chciało zaraz wiedzieć przyczynę, pan Wołodyjowski jednak nikomu słowa nie rzekł, i zaledwie z konia zsiadłszy, udał się na długą rozmowę do księcia, w towarzystwie dwóch nieznanych rycerzy, a następnie razem z nimi szedł do pana Zagłoby, nie zatrzymując się, choć go ciekawi nowin za rękawy po drodze chwytali.

Pan Zagłoba z pewnem zdziwieniem spoglądał na dwóch olbrzymich mężów, których nigdy przedtem w życiu nie widział, a których strój ze złotemi pętelkami na ramionach okazywał, że w wojsku litewskiem służą. Wołodyjowski zaś rzekł:

— Zamknij waszmość drzwi i każ nikogo wpuszczać, bo mamy o ważnych sprawach pomówić.

Zagłoba wydał rozkaz czeladnikowi, poczem jął patrzeć niespokojnie na przybyłych, miarkując z ich twarzy, że nic dobrego nie mają do powiedzenia.

— To są — rzekł Wołodyjowski, ukazując młodzieńców — kniazie Bułyhowie-Kurcewicze, Jur i Andrzej.

— Stryjeczni Heleny! — wykrzyknął Zagłoba.

Kniaziowie skłonili się i odrzekli obaj zaraz:

— Stryjeczni nieboszczki Heleny.

Czerwona twarz Zagłoby stała się w jednej chwili blado-niebieska, rękoma począł bić powietrze, jak gdyby postrzał otrzymał, usta otworzył, nie mogąc tchu złapać, oczy wytrzeszczył i rzekł, a raczej jęknął:

— Jak to?

— Są wiadomości — odpowiedział posępnie Wołodyjowski — że kniaziowna w monasterze Dobrego Mikoły została zamordowana.

— Czerń wydusiła dymem w celi dwanaście panien i kilkanaście czernic, między któremi była siostra nasza — dodał kniaź Jur.

Zagłoba tym razem nic nie odrzekł, jeno twarz, poprzednio sina, poczerwieniała mu tak, że obecni zlękli się, aby go krew nie zalała; zwolna powieki mu opadły na oczy, poczem zakrył je rękoma, a z ust wyrwał się nowy jęk:

— Świecie! świecie! świecie!

Potem umilkł i trwał w milczeniu.

A kniaziowie i Wołodyjowski biadać zaczęli.

— Oto zebraliśmy się razem krewni i przyjaciele, którzyśmy ci na ratunek, wdzięczna panno iść chcieli — mówił, wzdychając raz po raz, młody rycerz — ale snadź spóźniliśmy się z pomocą. Za nic nasza ochota, za nic nasze szable i odwaga, bo na innym ty już lepszym od tego lichego świecie przebywasz, u Królowej Niebieskiej we fraucymerze.

— Siostro! — wołał olbrzymi Jur, którego żal nanowo pochwycił za włosy—ty nam odpuść nasze winy, a my za każdą kroplę twojej krwi wiadro wylejemy.

— Tak nam dopomóż Bóg! — dodał Andrzej.

I obaj mężowie wyciągnęli do nieba ręce, Zagłoba zaś wstał z ławy, postąpił kilka kroków ku tapczanowi, zatoczył się jak pijany i padł na kolana przed obrazem.

Po chwili na zamku ozwały się dzwony, zwiastujące południe, które brzmiały tak ponuro, jakby dzwony pogrzebowe.

— Niema jej już niema! — rzekł znowu Wołodyjowski. — Do niebios ją anieli zabrali, nam zostawiając łzy i wzdychania.

Łkanie wstrząsnęło grubem ciałem Zagłoby i trzęsło niem, a oni ciągle narzekali i dzwony biły.

Wreszcie Zagłoba uspokoił się — myśleli nawet, że może bólem znużony usnął na klęczkach, ale on po niejakim czasie wstał i siadł na tapczanie; tylko był to już jakby inny człowiek: oczy miał czerwone i krwią zaszłe, głowę spuszczoną, dolna warga zwisła mu aż na brodę, na twarzy osiadło niedołęstwo i jakaś niebywała zgrzybiałość — tak, że mogło się naprawdę zdawać, że ów dawny pan Zagłoba, butny, jowialny, pełen fantazyi umarł, a został tylko starzec, wiekiem przyciśnięty i zmęczony.

Wtem, mimo protestacyi pilnującego drzwi pacholika, wszedł pan Podbipięta i na nowo rozpoczęły się żale i narzekania; Litwin wspomniał Rozłogi i pierwsze widzenie się z kniaziówną,jej słodycz, młodość i urodę, wreszcie wspomniał, że jest ktoś nieszczęśliwszy od nich wszyskich, to jest narzeczony, pan Skrzetuski — i jął rozpytywać o niego małego rycerza.

— Skrzetuski został u księcia Koreckiego w Korcu, dokąd z Kijowa przyjechał, i leży chory, o świecie Bożym nie wiedząc — rzekł pan Wołodyjowski.

— Zali nie trzeba, abyśmy do niego jechali? — pytał Litwin.

— Niema tam poco jechać — odparł Wołodyjowski. — Medyk książęcy zaręcza za jego zdrowie; jest tam pan Suchodolski, pułkownik księcia Dominika, ale wielki przyjaciel i nasz stary Zaćwilichowski, obaj mają go w opiece i staraniu. Na niczem mu nie zbywa, a to że go d e l i r i u m nie opuszcza, to dla niego lepiej.

— O moeny Boże! — rzekł Litwin. — Widziałeś waćpan Skrzetuskiego na własne oczy?

— Widziałem, ale żeby mi nie powiedzieli, że to on, to nie byłbym go poznał, tak go boleść i choroba strawiły.

— A on poznał waćpana?

— Pewnie poznał, choć nic nie mówił, bo się uśmiechnął i głową kiwnął, a mnie taka żałość porwała, żem dłużej zostać nie mógł. Książę Korecki chce tu iść do Zbaraża z chorągwiami, Zaćwilichowski z nim razem pójdzie, a i pan Suchodolski zaklina się, że ruszy, choćby miał ordynanse od księcia Dominika przeciwne. Oni to sprowadzą tu i Skrzetuskiego, jeśli go boleść nie zmoże.

— A skądże macie te wiadomości o śmierci kniaziówny? — pytał dalej Longinus. — Czy nie ci kawalerowie je przywieźli? — dodał, wskazując kniaziów.

— Nie. Ci kawalerowie trafem się w Korcu o wszystkiem dowiedzieli, dokąd przyjechali z posiłkami od wojewody wileńskiego i tu ze mną przyszli, bo i do naszego księcia od wojewody listy mieli. Wojna jest pewna, a z komisyi już nic nie będzie.

— To już i my to wiemy, ale powiedz mi waćpan, kto ci o śmierci kniaziówny mówił?

—Mówił mi Zaćwilichowski, a on wie od Skrzetuskiego. Skrzetuskiemu dał Chmielnicki permisyę, że w Kijowie szukał, i sam metropolita miał mu pomagać. Szukali tedy głównie po monastyrach, bo co z naszych w Kijowie zostało, to w nich się kryje. I myśleli, że pewnie Bohun kniaziównę w jakowym monasterze umieścił. Szukali, szukali i byli dobrej myśli, choć wiedzieli, że czerń u Dobrego Mikoły dwanaście panien dymem wydusiła. Sam metropolita upewniał,że przecie na narzeczoną Bohuna nie byliby się rzucili, aż pokazało się inaczej.

— To ona była u Dobrego Mikoły.

— Tak jest. Spotkał Skrzetuski w jednym monasterze ukrytego pana Joachima Jerlicza, a że to wszystkich o kniaziównę dopytywał, więc pytał i jego; pan Jerlicz zaś powiedział mu, że jakie były panny, to je wpierw kozacy pobrali, jeno się u Dobrego Mikoły dwanaście zostało, któremu dymem później wyduszono, a między niemi miała być i Kurcewiczówna. Skrzetuski, że to pan Jerlicz śledziennik i nawpół przytomny od ciągłego strachu, nie wierzył mu i poleciał zaraz po raz wtóry do Dobrego Mikoły jeszcze raz pytać; na nieszczęście mniszki, których trzy także w tej samej celi uduszono, nie wiedziały nazwisk, ale słuchając deskrypcyi kniaziówny, którą im Skrzetuski czynił, powiedziały że taka była. Wtedy to Skrzetuski z Kijowa wyjechał i zaraz na zdrowiu zapadł.

— To dziw tylko, że jeszcze żyje.

— Byłby umarł niechybnie, gdyby ów stary kozak, który go w niewoli Siczy pilnował, a potem tu od niego z listami przyjechał, i wróciwszy, znów w szukaniu mu pomagał. Ten go do Korca odwiózł i panu Zaćwilichowskiemu w ręce oddał.

— Niechże go Bóg ma w swojej opiece, bo on się już nigdy nie pocieszy! — rzekł Longinus.

Pan Wołodyjowski umilkł, i grobowe milczenie panowało między wszystkimi. Kniazie, podparłszy się łokciami, siedzieli bez ruchu z namarszczoną brwią. Podbipięta oczy w górę wznosił, a pan Zagłoba utkwił szklany wzrok w przeciwległą ścianę, jakby w najgłębszem zamyśleniu się pogrążył.

— Zbudź się waćpan! — rzekł wreszcie do niego Wołodyjowski, wstrząsając go za ramię. — O czem tak myślisz? nic już nie wymyślisz i wszystkie twoje fortele na nic się nie przydadzą.

— Wiem o tem — odparł złamanym głosem Zagłoba — jeno myślę, żem stary i że nie mam co robić na tym świecie.

ROZDZIAŁ XXI.

— Imaginuj sobie waćpan — mówił w kilka dni później Wołodyjowski do Longina — że ten człowiek tak się w jednej godzinie zmienił, jakoby o dwadzieścia lat postarzał. Taki wesoły, taki mowny, tak obfity w fortele, że samego Ulissa w nich przewyższał, dziś pary z gęby nie puści, jeno po całych dniach drzemie, na starość narzeka i jakby przez sen mówi. Wiedziałem to, że on ją kochał, alem się nie spodziewał, żeby do tego stopnia.

— Cóż to dziwnego — odparł, wzdychając Litwin. — Tembardziej się do niej przywiązał, że ją z rąk Bohunowych wydarł i tyle dla niej niebezpieczeństw i przygód w ucieczce doświadczył. Póki tedy była nadzieja, póty się i jego dowcip na fortele wysilał i sam się na nogach trzymał, a teraz nie ma on już naprawdę co na świecie robić, samotnym będąc i serca nie mając o co zaczepić.

— Próbowałem już i pić z nim, w tej nadziei, że mu trunek dawny wigor powróci, i to na nic. Pić, pije, ale nie zmyśla po dawnemu, nie prawi o swych przewagach, jeno się roztkliwi, a potem głowę na brzuch zwiesi i śpi. Już nie wiem, czy i pan Skrzetuski w większej desperacyi od niego żyje.

— Szkoda to jest niewymowna, bo jednak wielki to był rycerz! Chodźmy do niego, panie Michale. Miał on zwyczaj dworować sobie ze mnie i we wszystkiem mi dogryzać. Może go i teraz ochota do tego chwyci. Mój Boże, jak się to ludzie zmieniają! Taki to był wesoły człek!

— Chodźmy! — rzekł pan Wołodyjowski. — Późno już jest, ale jemu najciężej wieczorem, bo wydrzemawszy się przez cały dzień, w nocy spać nie może.

Tak rozmawiając, udali się obaj do kwatery pana Zagłoby, którego znaleźli siedzącego pod otwartem oknem, z głową opartą na ręku. Późno już było; w zamku ustał wszelki ruch, jeno warty obwoływały się przeciągłymi głosami, a w gąszczach, dzielących zamek od miasta, słowiki wywodziły zapamiętale swoje nocne trele, poświstując, cmokając tak gęsto jak gęsto pada ulewa wiosenna. Przez otwarte okno wchodziło ciepłe majowe powietrze i jasne promienie księżyca, które oświecały pognębioną twarz Zagłoby i łysinę schyloną na piersi.

— Dobry wieczór waćpanu! — rzekli dwaj rycerze.

— Dobry wieczór! — odpowiedział Zagłoba.

— Co waćpan tak przy oknie rozpamiętywasz, zamiast spać iść? — pytał Wołodyjowski.

Zagłoba westchnął.

— Bo mi nie do snu — odrzekł wlokącym się głosem. — Rok temu, rok, uciekałem z nią nad Kahamlikiem od Bohuna, i tak samo nam owe ptaszyny fiukały, a teraz gdzie ona?

— Bóg to tak zrządził! — rzekł Wołodyjowski.

— Na łzy i smutek, panie Michale! Niemasz już dla mnie pocieszenia!

Umilkli — jeno przez otwarte okno dochodziły coraz mocniej trele słowicze, którymi cała owa jasna noc zdawała się być przepełnioną.

— O Boże! Boże! — westchnął Zagłoba — zupełnie tak jak nad Kahamlikiem!

Pan Longinus strząsnął łzę z płowych wąsów a mały rycerz rzekł po chwili:

— Ej, wiesz co waćpan smutek smutkiem, a napij się z nami miodu, bo niemasz nic lepszego na zgryzotę. Będziemy przy szklanicy rozpamiętywać lepsze czasy.

— Napiję się — rzekł z rezygnacyą Zagłoba.

Wołodyjowski kazał czeladnikowi przynieść światło i gąsiorek, a następnie gdy zasiedli, wiedząc, że wspomnienia najlepiej ze wszystkiego ożywiają pana Zagłobę, pytał:

— To już rok jakieś waćpan z nieboszczką z Rozłogów przed Bohunem uciekał?

— W maju to było, w maju — odrzekł Zagłoba. — Przeszliśmy przez Kahamlik, żeby ku Złotonoszy uciekać. Oj, ciężko na świecie!

— I ona była przebrana?

— Za kozaczka. Włosy jej szablą musiałem, niebodze mojej, obcinać, aby jej nie poznano. Wiem miejsce, gdziem je pod drzewem razem z szablą pochował.

— Słodka to była panna! — dorzucił z westchnieniem Longinus.

— To mówię waćpanom, żem ją pierwszego dnia tak pokochał, jakbym ją od małego hodował. A ona tylko ręczyny przede mną składała, a dziękowała za ratunek i opiekę. Niechby mnie byli usiekli, nimem się dzisiejszego dnia doczekał. Bodaj mi było nie dożyć!

Tu znów nastało milczenie, i trzej rycerze pili miód zmieszany ze łzami, poczem Zagłoba tak dalej mówić począł:

— Myślałem, że przy nich starości spokojnej doczekam, a teraz.....

Tu ręce zwisły mu bezsilne.

— Znikąd pociechy, znikąd pociechy, chyba w grobie....

Tymczasem, nim pan Zagłoba ostatnich słów dokończył, hałas powstał w sieni; ktoś chciał wejść, a czeladnik nie puszczał; powstała głośna sprzeczka, w której zdawało się panu Wołodyjowskiemu, że poznaje jakiś głos znajomy, więc zawołał na czeladnika, by dłużej wejścia nie bronił.

Następnie drzwi otworzyły się i ukazała się w nich pyzata, rumiana twarz Rzędziana, który powiódł oczyma po obecnych, pokłonił się i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odrzekł Wołodyjowski — to Rzędzian!

— A ja ci to jestem — odrzekł pachołek — i kłaniam do kolan waszmościom. A gdzie to mój pan?

— Twój pan w Korcu i chory.

— O dla Boga! co też jegomość powiada? A ciężko on, Boże broń, chory?

— Był ciężko chory, a teraz zdrowszy. Medyk powiada, że będzie zdrów.

— Bo ja tu z wieściami o pannie do mojego pana przyjechałem.

Mały rycerz począł kiwać melancholijnie głową.

— Niepotrzebnieś się śpieszył, bo już pan Skrzetuski wie o jej śmierci, i my ją łzami rzewnemi oblewamy.

Oczy Rzędziana wylazły zupełnie na wierzch głowy.

— Gwałtu; rety! co słyszę? panna umarła?

— Nie umarła, jenq w Kijowie od zbojów zamordowana.

— A w jakim Kijowie? co jegomość prawi?

— W jakim Kijowie? albo to Kijowa nie znasz?

— Dla Boga, chyba jegomość kpi! Co ona miała do roboty w Kijowie, kiedy ona w jarze nad Waładynką niedaleko Raszkowa ukryta? i czarownica miała rozkaz, żeby się do przyjazdu Bohuna od niej krokiem nie ruszyła. Jak mnie Bóg miły, zwaryowałe przyjdzie, czy co?

— Co za czarownica, o czemże ty gadasz?

— A Horpyna, toć tę basetlę znam dobrze!

Pan Zagłoba nagle wstał z ławy i począł rękoma trzepać, jak człowiek który wpadłszy w głębinę, ratuje się od zatonięcia.

— Na Boga żywego! milcz waćpan! — rzekł do Wołodyjowskiego — na rany Boskie, niech ja pytam!

Obecni aż zadrżeli, tak blady był Zagłoba i pot wystąpił mu na łysinę, on zaś skoczył równemi nogami przez ławę do Rzędziana i schwyciwszy pachołka za ramiona, pytał chrapliwym głosem:

— Kto tobie to powiadał, że ona.... koło Raszkowa ukryta?

— Kto miał powiadać? Bohun!

— Chłopie, czyś zwaryował? — wstrząsnął pan Zagłoba, trzęsąc pachołkiem jak gruszką — jaki Bohun?

— O dla Boga! — zawołał Rzędzian — czego jegomość tak trzęsie? Dajże jegomość pokój, niech się opamiętam, bom zgłupiał. Jegomość mi do reszty w głowie przewróci. Jakiż ma być Bohun? albo go to jegomość nie zna?

— Gadaj, bo cię nożem pchnę! — wrzasnął Zagłoba. — Gdzieś Bohuna widział?

— We Włodawie! Czego waszmościowie ode mnie chcecie? — wołał przestraszony pachołek. — Cóżem to ja? zbój?....

Zagłoba odchodził od zmysłów, tchu mu zabrakło i padł na ławę, dychając ciężko; pan Michał przybył mu na pomoc.

— Kiedyś Bohuna widział — pytał Rzędziana.

— Trzy tygodnie temu.

— To on żyje?

— Co nie ma żyć? sam mi opowiadał, jakeś go jegomość popłatał, ale się wylizał...

— I on tobie mówił, że panna pod Raszkowem?

— Któż inny?

— Słuchaj Rzędzian, tu o życie twego pana i panny chodzi! Czy tobie sam Bohun mówił, że ona nie była w Kijowie?

— Mój jegomość, jak ona miała być w Kijowie, kiedy on ją pod Raszkowem ukrył i Horpynie przykazał pod gardłem, żeby jej nie puszczała, a teraz mnie piernacz dał i pierścień swój, żebym tam do niej jechał, bo jemu się rany odnowiły i musi leżeć, niewiadomo jak długo.

Dalsze słowa Rzędziana przerwał Zagłoba, który się z ławy na nowo zerwał i schwyciwszy się obu rękoma za resztki włosów, począł krzyczeć, jak szalony:

— Żyje moja córuchna, na rany Boskie, żyje! to nie ją w Kijowie zabili! żyje ona, żyje moja najmilsza!!

I stary tupał nogami, śmiał się, szlochał, nakoniec chwycił Rzędziana za łeb, przycisnął do piersi i począł tak całować, że pachołek do reszty stracił głowę.

— Niech-no jegomość da pokój.... bo zatchnę! Jużci że ona żyje... Da Bóg, razem po nią ruszymy... Jegomość, no! jegomość!

— Puść go waszmość, niech odpowiada, bo jeszcze nic nie rozumiemy — rzekł Wołodyjowski.

— Mów, mów! — wołał Zagłoba.

— Opowiadaj od początku, brateńku! — rzekł pan Longinus, na którego wąsach osiadła także gęsta rosa.

— Pozwólcie, waszmościewie, niech się wysapię — rzekł Rzędzian — i okna przymknę, bo te juchy słowiki tak się drą w krzakach, że i do słowa przyjść nie można.

— Miodu! — krzyknął na czeladnika Wołodyjowski.

Rzędzian zamknął okno ze zwykłą sobie powolnością, następnie zwrócił się do obecnych i rzekł:

— Waszmościowie mi też usiąść pozwolą, bom się utrudził!

— Siadaj! — rzekł Wołodyjowski, nalewając mu z przyniesionego przez czeladnika gąsiora — pij z nami, boś na to swoją nowiną zasłużył byleś gadał jak najprędzej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O CHMIELU.

[Dokończenie ze stronicy 4ej].

takie suszenie bez kosztów i byle tylko mieć odpowiednie miejsce do tego w spichrzu, albo i w innych budynkach pod strychem, to i bez osobnej suszarni można się obejść.

Trzeba tylko, aby na strychu była równa i gładka polepa, bez żadnych szpar ani dołów, a w dachu okna, albo inne otwory, które by można odmykać, żeby wiatr przewiewał.

Szyszki chmielowe rozściela się tam na 2 lub najwięcej na 3 cale grubo i przerabia się po trzy razy na dzień grabiami, u których zęby są długie na 6 lub 7 cali. Po czterech lub pięciu dniach chmiel już zwykle tak przesycha, że można go zagarnąć w warstwę dwa razy tak grubo, jak poprzednio, i znowu porusza go się kilka razy na dzień grabiami, ale bardzo ostrożnie i delikatnie, żeby mączki chmielowej z szyszek nie otrząsać.

Kiedy już tym sposobem chmiel całkiem wyschnie, wtedy zgarnąć go można w wyższe kupy i przerabiać już tylko raz na dwa lub trzy dni.

Podczas suszenia chmielu, czy to w spichrzu, czy na strychu, a i później, gdy leży tam na większych kupach, trzeba otwierać okna we dnie — gdy powietrze jest suche i ciepłe, a na noc i podczas słoty zamykać, żeby nie dochodziła do niego wilgoć ze dworu; bo gdy choć cokolwiek zagnije, to zaraz nabiera burego koloru i nieprzyjemnego zapachu.

O sprzątaniu i przyrządzaniu chmielu na sprzedaż.

Pewien uczony rolnik w Czechach, Franciszek Horski, który dużo różnych ulepszeń dokonał w gospodarstwie wiejskiem, wymyślił też i do suszenia chmielu ruszty czyli "lasy", podobne do tych, na jakich suszą w ogrodach owoce. Takie lasy łatwo może sobie każdy sam sporządzić; trzeba tylko ustawić je na wysokim i obszernym strychu lub w spichrzu mającym dużo okien, żeby powietrze mogło tam dobrze przeciągać. Najprzód przytwierdza się do podłogi rzędami małe rusztowania, z których każde składa się z czterech słupów dość wysokich i połączonych z sobą dla mocy poprzecznemi łatami. Na dwóch bokach takiego rusztowania przybija się od środka cienkie listewki drewniane o kilka cali jedna nad drugą, na których opierać się będą owe lasy, czyli płaskie szufladki, mające boki z cienkich deseczek, a dno wyplecione z pręcików łoziny, lub z siatki wiązanej ze szpagatu, a gęstej tak, aby chmiel nie przelatywał przez jej oka. Te szufladki, czyli lasy do suszenia chmielu, wsuwa się jedna na drugą w owo rusztowanie, niby w szafkę; przybijając jednak do rusztowania listewki, na których mają się te szufladki opierać, należy tak rozmierzyć odstępy, żeby nad każdą szufladką było parę cali wolnego miejsca, kędy powietrze ma pomiędzy jedną a drugą przeciągać.

Na tak sporządzone lasy sypie się cieniutko chmiel do suszenia, że powietrze, przeciągając między temi szufladkami, i z wierzchu i od spodu suszy każdą nasypaną na szufladce cieniutką warstewkę chmielu, więc też on schnie prędko, a co najważniejsze, nie trzeba go już wcale mieszać grabiami ani przewracać, przez co nie osypuje się z niego mączka chmielowa. Gdyby jednak podczas słotnej pory chmiel na takich lasach naciągał z powietrza trochę wilgoci, to trzeba, wysunąwszy każdą szufladkę, potrząsnąć ją tylko trochę w rękach, albo uderzyć lekko rogiem o podłogę, a chmiel nasypany na niej zmiesza się i prędzej obeschnie.

Chmiel dobrze wysuszony powinien, gdy go poruszymy, szeleścić niby papier; szypułki czyli ogonki u szyszek powinny mieć nie zielony, ale bury kolor i być już tak suche, żeby ich nie można było zginać, a przylistki na szyszkach powinny bardziej sterczeć do góry.

Niektórzy, po wysuszeniu chmielu, "siarkują" go, czyli podkadzają dymem z siarki, bo ma on jakoby lepiej się potem przechowywać, oprócz tego nabiera ładniejszego koloru: więc też choćby przedtem był i trochę zagrzany, to po takiem siarkowaniu wygląda niby najlepszy gatunek. Ale jest to po prostu tylko fałszowanie towaru i przedstawianie go lepszym, aniżeli jest prawdziwie, więc nawet w niektórych krajach zabronione jest przez prawo siarkowanie chmielu i uczciwi ludzie nie powinni chwytać się tego sposobu. Wreszcie siarkowany chmiel łatwo rozpoznać i często się zdarza, że do browarów wcale go kupować nie chcą.

Kiedy chmiel jest już całkiem suchy, wtenczas pakuje się go w duże worki, czyli wańtuchy, zrobione z grubego i gęstego płótna, podobne do tych, jakich używa się do pakowania wełny. Pakowanie chmielu odbywać się powinno w suchą pogodę, żeby przywsypywaniu do worków nie naciągnął z powietrza wilgoci.

Jeśli chmiel suszy się na strychu, to najlepiej jest, gdy w podłodze będzie zrobiona dziura mniej-więcej łokieć szeroka i przymykana deseczką. Pod tą dziurą przyczepia się górnym brzegiem na czterech mocny hakach próżny wańtuch, i zsuwa się chmiel z podłogi przew ową dziurę prosto do wańtucha. Przy tej robocie jeden człowiek zgarnia lekko chmiel grabiami do dziury, a drugi włazi do wańtucha i tam bosemi nogami udeptuje chmiel szczególniej w rogach i po bokach, podobnie jak to się robi przy pakowaniu wełny, odczepiwszy go, trzeba go zaszyć, a rogi dobrze wypchać i podwiązać szpagatem, żeby było za co brać, przy przenoszeniu wańtucha. Nakoniec na każdym wańtuchu wypisuje się farbą, ile funtów waży i jaki jest w nim gatunek chmielu najlepszy, średni, czy też pośledniejszy. Wańtuchy używane do chmielu mają zwyczajnie około czterech łokci długości a niespełna 2 łokcie szerokości. Taki wańtuch gdy dobrze nabity, waży około 120 funtów.

Chmiel upakowany w wańtuchach można przechowywać i przez parę lat, byle tylko w suchem miejscu, bo szyszki chmielowe łatwo wciągają w siebie wilgoć z powietrza. Gdybyś zaś spostrzegł, że chmiel w wańtuchu zagrzał się cokolwiek, to zaraz rozpruj worek, wysyp chmiel, przesusz go nanowo i dopiero znów upakuj w wańtuch.

Im dłużej trzymany jest chmiel na składzie, tem więcej traci swoich przymiotów i tem mniej potem kupiec da za niego.

Na zakończenie, wspomnę tu jeszcze o przechowaniu przez zimę tyczek chmielowych tak, żeby się nie psuły od wilgoci, i żeby ich próżno nie rozciągano.

Najlepiej przechowywać tyczki pod dachem, ale nie wszędzie jest na to dość miejsca pod szopą albo wstodole. Zwyczajnie więc składają je na podwórzu, i to albo ustawiając je w piramidy, albo kładąc w kupy pokryte daszkiem słomianym.

Przy pierwszym sposobie wbić trzeba najprzód na suchem miejscu — najlepiej na wzgórzu — cztery mocne koły, rozstawiając je dość szeroko spodem, a u góry związać do kupy. Na około tych kołów dopiero ustawić sto tyk chmielowych, tak, żeby wierzchołkami opierały się o siebie. Tym sposobem zrobi się piramida ze stu tyk którą dla mocy przewiązuje się w górze i w środku łodygami chmielowemi. W takich piramidach stojąc, tyki nie zaciekają od deszczu, bo woda spływa po nich wprost na ziemię.

Drugi sposób zachowania tyk na zimę jest taki: Wybrawszy jakie suche miejsce wbija się prosto cztery koły, podobnie jak przy układaniu sągów, a położywszy pomiędzy niemi z dwóch boków na ziemi dwie szczypy drzewa składa się dopiero na płask tyczki, opierając je na owych szczypach i bacząc aby wszystkie tyki były obrócone grubszemi końcami w jedną, a cieńszemi w drugą stronę. Tym sposobem tyki będą złożone na kupę, tak jak drzewo w sążniach. Każdą taką kupę przykrywa się dopiero snopkami słomy, poszywając, niby strzechą, żeby nie zamakały od deszczu i śniegów. Kto zaś chce sobie oszczędzić roboty, ten zamiast poszywać snopkami, może takie stosy tyczek przykryć tylko grubo zwyczajną słomą targaną i przycisnąć szczapami drzewa, żeby wiatr nie rozniósł słomy.

Maryan Prawdzic.

.. Prawdziwe zdarzenie.

Opowiadanie Stanisława.

Nikt w całej wsi tak dobrze jak siwy Stanisław opowiadać nie umiał. Przeżył on bowiem czasu niemało, wiele widział i mówić o tem potrafił. Lubili go też wszyscy słuchać. Oto co raz w zimie wieczorem, gdyśmy wszyscy razem wokoło komina usiedli, opowiedział nam:

— Trzy tygodnie jeszcze nie przeszło od mego wesela, a jużem był owdowiał! Zachorowała mi nagle kobieta, i choć ratowałem ją jak się dało, umarła. Własnemi rękami pomagałem Wojciechowi robić dla niej trumnę, a choć łzy oczy mi zasłaniały, heblowałem deski uporczywie, ażeby były równe, gładkie i, Boże broń, nie zadrasnęły ręki, albo głowy mojej Magdzi, kiedy ją w nich ułożą. Póki heblowałem deski, było jeszcze pół biedy; ale kiedyśmy je zaczęli zbijać i przypasowywać wieko, nie wytrzymałem, tak mi się przykro zrobiło i taki mię żal za moją niebogą ogarnął. Rzuciłem wszystko i wbiegłem do mojej chaty popatrzyć jeszcze na nią. Ludzi było w chałupie kilkoro, a moja Magda na tapczanie pośrodku izby leżała w białej spodniczce i w czarnym aksamitnym gorseciku ze złożonemi na piersiach rękami. Oczy miała przymrużone i zdawało się, że śpi, bo trupem od niej nie wiało, a usta i policzki jej były różowe......

— Moja droguśka Magdziu, już ja ciebie nieszczęśliwy z tego snu nie obudzę nigdy! — myślałem sobie, wpatrując się w nią. I taki mnie znów smutek przejął żem się porwał z miejsca jak szalony i z chałupy na podwórze uciekłem. Usiadłem sobie na pieńku pod płotem i zamknąłem oczy, bo mnie jakoś biały dzień i jasne słonko raziły. Chciało mi się ażeby cały świat ciemność głucha i noc ogarnęła i żebym się w najciemniejszy kąt tej nocy i ciemności wkręcił. Siedziałem tak pewno ze dwie godziny. Już słonko schylać się zaczęło i chłód powiał, bo to na jesieni było, kiedym się wreszcie trochę opamiętał. Czas też było, bo Magdzię moją tymczasem kobiety w białej trumnie ułożyły, różaniec jej w rękę dały i Bartłomiej, dziad kościelny, począł śpiewać: "O, królowo nieba." — Wyprowadzać ją do kościoła będą; pójdę, jeszcze raz popatrzę na nią, — pomyślałem sobie. I wszedłem do izby. Mrok zapadł. Tylko trzy czy cztery gromnice paliły się w rękach kobiet obecnych. Piotr i Łukasz, sąsiedzi, podnieśli do góry wieko i przykryli niem moją Magdzię. Później wziął do ręki siekierkę i zaczął gwoździami zabijać trumnę.—"Poczekajcie!" — krzyknąłem, gdyż nakładając wieko przymknęli niem promyk czarnych włosów mojej Magdzi wraz z białą falbaneczką czepka, co się z jej głowy jakoś zsunął, i wieko przez to dobrze przystać nie mogło. Odstąpili, a ja, uchyliwszy wieka; nasunąłem czepek, umuskałem włosy na białem czole mojej żonki i później sam lekko trumnę gwoździmi zabiłem. Po tem wszystkiem znowu mnie żałość porwała, bo sąsiedzi, wyniosłszy trumnę na podwórze i ułożywszy ją na wozie, zwolna ze śpiewami do kościoła ją powieźli. Przed kościołem znowu ją zdjęli i na czarnym katafaliku przed wielkim ołtarzem ustawili. Że mnie zaś bardzo chciało się na Magdzię jeszcze popatrzyć, zdjęli wieko i postawili je pod ścianą. Uklękliśmy wszyscy i "wieczny odpoczynek" odmówili. Ja kląkłem sobie przed bocznym ołtarzem, przed Matką Boską Częstochowską, i wpatruję się w obraz, i modlę się, ażeby tam w niebie Najświętsza Matuchna przyjęła moją Magdzię i w szczęśliwości wiecznej umieściła.

Długom klęczał, aż dziad kościelny, Bartłomiej, zaczął kluczami brząkać, dając tem do zrozumienia, że czas już z kościoła wychodzić. Ale co chcę wstać, to czuję, jakby mnie coś trzymało, i ruszyć się nie mogę. Nareszcie stary ojciec i siostra zaczęli mnie za ramię targać, szeptając do ucha, że wstyd i grzech tak żałości i smutkowi się poddawać. Przyszedł też i kościelny, coraz to mocniej brzęcząc kluczami. Szarpnąłem się mocno, i już nie patrząc ani na trumnę, ani na Matkę Boską w ołtarzu, jak bez duszy z kościoła do domu wróciłem.

Przez cały wieczór żal mię targał jak zły pies. Opędzić się mu nie mogłem.. Nareszcie pokładliśmy się spać. Ojciec i siostra prędko posnęli; ja próżnom oczy zamykał: sen mnie omijał. Przedenmą ciągle Magdzia jakby żywa się uwija; zda się, że ją widzę, że, jak w pierwszych dniach po ślubie za ręce mnie chwyta i siada tak bliziusieńko przy mnie na ławie pod piecem i w oczy patrzy, a przytula się i za szyję obejmuje. Zdaje mi się, że słyszę, jak mówi: "Stachu, nie odchodź dziś nigdzie z chałupy we wieczór, zostaniemy sami jedni i będziemy sobie razem; niech tam ojciec i siostra idą sami na chrzciny do Tomków, a o nas niech powiedzą, żeśmy dlatego nie przyszli, bo czasu nie mamy." I godziłem się wtedy na wszystko i zostawałem z Magdzią w chałupie, gdy inni tymczasem bawili się a weselili. Ale dziś ona tam biedactwo w ciasnej trumnie leży sama jedna, pośrodku kościoła. Nie! duszno mi jakoś, leżeć nie mogę, wyjdę z chałupy!....

Wyszedłem. Księżyc okrągły świecił jasno nad stodołą, gwiazdy nad topolami błyszczały, chłodny wietrzyk powiewał, alem ja i tak rozpiął sobie jeszcze koszulę, bo mi jakoś było coraz duszniej. Usiadłem sobie na pieńku pod płotem i zapatrzyłem się w stronę kościoła, gdzie Magdzia leżała. Mój Boże, ileż to razy staliśmy sobie pod tą topolką i patrzyli jak ludzie z kościoła wracali; ile to razy czekałem tu na nią, kiedy na nabożeństwo lub do matki swojej w odwiedziny poszła — tu, między tą topolką, a tą wierzbą. Topolka i wierzba szumiały sobie i poruszały liśćmi i gałązkami, a Magdzia, zmęczona zarumieniona biegła ku mnie drogą, już zdaleka wołając: "A widzisz, co ci niosę". Wyciągała rękę, pokazując biały serek albo bułkę. Żal mi się znowu zrobił okrutnie; co raz tom na drogę okiem rzucał, ale napróżno!... Już mojej Magdzi ukochanej nie ujrzę!

Ale cóż to? czy księżycowe światło oczy mi oślepia?.. Jakaś postać w bieli, w czarnym gorsecie powoli sunie drogą ku mnie! Wszelki duch Pana Boga chwali! Tfu! zgiń! przepadnij maro! Co to jest ... Widzę, przecie widzę wyraźnie... Toż to Magdzia moja z rozwianemi włosami do mnie idzie, a tak jakoś powoli. słania się i przystaje co chwila. Księżyc czarne jej włosy oświeca i biały czepeczek widać na nich. Włosy mi dębem na głowie stanęły. Usuń się, maro, nie strasz mnie! Próżno! zbliża się coraz więcej! Chcę uciekać: nie mogę! Tam znów szelest wyraźny. Tchu mi nie stało, w oczach pociemniało, zimny pot oblał całego, nogi zachwiały się podemną. Zakołowało mi się w głowie i bez duszy na ziemię upadłem.

Gdym otworzył oczy, trzymała mnie za ręce Magduś moja, wołając słabym głosem: "O rany Boskie! Stachu! poznajże mnie! Nie bój się, toć to ja, Magduś twoja! Bóg wielki pozwolił mi się przebudzić ze snu śmiertelnego i uciekłam z kościoła do ciebie."...

Jakby z ciężkiego snu zbudzony, ale już bez strachu, o wszystkiem zapominając, tylko moją Magdzię żywą widząc, mocno ją przycisnąłem do piersi, a z wielkiej radości aż płakać głośno zacząłem. Widziałem przecie, że to nie mara, że oczy jej błyszczą jak pierwej; czułem że ciało jej ciepłe. Blada tylko była bardzo i tak osłabiona, że nie mogła się utrzymać na nogach. Zaprowadziłem ją do izby, a bojąc się przestraszyć ojca i siostrę, nie budziłem ich; czekałem dnia, tembardziej że już zaczynało świtać. Co się na drugi dzień działo, gdy ojciec i siostra zobaczyli Magdzię żywą, jak wieś cała i okolica o nikim jeno o niej i o jej cudownem ocaleniu mówiła — nawet opowiadać nie będę. Ksiądz proboszcz i doktór z miasta, ten sam, który Magdzię leczył, zaraz tegoż dnia do nas zjechali i powiedzieli, że Magduś moja nie umarła, tylko zapadła w sen podobny bardzo do śmierci, a letargiem zwany, z którego ludzie się budzą. Zdarza się jednak że przebudzą się ze snu takiego już w grobie, a wtedy naprawdę już straszną umierają śmiercią. Takie przebudzenie zdarza się bardzo rzadko, jednakże się zdarza. Dlatego też ludzi nie wolno chować wcześniej, aż w trzy dni po śmierci.

Wszyscy się jeno dopytywali, jakim sposobem Magduś moja z kościoła wyszła. Na szczęście dziadek kościelny zamykając kościół zapomniał zamknąć furtkę od zakrystyi. A przecie, gdybym ją był mniej kochał i gdybym nie zapragnął zobaczyć ją raz jeszcze, wieko byłoby zabite gwoździami i ona nie byłaby się z pod niego wydostała. Magdzia nie lubiła o tem mówić, bo jej się zaraz przypominał strach śmiertelny, jaki ją ogarnął, gdy zbudziwszy się zobaczyła, że leży w trumnie w pośrodku kościoła. Z początku nic sobie przypomnieć nie mogła, i dopiero po długiej chwili zrozumiała, co się stało. Zeszła tedy powoli z katafaliku, a choć co chwila z osłabienia kręciło się jej w głowie, zaczęła szukać wyjścia i natrafiła na ową otwartą furtkę w zakrystyi. Gdyby jej przyszło tak do rana zostać w kościele, byłaby chyba umarła, albo zwaryowała ze strachu; ale gdy się wydostała na świat boży, zaraz ochłonęła."

Taką to dziwną historyę opowiedział nam stary Stanisław owego wieczora przy kominku.

Złodziej.

Był sobie chłop bogaty. Niczego mu nie brak, wszystkiego ma dosyć, aż nawet ciasno w chałupie; przybudował komorę i tam złożył wszystko, co mniej pod ręką potrzebne.

Ale jakoś nie może spać spokojnie. Gospodarz bogaty obawia się złodziei. Często nocą wstanie, wyjrzy na podwórko i do zabudowań zagląda, czy aby tam złego człowieka gdzie niema.

Aż raz zdało mu się, że ktoś za komorą przeszedł, jakby słoma pod nogami zaszeleściała. Gospodarz dech w sobie zatrzymał i słucha. Wtedy już dłużej nie czeka, zaczął skradać się, jakby strzelec ku zwierzynie.

Gdy doszedł do węgła komory, stanął i wychyla ostróżnie głowę, aby zobaczyć kto tam chodzi. Niema nikogo, ale za drugiego węgła jakby czyjaś głowa na hyc! i za węgieł się schował. Pomyślał nieco i znowu głowę wysuwa. A tam z za drugiego węgła czyjeś oczy tak samo się wychyliły i na gospodarza patrzą. Dosyć długo zabawiali się tak w chowanego.

Nakoniec złodziej nabrał śmiałości i wysunął się już cały do połowy; gospodarz tak samo... i patrzą sobie w oczy.

— A co? — pyta złodziej pocichu, — czy i ty też wyszedłeś na zarobek?

— Jak widzisz— odpowiada chłop.

— To już pójdziemy razem. To, co znajdziem, i grzech; i smutek... wszystko do współki.

— Ha, dobrze, pójdziem! Ale dokąd? — pyta gospodarz.

— Albo ja wiem? Przyznam się, że to dla mnie pierwszyna, jeszcze nigdy po cudze nie chodziłem. Nawet strach, ale co będzie, to będzie! Leźmy jakoś do komory, we dwóch będzie śmielej. Gospodarz dostatni, może co znajdziemy.

Tobie pierwszyna — pomyślał gospodarz; — poczekaj, jak ci ja tu dam, to już drugi raz nie pójdziesz! — Tak pomyślał i mówi:

— Dobrze, zgoda; ale jak się tu dobrać? Czy ty masz co z sobą?

— Abo co. Nic nie mam trzeba poszukać, czegoś, żeby drzwi podważyć.

— Poczekaj, poczekaj — rzeknie gospodarz, — ja mam tu coś do otwierania. Jam, zapaśniejszy od ciebie.

Wydobył zkądciś klucz i drzwi do komory otworzył.

Weszli.

— O, jest kufer — mówi gospodarz, — odbijaj!

I sam tymczasem poszedł do kąta, żeby poszukać siekiery na przywitanie złodzieja.

— Eee! Bóg z nim! Co mi do kufra! — szepcze złodziej. — Lepiej bym chleba chciał gdzie znaleźć! A tu czuć, pachnie, widać świeżego napiekli.

I polazł tam, gdzie chleb leżał, wietrząc nosem.

— Poczekaj, — powiada gospodarz, —już go mam, znalazłem!

I podał z półki bochen chleba.

Złodziej złapał chleb chciwie i objąwszy go obu rękoma, odrazu je, aż trzeszczy.

— Cóż to? bez wieczerzy jesteś, czy co? — pyta gospodarz, trzymając w ręku siekierę.

— Gdzie tam wieczerza! odpowiada złodziej, łamiąc chleb i pchając do gęby; już ja drugi dzień i chleba nie wąchałem, prócz wody nic nie miałem w gębie.

Gospodarz czeka, a ów złodziej nasyciwszy się trocha, przeżegnał się, wziął napoczęty chleb pod pachę, z półki zabrał jeszcze jeden bochen cały i chciał już iść.

— A co? — pyta gospodarz, — czy nie weźmiesz tu czego więcej, co się trafi? Jest ci tu dużo różności.

— Bóg z tobą i tem wszystkiem co tu jest! — odrzekł złodziej. — Ja sam nie tu nie myślę brać i drugim jeszcze odradzać będę. Chwała Bogu, że się do chleba dostałem! Na tydzień starczy, więcej mi nie nietrzeba.

— No, to chodźże tu. Masz oto woreczek mąki, zanieś go sobie do domu. Nie bój się nikogo. A jak kto spyta, mów, że gospodarz ci dał.

— Co za gospodarz? —pyta zdziwiony złodziej.

— A tak, juści że gospodarz. Oto na niego patrzysz. A to jeszcze na ciebie siekiera!

Złodziej jak stał, tak padł gospodarzowi do nóg.

— Zlitujcie się, gospodarzu!

— Wstawaj! rzekł gospodarz, — zabieraj chleb, zabieraj ten woreczek z mąką i ruszaj do domu z Bogiem! Twoje szczęście, żeś się nie połakomił na co innego.. Ale patrz! — dodał, zarzucając woreczek na ramię złodziejowi i podnosząc siekierę, której z rąk nie wypuszczał, — pamiętaj, żeby więcej twoja noga tu niepostała! Bo ci dam, jak drugi raz tu przyjdziesz!

Złodziej się pokłonił do kolan gospodarzowi, zaklął się, że pierwszy i ostatni raz poszedł kraść, i pożegnawszy się na drogę, ruszył w swoją stronę z postanowieniem, że już naprawdę nigdy kraść nie pójdzie. **Z Dala.**

przełożył H. Kr.

Niedotrzymanie obietnicy.

— Panie Cohn! Słyszałem, co pan sze rozwodzi ze swoją żoną. Dlaczego?

— Bo una mnie okłamuje od dziesięciu lat, odkąd mi sze pobrali...

— Jakim sposobem?

— Codziennie mi mówi, że ona pęknie ze złoszczi, ale jeszcze nie pękniła....

Zdradziła się.

— Czy pan ręczy, że ten perkalik nie będzie puszczał w praniu?

— Oh! może pani być pewna, że kolor ten jest tak naturalny jak rumieniec na jej policzkach.

— To... to... proszę mi pokazać co innego.

Moja Gwiazdka.

Od dzieciństwa byłem pieściochem ciotki, która chowała poczciwie sierotę jak matka rodzona i co rok wyprawiała mi sute gwiazdki, obdarzała mnie wspaniałymi rumakami na biegunach, blaszanemi szablami, których ciosy znajdowały się na jej meblach, i teraz też uważałem sobie za obowiązek przybywać do niej co rok na wilię, przywożąc ze sobą najwspanialsze karpie i szczupaki, jakie dały się złowić w stawach Wólki. Gospodarowała tam niegdyś pracowicie na mieniu sieroty, i wiedziałem, że jej to zrobi przyjemność, ta gwiazdka od Stasia, jak nazywała mnie dotąd.

Tylko już teraz nie zjadłem ukradkiem przysmaków, nie chwytałem rodzenków i migdałów choć lubiłem wtrącać się tu i pomagać w pracy p. Zofii, wychowanicy ciotki, ubogiej sierocie, którą ciotka wzięła poczciwie do siebie i obchodziła się z nią, jak z córką, a którą nazywałem kuzynką, jakkolwiek nie znałem stopnia łączącego na pokrewieństwa. Ciotka mówiła zwykle o niej:

—Dobra dziewczyna...

A była rzeczywiście dobrą miłą i wdzięczną, wybierając się też z Wólki do Warszawy, nie o samej tylko ciotce Anieli myślałem.

Ciotka dla mojej przyjemności zapewne urządziła po wigilijnej biesiadzie różne gry wesołe, czasem mieliśmy chętkę potańcować, ale nie było na to wiele czasu, ponieważ następnie jechaliśmy wszyscy na mszę północną na Pasterkę.

Aż tu jednego roku formuła ta uległa pewnej zmianie..

— Moje dziecko — rzekła — tobie należałoby pomyśleć o zmianie stanu. Takbym pragnęła, abyś się ożenił jeszcze za mego życia....

Zmieszałem się więcej, niżbym przypuścił, że to być może. P. Zofia, Zosia, stanęła mi przed oczyma.

— Już ja myślę o tem nie od dzisiaj — dodała. — Mam nawet coś upatrzonego...

Schyliłem się i pocałowałem ją w rękę, ale zrobiło mi się trochę nie miło. Byłbym wolał, aby wybór zostawiła mi całkowicie, to też rzekłem poważnie:

— Cociu kochana, śmierć i żona od Boga przeznaczona.

— Tak mój Stasiu drogi, ale Pan Bóg każe nam coś do tego dołożyć. Wiesz przecież jak cię kocham, wiesz, że twoja żona będzie to córka dla mnie, ale nie o sobie myśleć mi tu należy. Długo się zastanawiałam, długo wszystko ważyłam, aż doszłam do przekonania, że lepszego wyboru nie możesz zrobić. Wiek odpowiedni, bo jesteś od niej starszy blizko o lat dziesięć, urodę Bóg jej dał, a serce, a poczciwość znam ja najlepiej przy tem nie będzie uboga, nie wejdzie w dom twój bez wiana.

Drgnąłem i wyprostowałem się.

— Nigdy nie myślałem o pieniądzach przy wyborze żony — rzekłem dumnie.

— Niech ją serce moje pokocha.

— Naturalnie, naturalnie, mój Stachu drogi. Wiem że nie jesteś chciwiec i łapigrosz, ale ta, o której myślę dla ciebie, będzie miała posag... To nie twoja ale moja rzecz myśleć o tem...

Patrzyła na mnie z takim słodkim, miłym wyrazem twarzy, uśmiechła się tak poczciwie, ale już to mnie nie wzruszyło bynajmniej.

— Nie, ciotko — rzekłem prawie szorstko — nie zamierzam się żenić jeszcze.

— To źle, jesteś właśnie w tym wieku, w którym należy już pomyśleć o tem. Żenić się wtedy, kiedy, już serce z czasem wychłodnie, to grzech.

— Grzech jest przedewszystkiem żenić się bez miłości — odparłem chłodno — a ciotka Aniela spojrzała na mnie. — Nie chciałabym tego Bóg widzi, przecież wiesz, żem tak czuła i myślała zawsze, ale możebyś pokochał?...

— Nie mówmy już nic o tym przedmiocie, ciociu kochana... — rzekłem i powiedziałem jej dobranoc, chłodniej niż zwykle.

— Starość traci pamięć... — mówiłem sobie z żalem, z goryczą. — Raz pierwszy w życiu ciotka Aniela zrobiła mi przykrość, raz pierwszy miałem jej coś do zarzucenia.

To coś było tak silne, nawet mimo woli mojej, bom usiłował je tłómaczyć sobie tem, iż swatanie jest ogólną wadą kobiet — żem skrócił mój zwykły pobyt w Warszawie. Zaraz po świętach wyjechałem.

Ciotka była bardzo dotknięta, nawet rozdrażniona. Nie zatrzymywała mnie wcale i tylko na odjezdnem rzekła mi z żalem:

— A proszę niechże ja wiem przynajmniej, kiedy serce twoje uderzy nakoniec dla tej, którą uznasz godną swej miłości. Marzyłam, marzenie moje rozchwiało się, ale, że szczęście twoje stało dla mnie zawsze na planie pierwszym, więc nie mam żalu do ciebie.

— Mam tylko żal do losu.. — dodała — a mnie się zrobiło bardzo przykro, ale rzecz była zbyt ważną, aby nawet przywiązanie moje do ciotki mogło tu oddziałać.

Zosia pomiarkowała, że zaszło coś pomiędzy nami i na małą chwilę przed odjazdem moim zrobiła mi za to wymówkę.

— Coś pan zrobił, panie Stanisławie? — rzekła mi z wyrzutem pewnym. — Ciocia Aniela czegoś zmartwiona i smutna?...

— Broniłem niezawisłości mego serca — odparłem żywo.

— Czy można sprzedać serce swoje? — dodałem z goryczą: — Czy można wyrzucić sobie z niego miłość, gdy tam raz weszła?

Mimowoli ująłem jej rękę i przytrzymałem w rozpalonych dłoniach moich. Raz pierwszy spojrzałem w tak słodkie jej źrenice błękitne, że delikatny rumieniec wystąpił na liczko jej śliczne.

Nie usłyszałem od niej ani jednego tkliwszego słowa; przecież wiedziałem, że jej serce nie jest mi obojętne, i tem cięższy żal czułem do ciotki. Jak jabym był szczęśliwy z tą bezposażną, z tą skromną w ciemnej sukience wełnianej, którą uszyły jej rączki. Jak byłbym szczęśliwy....

Ciotka napisała do mnie w parę tygodni potem, abym przyjechał użyć w mieście trochę karnawału; widać było, że jej żal do mnie już złagodniał, ale mój trwał mimowoli.

— Starość wystyga... starość nie umie pamiętać — powtarzałem, przecież namyśliłem się i przyjechałem po pewnym czasie, ale nie było mi tu już tak miło i dobrze, jak niegdyś. Bałem się sam siebie, bałem się zdradzić, za to bywałem dwa razy tyle w mieście, co niegdyś, aż naraz uczułem, że mi cięży zanadto i jednego wieczora pożegnałem ciotkę.

— Odjeżdzasz? — zawołała z żalem.

— Tak. Miasto mnie nudzi, przytem nie jestem o tyle bogatym, abym mógł tak opuszczać gospodarstwo....

— Ale moja praca mi nie ciężv — dodałem coprędzej. — Byle tylko nie wziąć na siebie jarzma zbyt ciężkiego, można być szczęśliwym, pracując....

Ciotka spojrzała na mnie.

— Nie rozumiem, do czego się to odnosi — rzekła trochę sucho.

Przestaliśmy się rozumieć już teraz i mogła pomyśleć, żem nazywał jarzmem to uczucie wdzięczności dla niej, które czuć z mojej strony obowiązkiem.

Nie przybyła do Wólki na lato, jak to bywało zwykle. Przyjechałem po nią, prosiłem, ale odmówiła mi. Wybierała się gdzieś do wód i ja też przestałem nalegać; w jesieni, gdy wróciła, przywitałem ją tylko listownie. Wymówiłem się brakiem czasu. Licho mnie pokusiło, żem napisał: Człowiek, który nie jest magnatem, a chce zachować niezawisłość, musi pilnować pracy. Ciotka odpisała mi, chwaląc tę moją sentencyę.

— Bardzo pięknie rezonujesz i cieszę się z tego, lecz ja, która znam życie lepiej od ciebie, mogłabym dodać, że nie samym chlebem żyje człowiek...

Rozgniewałem się. I to dla mnie ta wymówka? Zakopałem się w pracy; ze złości chciałem robić majątek, aby pokazać ciotce, że mi nie chodzi bynajmniej o jej krocie, o jej zapisy. I dotrwało to tak do Bożego Narodzenia; z początku mówiłem sobie, że nie pojadę, jeżeli nie otrzymam specyalnego zaproszenia, ale przywiązanie wzięło w końcu górę nad dumą. Znalazłem między papierami jakiś dawny list ciotki pisany do mnie, gdym był chłopcem, i zmiękłem.

— Dobre, poczciwe kobiecisko — rzekłem sobie. — Sama nie była nigdy chciwą i, jeżeli pragnie dla mnie majątku, to przez przywiązanie właśnie. Starość zapomina, co to jest miłość... serce starych ludzi stygnie....

Żem się zdecydował ostatecznie dość późno, wyjechałem już w sam dzień wilii, ale rankiem wczesnym; wiedziałem, że stanę na czas, i tak się też stało.

Jechałem, myśląc, jak też przywitanym zostanę? Wiedziałem, że jestem kochany jak syn rodzony, ale czyż i matki nie zacinają się na dzieci swoje w takich, jak tu, przypadkach? Chcą je uszczęśliwić na swój sposób..

— Stare serce nie pamięta, jak biło w piersi młodej — mówiłem sobie z goryczą, a wiozłem też, już w rękach własnych, bukiet dla mojej Zosi, bom ją zawsze w myśli tak nazywał.

I rozdzielić nas dla tego, że uboga... że sierota? Wyszukiwać mi jakiejś krociówki, gdy ta śliczna, ta wdzięczna była tuż obok?

Musiałem nałożyć cugle na myśl moją, bo czułem, że snując dłużej te rozumowania, byłem zdolny zawrócić, siąść na kolej i jechać na całą noc do domu. Naradziłem się tylko ze sobą uroczyście, jaki ma być sposób mego obejścia z ciotką. Będę okazywał uszanowanie syna, bo to obowiązek.

Myśląc już to stawałem się sztywny jak Anglik. Przypadek zdarzył, że stary Jacenty był na dole i zobaczył, gdym ze sanek wysiadał. Skinąłem na niego, aby odebrał mi z rąk bukiet, którego lękałem się uszkodzić, ale on nie zważał na to i poleciał przedenmą na schody, jak gdyby był młodszym odemnie.

— Panicz przyjechał! — krzyknął, wpadając jak bomba do przedpokoju i takim głosem, żem go usłyszał w sieni. Ledwiem też wszedł we drzwi otwarte i zdołał zrzucić futro, ciotka Aniela już znalazła się na progu.

— A złe dziecko moje!... — zawołała z takim żalem i zarazem radością, wyciągając do mnie ramiona żem padł jej do kolan.

— Ciotko! ja cię zawsze kochałem i kocham jak matkę, którą mi byłaś, ale nawet dla ciebie zaprzedać serca nie mogę!...

— Co? — zawołała. — Co? Zaprzedać serca... Toż ja się tem brzydzę, toż to był powód mojego żalu do ciebie.

Szczęściem Zosia była jeszcze nieubraną i zanim znalazła się między nami, przyszło do wyjaśnień. Ta posażna panna, ta panna z majątkiem, to była ona... Ciotka dzieliła mienie swoje między nas i na pół żartem powiedziała mi przy owej rozmowie, która nas poróżniła, o posagu wybranej dla mnie bogdanki, a ja, gorączka, zawołałem dumnie, że nie chcę go, bo nie kupuję żony... że wreszcie kocham już i kochać nie przestanę.

Co to była za biesiada czarodziejska ta wieczerza, do której zasiedliśmy wkrótce. Było jeszcze kilku starych przyjaciół ciotki, ale ja widziałem tylko jedną istotę — tę moją najdroższą, tę moją ukochaną, lecz niemniej szczęśliwą, jak ja. Kiedy jej błękitne źrenice podnosiły się na mnie z tkliwem i razem zawstydzonem spojrzeniem, serce moje tajało w piersiach z tego szczęścia, które znają tylko ci, którzy kochali, tracili, cierpieli i odzyskali.

O, cudowny dar życiu mojemu przyniosła gwiazdka! Stało się też tak, żem zaczął nazywać Zosię gwiazdką moją i stała się nią rzeczywiście.

Miłość wierna, tkliwa, poświęcona, która czuwa nawet wśród ciemności i ciemności rozjaśnia — to gwiazdka życia ludzkiego.

Kiedy będzie trzęsienie ziemi?

Na ostatniem trzęsieniu ziemi, które miało miejsce w Galicyi, źle wyszedł 8 letni synek pewnej rodziny robotniczej w jednem z miast wschodniej Galicyi. Matka wzięła się do szorowania kuchni, a całe naczynie ustawiła na 2 krzesłach w sieni, rozkazując synowi, aby nie odważył się zbliżać do naczynia. Chłopak bawił się spokojnie w kącie, wtem nagle zabrzęczało, krzesła się przewróciły i naczynie legło w gruzach na podłodze. Matka była przekonaną, że to chłopak wyrządził szkodę i mimo jego zapewnień, że wcale nie zbliżał się do naczynia, wymierzyła mu karę, bo — jak mówiła — naczynie samo nie spadło. Dopiero na drugi dzień przeczytała w gazecie, że było trzęsienie ziemi i odrazu domyśliła się, co było powodem przewrócenia się krzesła. Ze skruchą opowiedziała wszystko chłopakowi, a jako zadośćuczynienie kupiła mu kilka ciastek. Odtąd synek co dzień dopytuje się: "Mamo kiedy znowu będzie trzęsienie ziemi?"

Ładna chwilka.

Pewien bardzo uczony, ale ubogi, rabin ślęczał razu jednego w bóżnicy nad talmudem i zdawało mu się, że rozmawia z Panem Bogiem.

Rabin: Powiedz, Ty mnie, Panie, co dla ciebie jest tysiąc lat?

— Jedna chwilka!

Rabin: A co dla Ciebie Panie jest tysiąc rubli?

— Jeden grosz!

Rabin: Mój Panie Boże! Pożycz mi jeden grosz...

— Zaczekaj chwilkę...

POSZUKIWANIA.

POSZUKIWANY jest w ważnej sprawie Maciej Matuszewski, który przebywał w Posen, Mich., i tam się ożenił; zaś miał wyjechać do Washington teritorry. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę donieść pod adres: Woj. Matuszewski, Tb 148 Moris Run, Pa., Tioga Co.

STANISŁAW MICHALAK, poszukuje swego szwagra Jakóba Kierys rodem z Ziempniowa, powiatu Mielez, z Galicyi, a zamieszkiwał przed dwoma laty w Meriden, Conn. i do dziś dnia nie daje żadnej wiadomości o sobie. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech doniesie pod adresem: Stanisław Michalak, 706 State st., Porth Amboy, N. J.

STANISŁAW BORA poszukiwany jest przez swą córkę, Annę Boro ze wsi Łęki Górne, pow. Pilzno, Galicyi. 24 lata temu przyjechał do Ameryki i przebywał w Luzerne Co., Pa. Tylko jeden list napisał i od tego czasu nie dał o sobie znać. Ktoby o nim wiedział, lub o jego śmierci, nichaj doniesie a otrzyma nagrodę. Adres Anna Boro, albo Kolek, 803 W. 18 St., Chicago, Ill.

STANISŁAW KONIECZNY jest poszukiwany przez niżej podanego. Przebywał przez 3 lata w Punxsutawney, Pa. Był on abonentem Gazety Polskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech da znać pod adresem: Antoni Przybycień Box 243, Glastonbury, Conn.

NOWINY MIEJSC[OWE]

Chicagoska plutok[illegible] małpuje we wszystkie[illegible] wojorską. Zaledwie dzie[illegible] ki wczorajsze podały, ż[e] New Yorku w pierwszorz[illegible] nych restauracyach poda[illegible] mięso kangura, a już kilk[u] Chicagowian, dla których New York jest wyrocznią, zaczęło się w tutejszych restauracyach domagać o kangurowe "steaki". Restauratorzy przyrzekli, że niebawem niezwykłe to mięso sprowadzą, które zacznie być podawane około nowego roku.

W samą noc gwiazdkową widownią katastrofy, która całą rodzinę życia pozbawiła stał się dom kupca M. Lukeman, zam. pn. 168 Hastings str. kiedy wczoraj rano do domu tego powróciła 18-letnia Lillie Lukeman z młodym bratem swoim Dawidem, spędziwszy wraz z nim noc u znajomych, z podziwem i trwogą ujrzała w domu policyantów i dowiedziała się z przerażeniem, że rodzice jej i dwoje rodzeństwa zaczadzili się gazem świetlnym. Pierwszy spostrzegł to i doniósł o zajściu policyi rozwoziciel pieczywa Izydor Hassen, 542 W. 12 str., który co dnia Lukemanom woził bułki. Przybywszy wczoraj do ich domu później, niż zwykle, ujrzał skład Lukemana zamknięty, a tknięty złem przeczuciem wtargnął do wnętrza wysadziwszy drzwi; natychmiast uderzyła go fala gazu świetlnego, buchająca z wnętrza mieszkania. Teraz już Hassen wiedział co się święci i zawezwał policyę, która zaraz na miejsce przysłała ambulans. Gazu było w mieszkaniu tak wiele, że nikt doń wejść nie mógł i trzeba było naprzód okna powybijać, aby dostęp powietrza umożliwić, a dopiero potem policyanci zdołali wejść do środka. Lekarz przybyły na miejsce mógł już tylko skonstatować śmierć; gaz uchodził z przełamanego przewodu gazowego, na którym zdaje się wieszano ubranie i wskutek tego skruszono go. Zginęli więc 37-mioletni Morris Lukeman, 16-letnia Anna i 15-letnia Zillie córki Lukemanów. Z całej rodziny ocaleli tylko wymieniani na początku Lillie i brat jej Dawid, gdyż nie nocowali w domu rodziców.

"A teraz mamusiu, wystrzel do mnie z rewolweru, i potem pójdę spać".

Tak powiedział mały trzyletni chłopczyk, do swojej matki, pani Locke, żony superintendenta stalowni "Illinois" w South Chicago.

Matka, sądząc, że rewolwer nie był nabity, co miało miejsce od szeregu lat, pociągnęła za kurek zabijając dziecko na miejscu.

Straszny ten wypadek stał się w mieszkaniu pod numerem 8012 Saginaw avenue. Chłopczyk przypatrywał się jak matka ubierała drzewko czekając cierpliwie na powrót ojca. Nie mogąc się go jednak doczekać, poprosił matkę o rozebranie go do łóżeczka. Gdy matka to uczyniła, mały chłopczyna zauważył rewolwer na stole. Z dziecinną ciekawością wyciągnął rączęta po niego i zaczął się nim bawić. Następnie powiedział, żeby matka do niego strzeliła, poczem pójdzie do łóżka. Pani Lock nie wiedząc że rewolwer jest nabity, ponieważ zawsze był próżny od kilku lat, pociągnęła za kurek i za chwilę dziecko nie żyło. Kula przeszyła na wylot małe serduszk[o] [illegible] [spr]owadzony lekarz [illegible] tylko śmierć. [illegible] rozpaczy mdlała [illegible], tak, że obawiając [illegible] zmysły, oddano ją [illegible] fachowych dozor[illegible]

[illegible] ojciec przyszedł, roz[illegible] jego nie było końca. [illegible] się jednak o zdrowie [illegible] tłumił rozpacz w sobie [illegible] mógł.

[illegible] **kilku już miesięcy** [illegible] cerkwi prawosławnej p. wezw. św. Trójcy, przy ul. Johnson'a n. 34, trwały rozterki dwu zwalczających się zacięcie partyi, które w sam dzień święta Bożego Narodzenia doszły do awantury ostatecznej. Jedna z tych partyi zebrała się w cerkwi wcześnie zrana i zamknęła się tam nie dopuszczając do wnętrza zwolenników innej partyi. Ci wezwali na pomoc policyę i wnet 25 policyantów z dobytymi rewolwerami wysadziło drzwi cerkwi; ale tu spotkały ich groźne twarze zapaleńców, również uzbrojonych w rewolwery i topory... jakoś jednak udało się policyantom umknąć bójki i krwi rozlewu, a dziesięciu prowadyrów aresztowano......

Nierozjaśnionego dotąd napadu ofiarą stał się szynkarz Jakób Geir, na którego jakiś zbrodniarz napadł w jego szynku pn. 1374 W. North ave. Kiedy Geir we środę zamknął swój lokal około 1ej po północy, przeliczywszy pieniądze pobrane, przygasił światło i szedł do mieszkania znajdującego się poza szynkiem i oddzielonego odeń ciemnym kurytarzem. Gdy Geir wszedł w kurytarz — padły dwa strzały: szynkarz uczuł się ranionym, ale miał tyle siły, że cofnął się do szynku i wybiwszy okno frontowe wybiegł na ulicę, a że właśnie przejeżdżał tramwaj, więc skoczył nań i tu dopiero zemdlał, osłabiony upływem krwi. Tramwaj podjechał z nim do apteki na rogu ulic Kedzie i North ave. i tu go oddał w opiekę aptekarza i policyanta. Wezwanym ambulansem odwieziono ciężko w pierś ranionego do szpitala św. Elżbiety, po drodze Geir urywkami opowiedział historyę napadu, który był prawdopodobnie nie rabunkiem, ale zemstą, za co, to może wykaże, wdrożone przez policyę śledztwo.

Przybywający ze zaboru austryackiego emigranci opowiadają, że władze tamtejsze nader pilnie przestrzeg-ają zakazu puszczania poza granice państwa młodych ludzi obowiązanych do służby wojskowej. Wskutek tego też ciągle obawy wojenne utrzymują ogół w deprymującem naprężeniu, co się też daje wyczytać z listów, przysyłanych tu ze Starego Kraju. Nie mało się do tego stanu rzeczy przyczynia obostrzona cenzura na pisma, które nie wszystko i nie w taki sposób, jakby chciały, mogą podawać czytelnikom.

Dla Ameryki będzie to miało ten skutek, że na jakiś czas braknie jej z Galicyi świeżych i młodych sił roboczych....

Ks. Gordon, prob. św. Stanisława i główny zarządca "Dziennika Chicagoskiego" powrócił zdrów i wesół. W niedzielę urządzono na cześć jego bankiet parafialny, w którym wzięło udział około 400 osób.

Pośliznąwszy się na chodniku Emil Baruda 2 lata liczący, padł tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę, skutkiem czego zmarł w kilka godzin po wypadku. Rodzice chłopca mieszkają pn. 660 W. 25ta ulica.

Wojciech Nowak, 35 lat liczący robotnik, został znaleziony nieżywy pod mostem kolei Grand Trunk w Blue Island. Miał on czaszkę pękniętą, więc jest przypuszczenie, że spadł z mostu głową na kamienie i to było przyczyną śmierci.

Były nasz polski alderman, Jan S. Derpa, zamieszkały pn. 8839 Exchange ave. w South Chicago, wygrał automobil wartości $5,000 na bazarze urządzonym na dochód głuchoniemych. Ciągnięcie losów odbyło się w niedzielę w sali Sodality przy May i 11ej ulicy. Serdecznie nas to cieszy i winszujemy p. Derpie tak pomyślnego rezultatu.

W sam wieczór świąteczny zginął smutną śmiercią mały chłopczyna 5-letni Gustaw Erickson w domu rodziców swych pn. 3726 Cottage Grove ave. Chłopiec dostał choinkę, a ciesząc się nią i tańcząc koło niej, zbliżył się zanadto do płonących świeczek i zapalił sukienki na sobie. W momencie stanęło nieszczęśliwe dziecko w płomieniach, a choć mu rodzice pośpieszyli ze wszelką pomocą, mimoto dziecko odniosło rany ciężkie, że krótko po wypadku umarło wśród męczarni.

W niedzielę o godz. 8ej popołudniu w teatrze "Colonial" odbyło się nader liczne zebranie poświęcone sprawie Rudowicza, rewolucyonisty rosyjskiego, którego wydania domaga się od Stan. Zj. rząd rosyjski. O Rudowiczu kilkakrotnie pisaliśmy w naszem piśmie: jako człowiek komitetu rewolucyinego w Kurlandyi uczestniczył on w zamordowaniu trzech członków rodziny niejakich Leszyńskich, w dniu 3 stycznia 1905 roku, którzy byli szpiegami rosyjskimi. Rudowicz zbiegł do Ameryki, ale rząd rosyjski domaga się go — jako zwyczajnego zbrodniarza, tymczasem liczni tutejsi przyjaciele Rudowicza utrzymują, że było to przestępstwo polityczne, uwalniające obwinionego od wydania go Rosyi. W tym duchu urządzono w Ameryce cały szereg zebrań które mają wpłynąć na opinię rządu washingtońskiego, podobnem też było i zebranie wczorajsze, na którem między innemi przemawiał profesor Wigmer, szef fakultetu jurydycznego uniwersytetu North-Western, dr. Page, Dr. E. Hirsch i znany adwokat Calhoun. W duchu korzystnym dla Rudowicza uchwalono też rezolucye; sala teatralna była przepełniona do ostatniego miejsca.

Policya aresztowała w West Frankfort Ill., pewnego górnika nazwiskiem Karola Tomczyka, na żądanie konsula niemieckiego Pawła Roha. Konsul twierdzi, że rząd niemiecki domaga się wydania Tomczyka nie ze względów politycznych, lecz za dokonanie rabunku i usiłowane morderstwo.

Adwokat ligi obrony politycznych przestępców oświadczył, że liga nie ujmie się za Tomczykiem, tak, jak za Rudowiczem, ponieważ jest przekonania, że Niemcy nie żądałyby wydania Tomczyka ze względów politycznych.

Tomczyk przed komisarzem Foote, oświadczył, że jest zupełnie niewinny zarzuconego mu oskarżenia.

Z AMERYKI.

Koniec świata.

NYACK, N. Y., 28 grudnia. — Zapowiedziany na wczoraj południe przez proroka Lee J. Spanglera, koniec świata, nie przyszedł do skutku. Wszyscy święci członkowie sekty zebrali się wczoraj na cmentarzu, oczekując na ostatnią chwilę swego życia, lecz koniec świata widocznie został odłożony, a prorok uciekł bojąc się, widać, zemsty swych współwyznawców, którzy zmarzli srodze, klęcząc przez parę godzin na śniegu i sami-by urządzili Spanglerowi prawdziwy koniec świata.

Nowy biskup.

WASHINGTON, D. C., 28 grudnia. — Z Rzymu nadeszło potwierdzenie wiadomości, że rektor katolickiego uniwersytetu, ks. Biskup Dennis J. O'Connell, został zamianowany Biskupem sufraganem dyecezyi San Francisco, gdzie Arcybiskup Riordan od dwóch lat nie miał sufragana. Zapewne w przeciągu dwóch tygodni nadejdą brewia papieskie w tej sprawie. Zdaje się jednakowoż, że ks. Biskup O'Connell nie obejmie nowego urzędu, dopóki jego następca na urzędzie rektora Uniwersytetu nie zostanie zamianowanym.

"Król cukrowy" umarł.

SAN FRANCISCO, Cal., 28 grudnia. — Claus Spreckels, znany milioner, "król cukrowy", umarł tu onegdaj na zapalenie płuc. Liczył on lat 80, a przybył z Lamstadt w Hannowerze do Ameryki w roku 1846. W San Francisco w r. 1856 otworzył handel, a potem browar. W r. 1863 założył rafineryę cukru, sprowadzając z Hawaii materyały, gdzie potem nabył plantacye cukru. Potem założył fabrykę cukru burakowego na 30,000 akrach przy Watsonville, Cal. Wartość jego posiadłości obliczają na 40 do 50 milionów dolarów; w sądzie skonstatowano, że dochody z tych posiadłości wynoszą półtora miliona rocznie. Majątek przejdzie na wdowę i kilku synów. Testament dzisiaj ma być otworzony.

Pomieszane pokrewieństwo.

WASHINGTON, D. C., 28 grudnia. We Finley Township potrójny ślub wprowadził do pewnej rodziny zawikłanie, którego zapewne najbieglejsi prawnicy nie zdołają rozwiązać. Henry Hillinger, wdowiec, ojciec dwóch synów, ożenił się 16-letnią Lucy Richmond; jeden z jego synów ożenił się z matką tej Lucy, niezbyt jeszcze starą wdówką, a drugi z siostrą starszą Lucy. Tak więc Hillinger został zięciem jednego ze swych synów, a szwagrem drugiego, jego teściowa jest zarazem jego syonwą.

Silne trzęsienie ziemi.

VIRGINIA CITY, Mont., 28 grudnia. — Wczoraj o godzinie 4:30 popołudniu dało się w tej miejscowości odczuć silne trzęsienie ziemi, które wyrządziło znaczne szkody i napełniło trwogą serca mieszkańców. Budynki, w których wytwarzano siłę elektryczną runęły w gruzy; ten sam los spotkał wielkie gazownie. Wiele domów jest uszkodzonych wstrząśnięciem i niektóre z nich grożą zawaleniem. Komunikacya telegraficzna też tam przerwana, ponieważ słupy telegraficzne są powywracane.

Ostatnie Wiadomości.

Straszna Katastrofa.

RZYM, 29 grudnia.—Straszne nieszczęście nawiedziło wczoraj południowo-zachodnie Włochy i Sycylię. Tysiące ludzi życie straciły, olbrzymie obszary ziemi są spustoszone, miasta i wioski w gruzy rozsypane, miasto Messyna zburzone. O rozmiarach jeszcze nie podobna sobie zdać sprawy; była ona okropniejszą, aniżeli jakakolwiek inna zrządzona trzęsieniem ziemi w ostatnich latach, groźniejsza, aniżeli w roku 1905.

Pierwsze wiadomości nadeszły z Caltanisseta, miasta na wyspie Sycylii liczącego 30,000 mieszkańców, że wskutek trzęsienia ziemi zburzonych tam zostało dużo domów, a mieszkańcy wywybiegłszy na ulice, gromadzili się w parkach lub w kościołach. Następnie w Minco, małem miasteczku 100 mil na południe od Catanii, podobne wydarzyło się nieszczęście.

W Catanii zaś mieście portowem, całe wybrzeże z dokami zostało zalane olbrzymim wylewem morza:ile okrętów i statków zostało uszkodzonych, dokładnie nie wiadomo. Tam trzęsienie ziemi trwało 20 sekund, a żołnierze otrzymali rozkaz poburzenia domów porysowanych, by uchronić mieszkańców od zabijania przez walące się mury. Później nadeszły wiadomości z Messyny, że wskutek trzęsienia ziemi dwie trzecie części wspaniałego miasta zostały zburzone, a dużo ludzi zostało zabitych lub pokaleczonych.

RZYM, 29 grudnia. — Trzęsienie ziemi, które wczoraj takie nieszczęścia zrządziło, obejmowało olbrzymie stosunkowo obszary tak w południowo-zachodnich Włoszech, w prowincyi Kalabryi, jak na Sycyli. We wszystkich trzech prowincyach tworzących departament Kalabryi, t. j. w Cosenzy, Catanzaro i Palermo spustoszenia były znaczne i zdaje się, że dużo ludzi życie straciło, ale większe jeszcze nieszczęścia wydarzyły się na Sycylii,która to wyspa zapewne cała z małymi bardzo wyjątkami, trzęsieniem ziemi została nawiedzona, bo nawet w Palermo szkody zostały zrządzone. Zdaje się, że najwięcej ucierpiała Messyna, która przez czas niejaki najzupełniej odcięta od świata zewnętrznego, nie zdołała żadnych dać o sobie wiadomości: o ile wnosić można, setki, a może tysiące ludzi tam życie straciły; niezmiernie wiele również ucierpiała, głównie wskutek zalewu, Catania i wsie ją otaczające. Donoszą też, że miejscowości Faro i Ganzirri, sąsiadujące z Messyną, wprost znikły z powierzchni. W Messynie oprócz trzęsienia ziemi, jeszcze zalew częściowy i eksplozye gazu zwiększyły popłoch i nieszczęścia; korzystali z tego zbrodniarze, sami podpalali domy by zwiększać popłoch i plądrować, nie oszczędzając ranionych i umierających. W niektórych okolicach w czasie trzęsienia ziemi spadły ulewy. We wielu miejscowościach jak w Prizzio, Cotrone, Santa Severina i Pisopio, ludzie mimo popłochu wpadali do kościołów, by ratować świętości i wynosić je na dwór, a potem w procesyach błagalnych obnosić. W górskich okolicach chronili się mieszkańcy do jaskiń. Oprócz Messyny najwięcej podobno ucierpiało miasto Reggio, a potem też miejscowości Florida, Noto, Chiromanto, Vittoria, Paterno, Terunova, Marianapoli iNaro.

Wojska z Rzymu i z innych stron udają się do miejsc nawiedzonych nieszczęściem, by nieść pomoc i zaprowadzać porządek. Wysłano do Messyny trzy okręty wojenne.

NEAPOL, 29 grudnia. — Król Wiktor Emanuel, który znajduje się na polowaniu w okolicach Neapolu, otrzymawszy wiadomość o katastrofie, polecił orszakowi przygotować się do podróży do Kalabryi na wypadek, gdyby to się okazało potrzebnem.

SPRING VALLEY, Ill., 29 grudnia. — Zmarł tutaj, dnia 27 bm., proboszcz parafii śś.Piotra i Pawła, ks. Hieronim Błażyński. Zmarły liczył 42 lat. Pogrzeb odbędzie się we środę.

PETERSBURG, 29 grudnia. — Jedna z gazet tutejszych donosi, że dnia 26 grudnia dwaj mężczyźni przebrani za kapłanów dostali się do pałacu szacha perskiego i znalazłszy się wobec szacha, wyjęli rewolwery. Jeden z nich podobno strzelił i przedziurawił kulą płaszcz następcy tronu, nim ich schwytano i związano.

NEW CASTLE, N. P. W., 29 grudnia. — Brytyjski parowiec Advance i brytyjska barka Iverna niedaleko stąd wpadły na siebie. Advance zatonął i z wyjątkiem pierwszego oficera, cała załoga utonęła. Iverna ciężko uszkodzona dostała się do portu w New Castle.

RZYM, 30go grudnia. — Chociaż w przybliżeniu nawet nie można obliczyć liczby ofiar trzęsienia ziemi, hiobowe wieści nadchodzą tutaj, że przeszło 100,000 ludzi poniosło śmierć. W samej Sycylii padło przeszło 70,000, a w Calabryi przeszło 30,000. Około 30 miasteczek i wiosek zostały zrównane z ziemią Składki nadchodzą ze wszystkich stron świata, lecz obszar spustoszonego kraju jest tak wielki, że dopiero po kilku dniach będzie można dostawić wszystkim żywność. Wśród pozostałej ludności panuje głód i nędza. Tysiące i tysiące trupów jest zasłanych po ulicach, polach i w gruzach, a fetor powstały z nich jest nie do wytrzymania i jest wielka obawa, że nastąpi okropna zaraza.

RZYM, 30go grudnia. — "LICZBA OFIAR DOSIĘGNIE 200,000." Taki nie do uwierzenia kablgram otrzymano dzisiaj rano w New Yorku.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL, 29 grudnia, 1908 r.

Mąka.
Czysta .. 3.90—4.10
Prosta .. 4.60—4.75
Minnesota twarda .. 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 2 czerwona ... 1.03½
No. 2 czerwona .. 1.02¾—1.04
No. 3 twarda .. 1.00¾

Zyto
No. 2.. 75—75½

Kukurydza.
No. 4 ż. 56½—57½
No. 2 ż. 58¾

Owies.
No. 4 .. .. 48½
No. 3 biały .. 48½—51¼
No. 3 49
No. 4 biały .. 49

Jęczmień
Przesiewki . 56—61
Zwyczajny .. 58—64

Bydło.
Najlepsze woły.... 7.00—7.50
Dobre . 5.90—7.00
Zwyczajne .. 4.00—5.75
Najlepsze krowy 4.00—5.00
Śledne 3.00—5.00
Dobre . 2.75—4.25
Najlepsze jałówki 4.25—5.75
Dobre .. 2.50—4.75
Najlepsze cielęta 6.50—9.00
Ciężkie .. 3.50—4.50
Najlepsze [illegible]dniki 3.25—4.75
Zwyczajne 2.00-3.25

Świnie.
Najlepsze 6.00—6.15
Dobre lekkie 5.65—5.90
Dobre ciężkie 5.95—6.10
Mieszane 5.65—5.85
Weprze. 3.75—5.25

Owce.
Najepszel 4.50—5.50
Jagnięta .6.50—7.75

Jaja.
Pierwszej klasy... 30
Zwyczajne . 27
Brudne .. 22—24
70 procent świeżych .34

Ser.
Western .. 14—14½
Daisies. .. 14½-15
Swiss Bl. . . 13½
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries .. 31
Packing 20

Drób.
Zywe kury .. 11½
"indyki 16
"kaczki ..11—12
"gęsi tuzin 5.00—7.00
Zabite kury 11—13
"indyki 18—21½
"kaczki .. 9—14
Gołębie tuzin 1.20—1.50

Jarzyny.
Cwikła miech 50—60
Marchew beczka 1.25
Kapusta opałka 1.50—2.25
Kalafiory opałka 1.50—2.25
Salera pęk.. 10—30
Sałata opaka 1.00—1.40
Pomidory 4 koszyki 75—1.25
Rzodkiewki tuzin ..10—35
Brukiew, worek 50—85
Spinach beczka 3.00—3.50
Szablak strączkowy buszel 1.50—2.25
Lima szablak 1.00 funtów .4.75
Cebula buszel 40—45
Ziemniaki buszel 60—77
Pieprz opałka 4.00—4.50

Owoce.
Jabłka beczka 1.00—4.00
Banany pęk 70—1.60
Cytryny pud. 2.75—3.25
Pomarańcze pudła 1.75—3.25

Słoma.
Owsiana 6.50—7.00
Pszenica 6.00—6.50
Żytnia . 7.50—8.00

Siano.
Najlepsza tymotka 12.50—13.00
No. 1 11.00—12.00
No.1i2 10.00—11.00
No. 3i2 9.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'n'd'p'w'd' .5.20
Grupki .. 5.80

Bawełna
8.85—9.10

Wełna
Myta .. 28—30
zwyczajna nie myta 24—26
Gruba nie myta .. 24—26
Lekka nie myta .. 16—18
.. .. 25—60